

NONSTOP

W NUMERZE:

- * DE MONO
- * NANA VASCONCELOS
- * SEX PISTOLS
- * SPOŁOŚĆ
- * NASHVILLE
- * THE YOUNG GODS
- * MUZYKA CZARNA
- * GITARY MASZYNOWE
- * ROCK'N'ROLL
- * ZŁO
- * F. NAJURNOWICZ
- * P. POLBRYCHSKI
- * K. KULDA
- * I. CZERNIAWSKI
- * A. ANTAŁEWICZ
- * B. KŁOSZCZAK
- * A. ROMANOWSKI
- * J. DUKACZ
- * B. KŁOSZCZAK
- * E. KŁOSZCZAK
- * I. WIELEWELL



1990
PAZ
D
W
A
+ R
Z
Y
CZYTA
SI
A
CEAU
SE
C
W PIACH
*

Solidarność

ANTI-APARTHEID

FOR HUMAN RIGHTS

Gdańsk 13 XII 1989



MIĘDZY ZIMĄ A WIOSNĄ (czyli podsumowanie na kształt remanentu)

Plebiscyt popularności to taka zabawa, która mimo swej niewinności może jednak spowodować co najmniej zawrót głowy, a bywa że i poważniejsze dolegliwości. Są one spowodowane tym, że wszystko, czego się używa (lub mówiąc językiem kultury masowej: co się konsumuje) musi przynieść swoje konsekwencje. Powstał bowiem poważny problem: skoro przez ostatnie lata nie było w tym piśmie żadnego echa owych ankiet (np. artykułów czy wywiadów ze zdobywcami pierwszych miejsc) to może taka jest tu tradycja? A może sami uczestnicy plebiscytów nie liczą na żaden oddźwięk, żaden rezonans wywołany ich głosem. Bo choć przecież pismo muzyczne, to wszyscy wokół powtarzają, że z pokolenia na pokolenie coraz głuchsi jesteśmy i coraz bardziej nieruchawi.

Surożytna makayma nakazuje nie dyskutować o gustach. Lecz skoro współczesność domaga się pluralizmu, zatem i gusta powinny się ujawniać w wielogłosie. Różnorodność bowiem tworzy harmonię. A w natłoku informacyjnego szumu nawet cisza gra swą niepowtarzalną muzykę.

Przeglądając wyniki plebiscytu zadawałem sobie pytanie: czy z osób zajmujących pierwsze miejsca daloby się ułożyć listę muzyków, którzy tworzyliby super-grupę? I okazało się, że nie za bardzo. Z ankiety wynika bardzo wyrazisty podział na grupy (jako całości) i na indywidualności bez grup. Jedynym odstępstwem od tej reguły są głosy tych, którzy słuchają punk-rocka. W ich ankietach pojawia się tak wiele postaci, że aż zadziwić się można tej różnorodności.

Inna sprawa to czas. Jakby stanął w miejscu i nie się nie zmieniło. Nie ma zapotrzebowania na muzykę, która była zakazana. Nie ujawniło się nie takiego, co byłoby nieznane. Przeobrażenia, które się dokonują w świecie nie znalazły swego artystycznego świadectwa. A wydawało mi się, że tzw. rock to również muzyka walki. Więc dobrze się stało, że powstało pismo „Rock'n'Roll”. Każde pokolenie ma swoją muzykę, daną jako znak i na świadectwo prawdy. Czasu i sztuki.

P.S.
I zauważcie, jak to wspaniale wygląda i brzmi:
NADZIEJA — POLSKA: REDS, JUMBO, BALCAN
ELECTRIQUE.



Z dwustu głosów non-stopowej ankiety, które miałem nakazać przejrzeć (liczyłem je wraz z mamą, Agnieszka i jej siostrą, Aśką), wnioskuję, że nasi czytelnicy często głoszą na artystów, czy utwory, które w ostatnim roku nie miały znaczenia. Szczególnie, jeżeli chodzi o sytuację na świecie. Świadczą o tym: Informacja na temat światowej muzyki jest u nas niepełna, niesystematyczna i subiektywnie racjonowana. Władności, które docierają do czytelników są opóźnione, a co za tym idzie nieaktualne. Niektóre istotne wydarzenia są całkowicie przemilczane, bądź przez niewiedzę samych dziennikarzy, bądź przez niekompetencję wydawców i tzw. redaktorów naczelnych. Ważne recenzje muszą czekać kilka miesięcy, rzeczy o zerowym znaczeniu są promowane bez końca. Oczywiście, można to motywować brakiem dostępu do zachodnich wydawnictw, ale przecież dużo się już w tej dziedzinie zmieniło (wypożyczalnie płyt, zwiększona ilość kontaktów z zachodem). Zapewne u nas fali dużych wytwórni płytowych

zwiększy dostępność informacji o artystach z bardziej cywilizowanych krajów. Ale nasza publiczność na tyle już się przyzwyczaiła do zastępu w przekazie wiadomości, że przyjęła go również jako regułę w rodzimym przemyśle rozrywkowym. Dlatego również w polskich kategoriach pojawiają się nazwiska zasłużonych ludzi, którzy jednak w ostatnim roku w ogóle nie dali o sobie znać. W tym przypadku oprócz dziennikarzy winni chyba należy ludzi zajmujących się promocją i sprzedażą muzyki: reprezentantów wytwórni płytowych i menedżerów. Jeżeli mamy kiedyś stworzyć w Polsce przyzwoity przemysł rozrywkowy, nie wystarczy mieć świadomych artystów, znacznie ważniejszy jest system, który wokół muzyków należy stworzyć. Mówimy i piszemy o tym od lat. Starzy działacze otwierają pieczarkarnie, przychodzą milończyci, którzy nie mają się od kogo uczyć. A polski show-biznes jak był, tak jest tylko nroczą zabawą. Nicco gorzej hawia się słuchacze.

ADAM GRZEGORCZYK

WYNIKI PLEBISCYTU NAJPOPULARNIEJSI

1989

GRUPA:

POLSKA: De Mono — Ziya — Voo Voo / KSU / Tilt

ŚWIAT: The Cure — U-2 — Guns'n'Roses

WOKALISTKA:

POLSKA: Urszula — Anya Orthodox — Malgorzata Ostrowska

ŚWIAT: Kate Bush — Tina Turner — Madonna

WOKALISTA:

POLSKA: Tomasz Lipiński — Grzegorz Ciechowski — Ryszard Riedel

ŚWIAT: Robert Smith — Phil Collins — Prince

INSTRUMENTALISTA:

POLSKA: Stanisław Zybowski — Wojciech Wąglowski — Grzegorz Ciechowski

ŚWIAT: J. M. Jarre — Phil Collins — Sting

KOMPOZYTOR:

POLSKA: Grzegorz Ciechowski — Tomasz Lipiński — Wojciech Wąglowski

ŚWIAT: Robert Smith — Prince — Peter Gabriel

AUTOR TEKSTÓW:

POLSKA: Tomek Lipiński — Urszula — Grzegorz Ciechowski

ŚWIAT: ***

POSTAĆ:

POLSKA: Urszula — Tomek Lipiński — Grzegorz Ciechowski

ŚWIAT: Sting — Robert Smith — Madonna

PRZEBÓJ:

POLSKA: „Kochać inaczej” — De Mono, „Jeszcze będzie przepięknie” — Tilt,

„Rysa na szkle” — Urszula

ŚWIAT: „Lambada” — Kaoma, „Like a Prayer” — Madonna, „Lulaby” — The Cure

ALBUM:

POLSKA: „De Mono” — De Mono, „Spokojnie” — Kult, „Najemnik” — Dżem

ŚWIAT: „Desintegration” — The Cure, „Like a Prayer” — Madonna

WYDARZENIE:

POLSKA: Krajowa Secna Młodzieżowa w Opolu, Koncert Steve Wondera, Zadyma '89.

ŚWIAT: Come back The Rolling Stones, koncert rockowy na rzecz pokoju w Moskwie, tournée the Cure.

ROZCZAROWANIE:

POLSKA: Jarocin '89, Pupa Dance / Lady Pank / Formacja Niezwykłych Schabuff.

ŚWIAT: Marillion, Pet Shop Boys

TELEDYSK:

POLSKA: „Niebanalne życie” — Urszula, „Sie ścieniam” — Maanam, „Otoczony” — De Mono.

ŚWIAT: „Lulaby” — The Cure, „Like a Prayer” — Madonna, „Lambada” — Kaoma.

NADZIEJA:

POLSKA: REDS — JUMBO — BALCAN ELECTRIQUE

ŚWIAT: ROXETTE — EDIE BRICKELL and the New Bohemians — GUNS'N'ROSES.

MUSIC FOR YOU A R B E I T M I T T H E Y

WALK A POKOLNIA

W latach 80-ych na koncerty przychodzili wszyscy, całe pokolenia. Było to oczywiście spowodowane niedostępnością kultury „niezależnej” przejawiającej się w oczach młodych ludzi przede wszystkim agresywną, łudowniczą muzyką rockową, prądotęjącymi tekstami, anarhistyczną ideologią muzyków. Zresztą każdy, kto wtedy przychodził do Remantu sam coś tworzył: był muzykiem, pisał wiersze, produkował znaczki (gadżety), miał skórę albo powycinane włosy. Kwestionował jak mógł. A że szkoła (tu większość zawsze stanowiili uczniowie) nie przewalała na żadną oryginalność, zafingowała usubuwłość, tępiła za wygląd i przekonania, kłute studencki stał się oazą wolności, a koncert rockowy uszłą masońską ze wszystkimi niezbędnymi elementami: mistrzem ceremonii, wiernymi, tajnymi miejscem schadzki, i zagrożeniem. Zagrożenia było aż mało: — laclanierka jednego z warszawskich liceów, prześladowająca uczniów „za włosy”; tajniacy, przychodzący na koncerty; bramkarze, którzy rzeczywiście bili i system, którego nikomu tknąć nie było wolno. Dziś wszystko jest łatwe i widno mówić: komunizm, Stalin, wujku. Gdy w 1986 roku z Walterem Chelstowskiem robiliśmy audycję „Radio Nieprzenikalnych Radio Radio” (dla Rozgłośni Hancerskiej) około połowę utworów odrzucaliśmy sami, zdając

sobie sprawę, że nie przejdą przez słu cenzury, a słuchaczom podawaliśmy ich tytuły sugerując udanie się na koncert danego zespołu z magnetofonem kasetowym. Zresztą w taki sposób „uchowała” się większość z muzyki w tych czasach rejestrowanej. Dziś, mimo bezładu wciąż paującego w wytwórniach płytowych, co niecu muza już kupić w sklepach, a bariery radiowej promocji utworów teoretycznie nie istnieją. Teoretycznie, gdyż w prezentacjach wykształciła się już przez lata swoista autocenzura (ta, w którą sami przy tworzeniu Radio-Radio daliśmy się zapędzić, gdybyśmy zaważali nie zrezygnowali), sprawiająca, że grane są piosenki ładue, proste i posiadające zrozumiałe teksty. Dwuznaczność wciąż jest groźna. Ale to już sprawa prezesa Drawicza i jego ludzi. Ila przecież oni powołani są do podejmowania decyzji gdzie rzemiosła, a gdzie sztuka. Ja cieszę się „taśmaćmi z tańcyek lat”. U siebie w domu.

Poszedłem na koncert do Hali Gwardii. Grały dobre i znane zespoły, ale publiczność nie było za wiele. Za to ci, którzy przyszli bawili się znakomicie. Atmosfera przypomina wczesne lata 80. Było świeżo i radośnie. Piętnastolatnie „dzierł kwiaty” tańczą swój taniec, którym niezmiennie różniły się od pogo, gdyby nie był pzbawiany ideolo-

gii. Harcerki, które w dumaach pozostawiały mundu- cy, wchodzi w nowy świat z radością i pewnością siebie. Znów poczułem się młody, jakby ubyto mi dwadzieścia pięć lat. Ale później przyszła refleksja. Myślny walczyli a to, co dziś już jest. Wolność, równość, niepodległość. O ea walczą uni? Znów o świetlaną przyszłość? Ile można? Szkoda naboł. A przecież zdarzają się ranni. Dwa lata temu niój przyjaciel, Czarek Włodarczyk został pocięty przez tzw. skłków. niedawno ktoś zaatakował siedzibę jednej z nowych partii, ktoś zamordował chłopaka koło „Hyhyrd”. Zgadzam się z Korą, że koncerty nie są już bezpieczne, ani mile. Nie dzieje się podczas nich nic twórczego. Warto byłoby jednak zastanowić się czyja to wina i co z tego wszystkiego może wyniknąć na przyszłość.

ADAM GRZEGORCZYK

*Dla nieorientowanych: była to audycja, która prezentowała współczesne i archiwalne nagrania polskich zespołów rockowych.



Możemy doczekać ostatniego numeru Wielkiego Rock'n'rollowego szwindla, bowiem wszystko zdaje się wskazywać na to, że Sex Pistols pójdą w ślady Buzzcocks reaktywując się na rosnącej fali punkowej awansacji. Znaczący sukces jak odnieśli Buzzcocks w USA może stać się szansą dla ponownego zejścia się Rottena, Jonesa, Matlocka i Conka. Jnk dotąd ostatnią i nieudolną była próba odbudowania grupy przez pewnego amerykańskiego menedżera, oferującego muzykom milion dolarów za uczestnictwo w trójce.

Najważniejszym krokiem byłoby przekonanie Johna Lydona, który wielokrotnie wspominał o swej gwałtownej porzuceniu Pili i powrocie do Sex Pistols. Najnowsze plotki donoszą o corzącym zainteresowaniu Lydonem powrotem do

zespołu, chociaż gdyby nie było to możliwe, jego miejsce mógłby zająć Axl Rose z Guns'n'Roses. Piewszy basista grupy Glen Matlock uważa, że „bez Johna nie będzie Sex Pistols”. Perkusista Paul Cook rozsiadł się z „Chiefs Of Relief” i najprawdopodobniej jest gotów wrócić w szeregi Pistolsów.

Ich przyjaciele potwierdzają wielkie zainteresowanie muzyką i ewentualnymi trasami zespołu po Ameryce, jedno jest wszakże pewne: „coś się dzieje, ale nie pewnego nie można powiedzieć”.

Nadszedł czas na reinkarnację Sex Pistols i gdyby Lydon przystąpił do składu mieliśmy do czynienia z czymś więcej niż tylko zabawką.

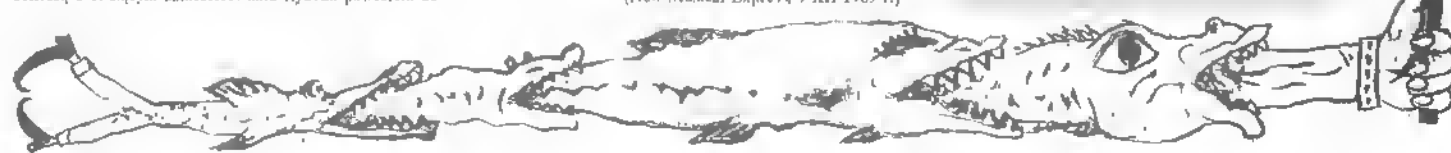
(New Musical Express, 9 XII 1989 r.)

SPRZEDAM Poly Moog oraz Roland U-110, R-8, D-7, U-20, D-20, D-10, D-5, Synth., E-20, E-10, E-5 Keyboard. Kraków, tel. 48-55-37

Kr-81350(1)

POMOC Inoamatorom Koperta, znaczek. 44-224 Knurów, P-2.

Kt-137244(1)



BRATE NI <<SR>>

4

Zapalcinó, którzy interesowali się czeskim undergroundem w Warszawie, można policzyć na palcach. Może jeszcze ktoś we Wrocławiu, miście, którego mieszkańcy już zauważyli, że po drugiej stronie Sudetów dzieje się coś ciekawego. Wątpię, żeby gdzie indziej W Polsce ktoś na serio interesował się nową czeską muzyką. Do świadomości społecznej, początkowo głównie osób związanych z opozycją demokratyczną, docierała informacja na temat „Plastic People of the Universe”, grupy której członkowie podpisali Kartę 77 i byli z tej okazji wielokrotnie więzieni. Inne grupy nie korzystały z tego rodzaju swoistej reklamy. Podobnie proces Janu Srpa i pozostałej czechosłowackiej Sekcji Jazzowej stał się okazją do podważenia roli tej działalności, tak ważnej dla czeskosłowackiej muzyki organizacji. Z Tomaszem Krivankiem, członkiem kierownictwa SJ rozmawiali: Piotr Kopszak i Marek Krzyżków.

P.K.: — Czy mógłbyś opowiedzieć nam o początkach Sekcji Jazzowej? W Polsce znany jest konkretny okres działalności, ale niewiele osób wie, co było na jej tle.

T.K.: — To długa historia, która sięga jeszcze przed rok 68. Wtedy to powstała w Pradze Unia Jazzowa, która zajmowała się propagowaniem jazzu, wyłącznie jazzu. W tym okresie drukowano też eseje, literaturę, o muzyce. Od 68 roku każda działalność kulturalna miała swój zwrotek. Unia Jazzowa została zlikwidowana na początku 69. Po jej rozwiązaniu powstała ogromna dziura, która udało się wypełnić utworzeniem Sekcji Jazzowej Związku Muzyków w 70 czy 71 roku. Zaczęła się wtedy, kiedy przez cały czas był jej przewoźnikiem. SJ powstała na bazie wczesnego Unia Jazzowej. W początkowym okresie swojej działalności SJ zajmowała się wyłącznie jazzem, ale w latach 70-ych kultura zaczęła sławać się coraz bardziej jednolitą. Przecież w Czechosłowacji nie istniała żadna, oficjalnie działająca organizacja, zajmująca się kultu-

ra. Z tych powodów SJ zajmowała się całą czechosłowacką i zagraniczną kulturą. Organizowaliśmy koncerty np. bardzo znane w CSRS Praskie Dni Jazzowe. Wydawaliśmy biuletyn (Biuletyn Jazzowej Sekcje), który był właściwie czasopismem kulturalnym. Istniała seria wydawnicza Jazz Petit, w której ukazało się około 25 tytułów. Zajmowaliśmy się na przykład Františkem Burianem, który był przedwojennym awangardowym twórcą teatralnym, Living Theatre, historią czeskiego rock'n'rolla. Ukazała się encyklopedia rockowa „Rock 2000”. Zajmowaliśmy się sztukami plastycznymi, konceptualizmem. Wydaliśmy też trzy książki poświęcone faszyzmowi. Jedną z nich uzyskała drugie miejsce w konkursie Związku Czechosłowackich Antyfaszystowskich. To były wypowiedzi ludzi z obozów koncentracyjnych. Opisy wypruwania Żydom żołądków w poszukiwaniu złota itp. Praca SJ była bardzo szeroka.

W 1987 zostaliśmy uwiecznieni. Oskarżono nas o niedozwoloną działalność gospodarczą. Zarzucono nam, że po rozwiązaniu nadal wydawaliśmy książki. W końcu sam sędzia przyznał, że praca SJ była na tyle społecznie ważna, że o żadnej niedozwolonej działalności gospodarczej nie da się mówić. No, ale jednak dwie osoby dostały wyroki bezwarunkowe, które odsiedziały, a trzy — warunkowe. Istotą oskarżenia nie była żadna działalność gospodarcza, a fakt, że SJ już od końca lat 70-ych stała się niezależną organizacją działającą w oficjalnej strukturze, co nie podobalo się najpierw Ministerstwu Kultury, a potem Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Dwóch ludzi przyczyniło się szczególnie do rozwiązania SJ: inżynier Zbynek Macha, pracownik Ministerstwa Kultury i Antonín Macner, który też pracował „w kulturze”. Na marginesie można dodać, że Antonín Macner w tej chwili robi rewolucję. Ciągłe chodzi na posiedzenia Forum Obywatelskiego Zakładu Forum w Praskim Kulturowym Stredisku, jest bardzo aktywny. Kiedy spotkałem go trzy dni temu spytałem: „Ty kurwo, co tadi delas?”. On zaczął się tłumaczyć, że już w styczniu podpisał aplikację pracowników kultury, że jazz jest niepodzielny.

P.K.: — Klasyczny problem.

T.K.: — Myślę, że to było problemem również w Polsce i innych krajach Wschodniej Europy, pewnie z wyjątkiem Rumunii, gdzie wszyscy są nadal bardzo jednomyślni. O tej rewolucji (tzn. o tym co dzieje się teraz w Czechosłowacji — P.K.) mówi się, że jest pokojowa, dowiecna, dziecięca. Jedynym z hasel, które widziałem na ulicy, było: „Rumunia otwiera granice dla emigrantów politycznych”. Teraz były Mikołajki i na moście Karola zeszło się chyba z pięćdziesięciu diabłów, którzy nieśli transparent „diabły odcinają się od piekielnej polityki KSČ”. Wydało mi się, że cały przebieg tej rewolucji ma dużo wspólnego z ideami waszego Majora i jego Pomarańczowej Alternatywy.

P.K.: — Ciekawe, że właśnie teraz w Czechach Major zdobył taką popularność.

T.K.: — Ja powiedziałbym nawet, że osiemdziesiąt procent społeczeństwa Czechosłowacji jest Pomarańczową Alternatywą. Odbędzie się akcja pod hasłem: „Poświęćcie na Zgromadzenie Narodowe”. Kilka tysięcy studentów zebrało się przed Zgromadzeniem Narodowym i latarkami świeciło na jego gmach. Cała akcja przebiegała również pod hasłem: „rozejście się, wasze zgromadzenie jest nielegalne”.

Wracając do historii SJ, po jej rozwiązaniu powstały dwie grupy: Art Forum i Uni Jazz. Uni Jazz jest nadal niezalegalizowany, a Art Forum zalegalizowało swoją działalność przed wakacjami, ale tylko na terenie Pragi.

P.K.: — Kiedy zaczęły się represje wobec SJ?

T.K.: — Na początku SJ skupiała głównie fanów jazzu, niewielu muzyków. Doszliśmy do siedmiu tysięcy członków i nie mogliśmy dalej się rozwijać wyłącznie ze względu na brak środków technicznych. Problemy zaczęły się w latach 77-78 przy organizowaniu Praskich Dni Jazzowych. Wtedy Ministerstwo Kultury po raz pierwszy skrytykowało SJ, że nie zajmuje się tym o czym mówi jej statut, to jest jazzem. Wtedy właśnie miała miejsce fuzja jazzu i rocka. Ciała kultura zaczęła się łączyć w jedną całość, którą jest dziś. Zaczęto nam wytykać, że organizujemy jazz-rockowe warsztaty, że wspieramy czeskich konceptualistów, że w materiałach drukowanych też nie zajmujemy się wyłącznie jazzem. Doszło do tego, że zabroniono nam organizować Praskie Dni Jazzowe i praktycznie od początku lat 80-ych poświęciliśmy się wyłącznie działalności wydawniczej. Działalność koncertowa ograniczona była do klubów, ale już nie pod firmą SJ, choć każdy wiedział, że robi to SJ. W latach 80-ych organizowaliśmy też wykłady, seminaria. Wydawaliśmy kasety grup, którym nie pozwolano wydawać oficjalnie. Głównym polem naszego zainteresowania stały się style mniejszości czyli rozmaite kierunki alternatywne w sztuce.

P.K.: — W którym momencie wasza działalność nabrała roli politycznej? Czy było to świadome z waszej strony ukierunkowanie działalności SJ?

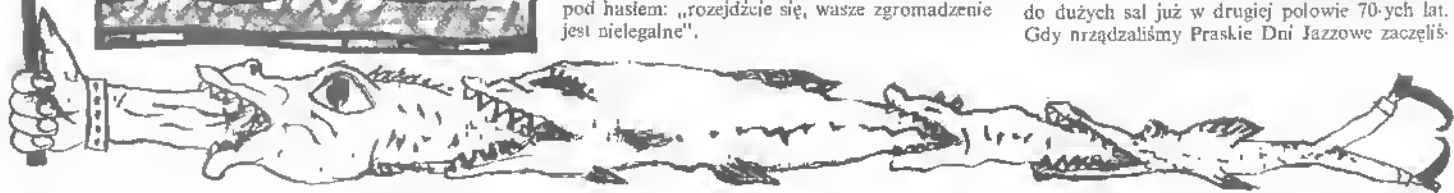
T.K.: — Każda działalność wykonywana przez ludzi jest polityczna. SJ chciała zajmować się wyłącznie kulturą. Polityka w ogóle nie istniała w pracy SJ i nigdy nie miała stać się jej częścią. Upolityczniać naszą działalność zaczęło Ministerstwo Kultury, dlatego, że nigdy nie ugięliśmy się pod presją. Stał się symbolizacją politycznym symbolem dla ludzi naszej ziemi. Pokazywaliśmy jak powinna naprawdę wyglądać działalność kulturalna. Byliśmy symbolem niezależnej kultury w oficjalnej strukturze. Te oficjalne struktury chciały się nas pozbyć, co w końcu im się udało przy pomocy bardzo pięknych środków.

Teraz sytuacja jest zupełnie inna. Na pewno powstanie nowe prawo o stowarzyszeniach, może jeszcze w tym roku, może na początku przyszłego. Art Forum i Uni Jazz staną się częścią ogromnego wachlarza organizacji kulturalnych, które na pewno powstaną. Niektóre już powstały. Na przykład wydawnictwo Atlantis uzyskało już pozwolenie. Będzie wydawać książki czeskich pisarzy żyjących tu lub na emigracji. Zaiskrzy zdrowa konkurencja.

W latach 70-ych i 80-ych istniała SJ, która wiodła prym. Poza tym istniała Czeska Jazzowa Społeczność, która nie mogła z SJ konkurować, gdyż była powołana przez władzę. Istniała Sekcja Młodej Hudby, którą kierował p. Zajíček o którym dawno nie słyszałem. Prowadziła podobną i bardzo cenną działalność, ale też nie była właściwie konkurentem dla SJ.

P.K.: — Czy czeska muzyka alternatywna istniała poza klubami dostępnymi tylko dla wtajemniczonych?

T.K.: — Właściwie muzyka alternatywna weszła do dużych sal już w drugiej połowie 70-ych lat. Gdy nazywaliśmy Praskie Dni Jazzowe zaczęliśmy



my pokazywać grupy takie jak MCh Band, Psi Wojaci, Jabłkoń i wiele innych. Po rewolucji na pewno grupy alternatywne będą mieć dużo lepsze warunki. Sytuacja w czeskiej muzyce teraz, to znaczy od 17 listopada do 9 grudnia wygląda tak, że artyści strajkują a wraz z nimi i muzycy. Wyjątkiem był koncert „Dla wszystkich porządných ludzi”. Przyszło osiem tysięcy. Podobno wyjątkowy koncert miał miejsce w Brnie. Wszystkie pozostałe koncerty zostały odwołane.

Z drugiej strony przyjechał Jaroslav Hutka, dawniej bardzo znany w Czechosłowacji, przed jedenastu laty został wyrzucony do Holandii. Przyjechał teraz i zagrał kilka koncertów, między innymi trzydzieści minut dla telewizji. Przyjechał Kryl, też miał kilka koncertów i wywiadów. Fajki, który był od kilku lat za granicą. Maria Kubišova, która była bardzo znaną śpiewaczką. Jej najbardziej znaną piosenką była „Modlitwa za Marię”. Na początku 69 roku została właścicielką zlikwidowanej, nie mogła nigdzie występować, a jej płyty zostały rozbite. Resztę płyt, których nie sprzedano, rozbito na podwórku wydawnictwa Panton przy ulicy Řični 12. To było w lutym, było mnóstwo śniegu. Zwolniono pracowników na ganek. Wszyscy musieli się stawić, jakiś pracownik kotłowni i dozorca zostali zmuszeni aby małżonkami rozbić te płyty. Tak więc Maria Kubišova żyła w dość kiepskiej sytuacji. Jest wyjątkową kobietą, wspaniałą matką. Jest symbolem powrotu do tego socjalizmu z ludzką twarzą, który był w 68 roku. Teraz wszyscy mają wrażenie jakby te dwadzieścia lat nie istniało. Na trzech wielkich manifestacjach śpiewali hymn i fragment „Modlitwy za Marię”. Na koncercie „Dla wszystkich porządných ludzi” występowała z Krylem, Hutką i mnóstwem innych muzyków alternatywnych czy rockersów. Może wrócić na scenę muzyczną, pytam tylko czy chce. Na manifestacji we wtorek, 5 grudnia, symboliczne znaczenie miał występ dwóch Karłów — Gutta i Kryla.

P.K.: — Jaka jest sytuacja w młodej muzyce czechosłowackiej? Czy nie wydaje Ci się, że jest teraz więcej nowych grup niż kiedykolwiek?

T.K.: — Na pewno, ale wydaje mi się, że podobna sytuacja a może i nieco lepsza była w czasie, gdy odbywały się Praskie Dni Jazzowe. Wtedy jednak istniała pewna koncepcja. Jeżeli przyszła do nas jakaś grupa, która była dobra czy przeciętna, umożliwiano jej występ na kilku koncertach. Jeżeli to było dobre — szła na przeglad, w którym brały już udział zespoły profesjonalne. A poza tym SJ stało organizowała takiej grupie koncerty w Pradze i poza Pragę. Była to pewna koncepcja, która skończyła się w momencie przerwania Praskich Dni Jazzowych. Po tym była dość kiepska sytuacja, bo po prostu to wszystko wpłynęło na muzyków. Teraz, gdy powstanie jakaś grupa, jest od razu wręczana na głęboką wodę i musi od razu pływać. Agencje właściwie nie pracują z zespołami amatorskimi. Dopiero od dwóch lat Praskie Kulturowe Sredisko zaczęło pracę z amatorami. Pytanie, czy zrobiono to, aby stworzyć lepsze warunki do pracy muzykom, czy po to aby ich lepiej kontrolować. Jedną z pierwszych grup, które zaczęły profesjonalną działalność dzięki PKS był Precedens. Wydał już dwie płyty...

M.K.: — Jakie były źródła finansowania SJ?

T.K.: — W całym okresie działania SJ wszystko robione było praktycznie za darmo. Organizatorzy, graficy, dziennikarze — pracowali za darmo. Gdy ktoś napisał książkę, dajmy na to na 300 stron, jednym z warunków jej wydania było, że musi gdzieś zająć honorarium. Pod koniec naszej działalności mogliśmy sobie pozwolić aby płacić najaktywniejszym, ale nikt z nas tego nie chciał. Taka sytuacja doprowadziła do kompromisów, a kompromisów nie chcieliśmy.



Przeczytałem w tygodniku „Na Przelań” N° 45/89 zaiste interesujący wywiad z grupą Closterkeller, Nola bene ołcjalnym (bo po myśli jury) laureatem Jarocina '89. Dla mnie i nie tylko dla mnie uczynienie wyboru publiczności rzeczą drugorzędną, sam dobór laureatów i wreszcie sposób przydzielania nagród — są zwykłym skandalem, który jakoś wszyscy wolą przemilczeć. Jednak do rzeczy.

Sprawa, którą chcę poruszyć, dotyczy wspomnianego wywiadu. Przyprowadzenie w nim Jarocinśkiej publiczności do kretynów nie przysporzy ani wokalistce, ani jej zespołowi, glorii. Godzi to na przykład we mnie, składającą znajdującego się wśród łatwych publiczności. I we wszystkich, którzy zapłacili za karnety, aby znaleźć się w końcu u siebie, wśród swojej muzyki. A sprawadzone ich do roli klientów w sklepie, gdzie towar narzuca, bez możliwości wyboru, sprzedawca. W tym samym wywiadzie pada stwierdzenie, iż „Dezertier z PRL koncertuje częściej jedynie za zwrot kosztów dla niego, że na Zachodzie występuje za tzw. twardą walutę, włącz go stać na to”. Ludzie! Chłopakom z Dezertiera nie śniły się nawet koncerty za granicą, kiedy grał po klubach za „triko”. Oni na takie uznanie i możliwości występów tam pracowali tam i powiedzieli tak wiele prawdy, ki ra — jak widać — do niektórych osób nie dołarta i włącz niczego nie dostrzegają. I w przypadku Closterkellera obaj się, przecież grupa jest gwiazdą. Tylko że chłopcy z Dezertiera dziś nie zadzierają tak nosa, są po prostu tacy, jacy są, jacy

byli zawsze.

Wracając do wywiadu: przeżabawnie wygląda skomienowanie przez wokalistkę w sposób, nazwijmy to, arcydiplomatyczny własnych słów wypowiedzianych w Jarocinie: „Nie tłumaczyłam się, tylko chciałam rozwiązać wątpliwości”. Wyłasniam nieporozumiewanym, iż chodziło o komentarz do „gratulacji”, jakie złożył, otwierający Jarocin Bush Doctor (zdobycza drugiego miejsca w plebiscycie publiczności, o czym aktualni organizatorzy zapomnieli oczywiście poinformować) przyszłemu (!) zwycięzcy festiwalu, przeciw czemu zainteresowany Closterkeller chciał zaprotestować. Jak było — Jarocinśka publiczność chyba pamięła. (...)

I na koniec jeszcze jedno: kiedyś Jarocin, mimo wszystkich wad, miał jedną ważną cechę pozytywną — werdyktem nie można było manipulować. Dziś, jak widzimy, wielką gwiazdą jest zespół zupełnie do takiej roli nie przygotowany. Zaś Proletariat, faktycznie wybrany przez publiczność, zepchnięty został na drugi plan. Żeby wiedziiano na przyszłość kto teraz dyktuje warunki. Nie licząc się z tymi, którzy przyjechali do Jarocina po swoją muzykę, i co dostali? Pięć się sama zadłaska. A wtedy na estradę mogą polecieć takie nawet przedmioty jak ciężka butelka po Pepsi. Wtedy, podczas koncertu Szywnego Pala nie trafia w cel. A następnym razem? Jeżeli bierze się na siebie odpowiedzialność za taką imprezę, to nie wolno o takich rzeczach zapominać.

GRZEGORZ MUSIAŁOWICZ

UWAGA!!!!
WIADOMOŚĆ NAJ...
NAJWAŻNIEJSZA
WIELKIE
SPOTKANIE
W BRODNICY
BLUES - ROCK
REGGAE - ROCK
CZYLI
MUZYCZNY
CAMPING
JUŻ PO RAZ
IX → 9
W DNIACH
26, 27, 28, 29
CZYLI
W OSTATNI
WEEKEND!
LIPCA LIPCA!

STUDIO

ANDRZEJ PŁOCYŃSKI

05/582 ZABELIN

M. STARE BABICE

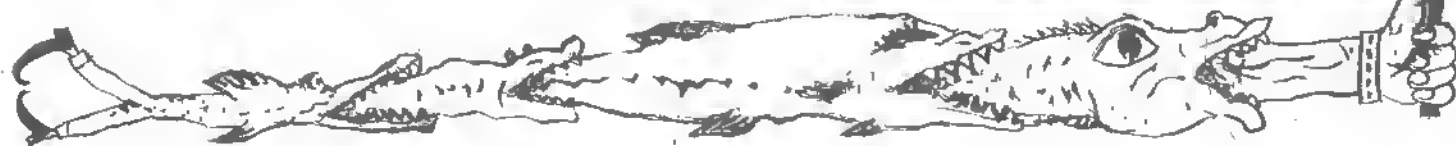
JEREMIEJ

SPRZĘTEM

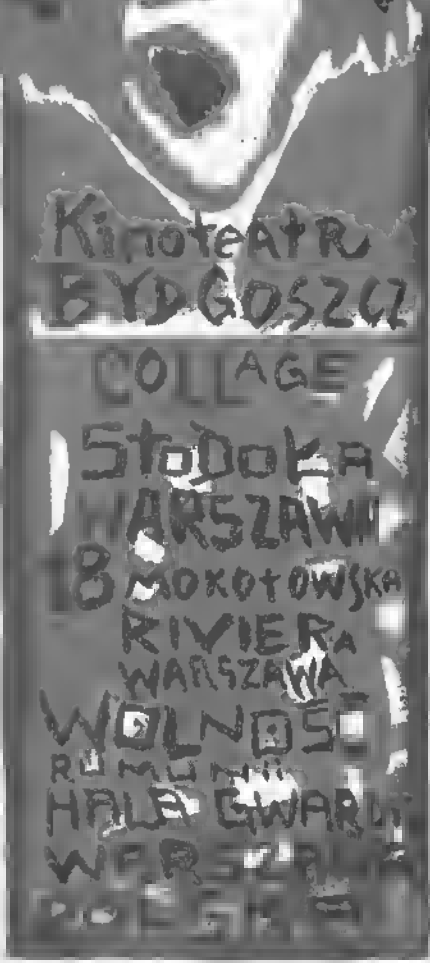
CERVIN

NAGŁASNIANIE KONCERTU

GŁOSNO... PROFESJONALNIE!



Rockowe OGNIWIANIE ROKU



Lubię i cenię zespół VARIETE, dawna czekam na koncert tego zespołu, który mógłbym obejrzeć „na żywo”. Zespół ZIYO również szanuję za to, że udało im się wylansować trudną i ambitną (jak na niektóre radiostacje) muzykę. Po wysłuchaniu pierwszego studyjnego nagrania grupy YA, zapragnąłem ich również usłyszeć, szczególnie, że w Bydgoszczy planowany był koncert tych trzech zespołów razem. Bydgoski Alma-Art zaplanował imprezę na sobotę, a więc termin znakomity, rano można do Bydgoszczy dojechać, a w niedzielę wrócić do domu. Od przypięzionego muzyka, zupełnie przypadkiem dowiedziałem się o tym koncercie z ilziesięć dni wcześniej. Zadzwońłem więc do Bydgoszczy, gdzie skierowano mnie do pana Ryszarda Moczadła, który miał być odpowiedzialny za ten koncert. Pan Moczadło potwierdził termin tego koncertu zastrzegając się jednak, że może dnia niegnie dojsć, jeżeli do pewnego czasu nie zostanie sprzedana odpowiednia liczba biletów. Poprosił jednak abym na antenie Rozgłośni Harcerskiej zareklamował ten koncert, co zrobiłem z przyjemnością z powodów jak wyżej. Obiecał nawet dwa podwójne zaproszenia dla słuchaczy na hasło: „Rozgłośnia Harcerska”. Jak się dowiedziałem później z założeniu koncert odbyłby się, gdyby do czwartku (przypominam, że koncert miał być w sobotę) sprzedano 70% biletów. Bilety były po 4.000 zł (połowa grudnia). Przedprzedaż prowadzono w biurze Alma-Artu, a jest to miejsce, którego nawet mieszkańcy Bydgoszczy wskazać nie potrafili. Na tydzień przed imprezą w kilku szkołach pojawiły się **tolitki** o koncercie, a kilka dni przed koncertem umieszczono jeszcze (jedną) widoczną **blejtranię**. Na szczęście pojawiło się jeszcze kilkanaście sztraf! zespołów Variete i Ziya. Do czwartku sprzedano około 200 biletów. A to przecież była 1/3 sali. Oznaczało to, że koncert się nie odbędzie. Lider bydgoskiego zespołu Variete dowiedział się o odwołaniu imprezy w piątek wieczorem. Pan Moczadło nie był łaskaw pofatygować się zadzwonić do mnie i wyjaśnić, stąd nie udało mi się publicznie, przez radio odwołać tego koncertu. Drobniuzgiem jest to, że pan Moczadło nie uznał za stosowne powiadomić mnie, że nie mam po co przyjeżdżać. Ja się dowiedziałem. Natomiast wielu ludzi z Gdańska, Torunia i Malborka zjawilo się w sobotę w Bydgoszczy. Jeszcze w piątek w prasie lokalnej ukazywały się ogłoszenia o tym, że koncert się odbędzie.

W podobny sposób odwołano koncerty na X-cio lecie **TILT**u, mające się odbyć w warszawskiej **Karnieli**. Chyba w tym naszym zważanym szul-biznesie ktoś nigdy nie potrafi zrozumieć, na czym polega rachunek ekonomiczny, analiza prawdopodobieństwa wystąpienia zysku i cię z piętniętlem, którym się nie obraea, robi infla-

cja. Na impotencję nie pomoże nawet szkoła menedżerów.

Tydzień wcześniej, 9 grudnia, udałem się z przyjaciółmi na drugi w mojej karierze koncert grupy **Collage** w Stodole. O zespole tym warto wiedzieć więcej, niż to, że koncertuje, ale dziś nie mam na to miejsca. Zainteresowanych odsyłam np. do Magazynu Muzycznego z lutego 1988, strona 6, artykuł Jakuba Wojewódzkiego z cyklu „Typ Na Top”. A wracając do moich artystycznych wzruszeń: był to koncert bardzo udany — dopracowane kompozycje, przejrzyste nagłosnienie, żywa akcja, zdrowy kontakt z publicznością, dobry wokalista (może czasami za bardzo „jedzie” latami siedemdziesiątymi), kilka utworów z perspektywami na karierę radiową. Muzyka **Collage** bardzo dobrze brzmi na koncercie, choć oczywiście na płytę trzeba ją przearanżować, aby uniknąć monotonii. I tyle dobrego o tym koncercie. Niestety, przed tą imprezą nigdy nie można było o niej usłyszeć, zero plakatów i **blejtrani**. Wynik jest następujący: na sali klubu zagościło około 80-ciu

sluchaczy, z których większość dostała się do środka przy pomocy znajomych. W tym miejscu przypomina mi się koncert 18 Mokotowskiej Jesieni Muzycznej. Cała impreza odbywała się w sali warszawskiej Rivieri, która samych miejsc siedzących ma ponad 400. Doborowa stawka występujących zespołów ściągnęłaby zapewne kilka setek słuchaczy, gdyby nie totalne olewactwo organizatorów. Znów: jakakolwiek akcja reklamowa nie miała miejsca. Ja przyszedłem na koncert zespołu **Proletariat**, a dopiero na schodach klubu dowiedziałem się, że odbywa się on w ramach **MJM**. Głupota? Niewiedza? A może filozofia „bezpiecznego stolka”? Nie bardzo wypada bawić się tu w personalne ataki, ale jak długo **kultura** w Domu Kultury kierować ma ktoś, komu z **kultury** pozostała jedynie legitymacja (do tego — nieaktualna). I niech nikt nie mówi, że to nie moja sprawa, bo i ja z honorarium za ten artykuł będę musiał oddać część na niekompetentnej małych dyrektorów i głupotę zadufanych w sobie kierowników. Faktem jest, że wpływy z tej imprezy mogły być co najmniej trzykrotnie większe.

W Mokotowskiej Jesieni Muzycznej 1989 wystąpili m. in. **Blitzkrieg**, **DIIM**, **Closterkeller**, **Holloy Polloy**, **Opozycja**, **Post-Regiment**, **Proletariat**, **Ziyo**, 19.30 i inni.

Kilkanaście dni później poszedłem do Hali Gwardii na koncert „Wolność Rumunii”. I ku mojemu zdumieniu... Po pierwsze: cel szczytny. Po drugie: niezła organizacja. Po trzecie: czołówka polskiego rocka. Po czwarte: nie było nudno, bo każdy z zaproszonych zespołów grał nie więcej niż 25 minut. Po piąte: atmosfera wśród ludzi uczestniczących w tym wydarzeniu — przyjacielska. Po szóste: spore zainteresowanie, jak na środek tygodnia. Po siódme: nie brzmiało najlepiej, ale była to przecież Hala Gwardii. Po ósme i ostatnie: podczas występu **AYI RL** szczerze się wzruszyłem. Przypominały mi się dawne czasy, kiedy po raz pierwszy widziałem ich na żywo (w Jarocinie), przypominały mi się **Madame**, **Made In Poland**, **Siekiera**, **Piersi**. Pomyślałem, co robi teraz **Jarek Lach** (pierwszy gitarzysta **AYI**, obecnie w USA). Otarłem łzy kobiecie. Popatrzyłem z rozrzwinięciem na utworzony przez publiczność krag, dłonie zaciśnięte na dłoniach. I pomyślałem, że tak niewiele trzeba, aby wytworzyć tę pozytywną energię: wystarczy myśleć o tym, co się robi i robić to, o czym się myśli.

Podczas tego koncertu wystąpili **Balkan Electricque**, **Pornografia**, **Closterkeller**, **Ziyo**, **C.Y.D.H.I.E.**, **Genocide**, **Gardenia**, **Ayn RL**, **Dr Caba & No Limits**, **Chłopcy z Placu Broni**, **De Mono** oraz **Piękni i Młodzi**. Dzięki.

ADAM GRZEGORCZYK

MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THE...

ANTI-APARTHEID

ALE CZY SOLIDARNOŚĆ

Ostatnio coraz częściej organizowane są koncerty poświęcone walce z apartheidem. W imprezach tego typu blorą udział różni wykonawcy, którzy poprzez muzykę wyrażają swój protest przeciw segregacji rasowej. W duchu idei „for human rights” odbył się koncert zorganizowany przez muzyków z kręgu reggae oraz NSZZ „Solidarność”.

Pierwszym wykonawcą, którego zapowiedział Brinsley Forde (Aswad) był Mamaïou Dinuf, Senegalezyk zaśpiewał utwór poświęcony Nelsonowi Mandeli. Następnie na scenie pojawił się pelen życia Benjamin Zaphalala, ze swoim wietkimi przebojem „Free South Africa”. Refren utworu śpiewała cała tańcząca sala. Jeszcze widownia nie ochłodziła po występie Benjamin’a a już rozległy się dźwięki sekcji instrumentalnej Young Power i melurecytacja Martina Toe. Później głos zabrali znakomita grupa Rockas Delight — muzyka emanująca witalnością i ekspresją. Pulsujące reggae ubarwione znakomitą wokalistą z Zimbabwesi. Zespół ten wniósł do pulsującego środowiska muzycznego nową dawkę energii.

Niespodzianką wieczoru był Zeke Manyaka. Jego występ, tak różny od tego, co poznaliśmy z grupy Rockas Delight, zdobył jednak uznanie u publiczności. Kolejnymi gośćmi z Afryki byli Banilatas Children, śpiewający reprezentujący jeden z nurtów sztuki ludowej: zulu songs. Widowni, która odpoczęła słuchając śpiewaków z Natalu, bardzo gładko powitała Lintona Kwesi Johnsona z zespołem „Dennis Bovell Dub Band”. Teksty Lintona wyrażają protest przeciw dyskryminowaniu czarnej ludności w Anglii. I wreszcie Twinkle Brothers, jamajskie rants-reggae. Najpierw śpiewał z nimi Bob Andy, klasyk jamajskiej „reggae for lovers rock”. A później Norman Grant: momentalnie nawiązał kontakt z publicznością, z którą śpiewał fragmenty „What Are You Doing”, „Longing For You” czy „Babytinn Fire”. Występ Twinkle Brothers to było święto reggae, w którym wzięli udział wszyscy będący tego dnia w hall. Artysty zaśpiewali razem hymny Boba Marleya: „One Love” i „Get Up Stand Up”. I tym akcentem integrującym wszystkie postępowe siły na rzecz walki z apartheidem zakończyła się impreza o międzynarodowym znaczeniu.

ROMAN SZEWCZYK

Władomości przekazywano sobie z ust do ust przy petnych niedowierzaniu wzruszeniach ramion i kręceniach głową. Płatały się nazwy zespołów i nazwiska wykonawców. Całe przedsięwzięcie wydawało się nieprzypadkowe. Minia tu być pierwsza tego typu akcja w Polsce. Nie koncert, jakich setki i tysiące zorganizowano w ostatnich dziesięcioleciach, lecz wielka polityczno-artystyczna manifestacja podsumowująca dokonania tej dekady. Organizator, czyli Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”, wydawał się być szczególnie predestynowany do dania świadectwa w walce o wolność i równe prawa. Jednak co innego składać słowne deklaracje, a co innego ze słów uczynić obraz i podobieństwo. Krótko mówiąc, organizator nie stracił na wysokości zadania, którego rozmiar przekroczył chyba ramy percepcji i zdolności kojarzenia. A zupełnie zignorowanie przez środki masowego rażenia umysłów (szczególnie dzięki przebieżom z organizatorem) całej tej akcji staje się wymownym znakiem rzeczywistej sytuacji.

Z drugiej strony wyglądała ona następująco. Na początku roku 1982 zespół Twinkle Brothers nagrał płytę zatytułowaną



LINTON KWESI JOHNSON
Fot. → PIOTR GRONA...

„Underground”. Na okładce płyty znalazły się graffiti z nazwami różnych podziemnych grup i organizacji, a wśród nich oryginalny napis „Solidarność”. Utwór, dla którego inspirowały były wiersze z Polski, a który był jednym z największych przebojów z tego albumu, nosił tytuł „Battlefield” („Pole walki”). W krótkim czasie później grupę Black Uhuru, czyli Czarna Wolność, nagrała utwór zatytułowany „Solidarity”. Na naszych scenach wykonywała go formacja Izrael/Kultura. Znalazł się też na płycie, którą sygnował Steven Van Zandt. Podczas koncertowych wykonaw przez zespół Black Uhuru, w środkowej części partii solowej cytowany był muzyczny fragment naszego hymna narodowego. Jedną z tych przykładów zamykają Padio Moses i Linton Kwesi Johnson. Ten drugi, na płycie „Making History” („Tworząc historię”) kilkakrotnie mówi o Polsce. W utworze „What About A Working Class” („A co z klasą robotniczą”)

pojawia się stwierdzenie, że „Pamiętamy czułości w Gdańsku”. Odśpiewanie tej właśnie pieśni w Hall Stoczni Gdańskiej, 13 XII 1989 było swoistym uwierzytelnieniem artystycznej misji Lintona Kwesi Johnsona. Nie jestymy w jego karierze. Ci, którzy zaznajomili się z twórczością L.K.J., pamiętają zapewne utwór „Dread Inna Englan”, w którego nagraniu wykorzystano okrzyki z autentycznej manifestacji antycznej, urządzonej przez Creation for Liberation (organizację Lintona). Myślę, że gdyby Linton Kwesi Johnson układał jeszcze piosenki, to występ w Stoczni Gdańskiej pełen byłby różnorodnych inspiracji. I poszty by w świat



BRINSLEY FORDE → FOT. PIOTR GRONA...

wieści... Póki co nie zajmuje się jednak twórczością. Jest wykładowcą uniwersyteckim (wykłady o kulturze afrykańskiej i karaibskiej), współpracownikiem BBC (wietodatkowy serial o kulturze Jamajki), redaktorem miesięcznika „Rude Today”. Szkoda, że nie spotkał w Gdańsku nikogo, kto reprezentowałby sobą poziom równoległy (takich w Polsce nie ma). Nawet trudno wyobrazić sobie jakiegoś „profesora” czy działacza politycznego na takiej scenie, albo przynajmniej analogiczny (kto tu tak naprawdę interesuje się kulturą? Całe reszcie inkredytownych dziennikarzy wypelnia tych kilka miejsc z lochu sceny). Zresztą może to i lepiej. W ten sposób nie zmącił dobrego o sobie mniemania.

Zacznijmy jednak po kolei. Początek koncertu wyznaczono na godzinę 18⁰⁰. Przez kilka godzin nie jednak nie wskazuje na to, żeby impreza miała się zacząć. W kulturach mówi się o tym, że „organizator” czeka na przybycie jakiegoś Ważnej Osoby. Co oczywiście jest zwykłym myśleniem oczu, jako że Ważne Osoby mają w tym czasie inne problemy na Wznowy Głowach (Crazy Boldhead) a ci tutaj po prostu nie umieją przygotować sceny dla występu (problem z odświeżaniem i świeżością). Wreszcie pojawia się na scenie Włodzisław Kleszcz, spiritus movement (lac. — spiritus movens) tego wszystkiego. Po nim Mamaïou Dinuf i jego krótka inwazja „Song for Nelson Mandela”. Tu taki wstęp i przypomnienie, że impreza odbywa się pod hasłem „Let The Freedom Blow to South Africa” („Niech wolność pofrunie aż do RPA”). Artysty, którzy przyjechali do Gdańska „pamiętali o nas kiedyś i przyjechali tu aby razem święcić nasz triumf”. Brinsley Forde, lider zespołu Aswad (niektórzy pamiętają go z głównej roli we wspaniałym filmie „Babylon”) będzie pełnił tego wieczoru rolę konferansjera,



MUSIC FOR YOU ARBEIT Mit THE Y.....

deejay'a i toastera. W swej krótkiej mowie powitalnej (język, jakiego używają Rasta pelen jest patosu, dlatego określany jest jńko „patols”) powiedział, że „artyści, którzy przybyli do Gdańska pragną w ten sposób przyczynić się do zwycięstwa w walce o wolność i solidarność na całym świecie”. I oto jeden z nich, prosto z Etiopii — Benjamin Zaphaniah, „Otwórz swe oczy, otwórz swój umysł”, „Reggae będzie tym samym dla tysięcy” (młm, że gru z polskimi nudykami, to udaje mi się nawet reggaemuffin), „Wolność dla Południowej Afryki!” (ten ulwór znają dobrzy wszyscy zgromadzeni, śpiewają razem z Benjaminem. Temperatura sali podnosi się o kilka stopni — na scenie Młoda Słta, Young Power a jako jej młzimu Marilyn Toe z Liberii. Jazzman! grają, rucząją się, przebiegają, Marilyn Toe recytuje: „Czekaliśmy tak długo, i długo jeszcze przed nami droga, Mozambik, Angola, Afryka, Południowa. Mamy jeszcze długą drogę do przejścia. Czy pamiętacie dół niewolii?”.

Zgromadzeni na widnieli tracą orientację. Nie wiedzą gdzie są i po co. Mumadoo mówi ze sceny: „Miłość to nie tylko stosunek do Boga, ale również do drugiego człowieka” i zaczyna śpiewać plesń o tym właśnie. W tym czasie przez widownię przebiega swolście pnięły znak pokoju i solidarności: gonilwy za ciemnoskórny słuchaczami, biele ich do krwi, która znów upamiętnia datę tego spotkania. Niektórzy pytają: pod czyją opieką, pod czyim szyldem odbywa się ta impreza? Czy tu naprawdę nie już nie może się znaleźć? I jeszcze głos ze sceny: „Faszyści do wyjścia!” skwitowany oklaskami publiczności. I jakby dla ironii pierwszy utwór wykonywany przez zespół Rockas Delight ma jako leitmotiv hasło „Solidarity Ahoj!”. Solistą zespołu jest Andrew Greg Sberent z Zimbabwe, a jego tizon stanowi bracia Erezkowscy, którzy przygotowali również scenografię (złuszczoną podczas prób przez panów od świateł) oraz zaprojektowali plakaty. Jednym z elementów scenografii jest fragment tezy, znak pojednania z Jah, a na nim napis „Solidarność” w kolorze czarnym. Mnożą się w umyśle znaki i skojarzenia... Wszystko poza świadomością. Synchronizacja.

Teraz na scenie pojawia się Zeke Manylka. Kilka tygodni wcześniej mogliśmy zobaczyć w tygodniku Melody Maker wielką reklamę jego najnowszej płyty. Jednak podczas koncertu na żywo słuchanie nagrań z taśmy (play-back) nie sprzyja koncentracji. Oddalam się więc na chwilę, by słów kilka zamienić z Normanem Grantem. Gdy na scenie pojawił się Banabatas Children z Nalato z RPA przypomniał mi się film „Graceland” i wspaniały Ladyssini Black Mambazu. Ten sam feeling, ruchi, harmonia. Gdy ze sceny płynął wspaniały przekaz —

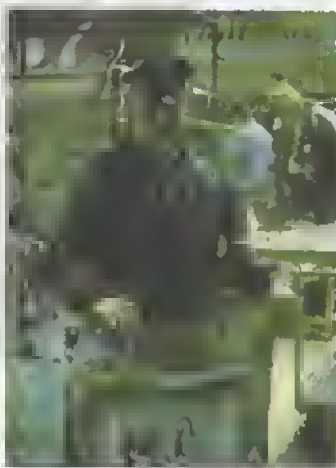


ZEKE MANYIKA
PRZYPINA ZNACZEK SOLIDARNOŚCI
FOT. → PIOTR GRONAU

ludowe pieśni z Południowej Afryki — od sceny odbywał się inny ludowy taniec. Takie zderzenie dwóch kultur, północnej i południowej. Młodzi ludzie z rękami uknute wzniesionymi ku górze, skandujący „Sleg Heil!”. Na imprezie zorganizowanej przez KKW NSZZ „Solidarność”. Coś takiego widziałem po raz pierwszy w życiu (nie licząc filmów). Oczywiście że można to skwitować twierdzeniem o niewinnych dziecięcych zabawach (bywało przecież że i tak je kwilowano), szczególnie, że gdy chwilę później Linton Kwesi Johnson wypowiadał się przeciw faszyzmowi (u ma on na ten temat coś do powiedzenia, choćby z powodu „kontaktów” z National Front w Londynie), spokoiło się to z ogólną aprobatą. Lintonowi towarzyszył Dennis Bovell Dub Band, zespół, który powstał po rozwiązaniu grupy Matumbi. Z repertuaru tej właśnie grupy pochodził utwór „Dobmaster”, wykonany przed wejściem na scenę Lintona Kwesi Johnsona.

A później zaczęło się coś, czego nie sposób oddać przy pomocy słów „All We Do Is Defend”, „Sonny's Letter”, „Reggae For Peace” czy „Making History” — 45-minutowy set przemknął jak myślenie nka.

Pozostała część wieczoru opisana być może tylko w kategoriach angli. Bab Andy i Twinkle Brothers. „Możemy być wolni od nawiązków, możemy być wolni od tej ticsury, od tego, czego nas nauczyli gdy jeszcze nie mogliśmy i nie mieliśmy protestować. Musimy być wolni”. Lagodna sugestia Boba Andy'ego sprawia, że nikt nie może się jej oprzeć. „Unchained”, „Uwalnieni z więzów” zaczynają łapać skanki. „Wleci jest wzwanych, lecz nieleci wibracji. Kto nie należy do tej rodziny? Bo już wleci w niej jest”. Ruch i taniec ogarnia wszystkich bez wyjątku. „Nie bądźcie sztywni”. Kto teraz się nie rusza później może nie mieć okazji. Unieruchomiony będzie wlewnym odlatującymi owoców masowej kultury. Nie wspominając już o



POLICJANT → FOT. PIOTR GRONAU

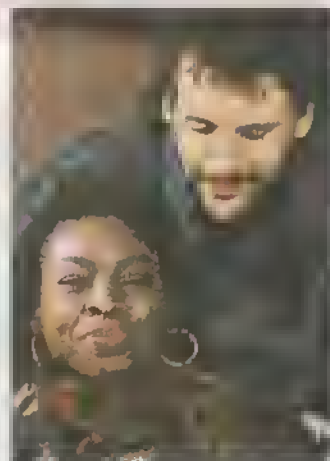
tym, że „bez białej inszancja nie ma przyjemności z kochania”. A kłóż nie chciałby zacząć Ognia Kandelini? Kto chciałby żyć w samotności?

Wprowadzenie do filmu jest występ Twinkle Brothers. „Co zrobiliście dla walki o ludzkie prawa?” Pytanie lidera grupy na razie musi pozostać bez odpowiedzi. „Występuję się za ludzi z Gdańska” — mówi ze sceny Norman Grant — Ruszcie się, ożyjcie! Nie możemy przystępować do walki i nie wiedzieć dlaczego. Nie możemy walczyć między sobą. To przecież ludzie w Polsce tworzą historię. Obudźcie się!” I następny utwór specjalnie dla ludzi z Gdańska: „Zjednoczcie się! Różnice prowadzą do walki. Lecz są one wiele, co jest dla was lepsze i co możecie zmieścić. W Gdańsku, w Warszawie, w Polsce i na świecie. Free Nelson Mandela”.

Temperatura, tak na scenie jak i na widowni, bliska jest wrzenia. Mam wrażenie, że wszyscy rozumieją, co mówi Norman Grant: „Mężczyzna musi być mężczyzną, a nie palcem, grającym takie role jakie mu wymusza”. A po chwili: „Jedno jest życie, więc zastanów się, czego ci potrzeba”. Ulwioi nosi tylni „Vanity”. W jego nagraniu brał udział grupa Young Power. Jednak ze sceny słyszymy

sekcję dęty z samplem. O! i pałytek i elektronicz. Sampler, gdy raz mu wpisać w pamięć riff, będzie go odtwarzał po wsze czasy. Czy ktoś podjął by się wytlumaczyć, dlaczego nie mogli (nie chcieli — nie umieli) zagnać tych rólów ci, którzy je nudażyli? Czyżby u tej porze (a było to koło północy) byli już tak zmęczeni? A może, mimo wszystko, jednak problemem ze świadomością?

I wreszcie śniad. Aż wlepić się nie chce, że tu wszystko dzieje się tutaj, jak jest nieprawdopodobnie (po prostu niesłuszne, ot co). Twinkle Brothers grają „Jab Klugdom Come”. Norman Grant widać wszystkich na scenie. Wchodzą



MÓ BRATHWAITE
& ANDRZEJ ŻENČEWSKI
FOT. → PIOTR GRONAU

po kolei i zaczynają razem śpiewać „Our Love” Boba Marleya. A potem jeszcze „Get up, Stand up” i „Exodus”.

„Ludzie rozpoczynamy walkę
gdy ujrzą Boże Światło
pozwól mi powiedzieć, że gdy rubisz
wszystku temu przestaje działać się
prawidłowo
Oto wędrujemy poprzez strugi
stworzenia
jesteśmy pokoleciem wielkiego
cierpienia
oto Exodus.
Ruch Bożego Ludu.
Otwórz oczy i wejrzyj w to
czy jesteś zadowolony z życia, które
wiodziesz?
Wlemy słońce i wlemy słońce
opuszczamy Babilon wędrując do
krajów ojców
to jedyny wyjście, Exodus.
Ruch Bożego Ludu,
i koniec.

Po koncercie, który był wielkim i ważnym wydarzeniem (nawet jeśli były to tylko puste słowa zawarte w hasle „Solidarity/Anti-Apartheid for Human Rights”) pojawia się refleksja i pytanie o sensowność tego typu akcji tutaj i na przyszłość. I odpowiedź: choć przykra dla tutejszych, musi być negatywna. To, co działo się na widowni, nigdzie na świecie już się nie zdarza. Takie ustawienie aparatury na scenie dobre jest podczas lokalnej imprezy rockowej, nie zaś na koncercie pretendującym do nielana profesjonalnej międzynarodowej imprezy o światowym zasięgu. Tak się widzi — tak się pisze: mów przyszłości. A jak się doświadcza — tak się nie zapomina. I twać będzie w ludzkiej pamięci i zmierzchnawej okazji dani świadectwa międzynarodowego porozumienia i światowego obywatelstwa. A przez świat nieść się będzie plesń tutaj niezrozumiała. Aż pewnego dnia przystaną uśmiechnięci ci, dla których walka stała się udomowieniem potęg Babilonu.

SLAWOMIR GOŁASZEWSKI

MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THEY

Gdy spece od propagandy próbowali zamknąć gęby sflustowanym po grudniu '81 małolatom (a obiecałem sobie, że nie będę wpadał w ton wspomnieniowo-wypomnieniowy...) poprzez otwarcie wentyla pod nazwą rock'n'roll, nie sądzili chyba, że to tak szybko wymknie im się spod kontroli i obróci się przeciwko samym pomysłodawcom. Oczywiście nie nam na myśli tych kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu kapel z topu radiowo-telewizyjnego, mowa tu o „nowej fali”, „alternatywie”, „awangardzie”, czy jak je sobie nazwiemy, i mimo że każda nazwa oddaje w jakiś sposób rodzaj przekazu, obiegu tej twórczości, to jednak po wieloletnim świeceni tymi terminami budzą one już tylko uśmiech i gorycz.

Ale nie o tym mowa.

Zatem gdy stanęły okoniem młode brygady rockmenów wobec paru spraw, jakie się w „tym kraju” działy, była to — wypisz wymaluj — regularna walka. Taka jak „Solidarność” czy — bliższa ludziom urodzonym w latach siedemdziesiątych — działalność WiP, Międzyzwiązkówki Anarchistycznej i dziesiątków innych ruchów. Wiem, wiem. Teraz powiesz jeden z drugim: „Ja tam p...m zawsze politykę i robię to do tej pory...”. Jasne, że tak, koleś. Przecież nikt tego nie nazywał polityką, nie wychodzili na scenę licei i przy akompaniamencie zflustowanych gitar nie nawijali o tym, kto ma jak rządzić. Prędzej śpiewali o tym, że trzeba mieć lch wszystkich głęboko gdzieś. Nie bez powodu już pod koniec lat siedemdziesiątych pierwszych polski pun — Walek Dzedzej krzyczał: „...Nie jestem w partii, nie jestem w KORze, jestem k...a nikim...”. No a rozczarowanie się po „szesnastu miesiącach” dopisały kropkę nad „i”.

Nie wierzyłeś politykom i już, prawda?

No i fajnie. Ja też. Ale nieraz się cieszy-



WIDOK BARDZO OGÓLNY HALI —> FOT. PIOTR GRONALU...

les jak wykiwałeś gliniarzy, kanarów w pociągu do Jarocka, krzyczałeś na komisariacie, że nie mają prawa cię tuc... To wafilo w system. Nie, nie konkretnie w komunę (choć, przynasz, nieraz mówiłeś, że to wszystko przez nią), ale w system ICH — zgreków, polityków, twoich starych. To ci dawało poczucie wolności, prawda? (nie wstydz się ja też to czulem, i wszyscy, którzy tak to kumali). A w komunę też nieraz się przyłożyło: to butelką z dachu w kordon zomowców, to czasem niosąc bibułkę.

I była wolność. Gdy lałeś na koncert, nie mówiąc już o Jarocinie, to była dopiero mekka. „Róże Europy” zanim śpiewały o tym, że są rock'n'rollowcami, miały taki knwalek, że podpalał pałac Mostowskich albo Nauki i Kultury. (wyjaśnienie: w Warszawie w Pałacu Mostowskich jcsi bezpieka). A refren brzmiał: „Anarchia jest poza kontrolą”. Ech, gul śmigał! Nieraz wystarczył tylko „Kult” o alkoholu; „...bo im tylko o to chodzi, abyś sam sobie szkodził...”.

I jeszcze jedną scenę z „tamtych” lat pamiętam: „Izrael” w Gorzowie zaśpiewał „Półcja i złodzieje to jedna banda”. Ludzie w szal, brawa, a głiny — piana na usta. To była walka! Leb w lch z prawdziwą opozycją. Mnic i paru kumpli utwierdził w jej słuszności jeden facet z Domu Kultury, w którym znontowaliśmy kapelę, a na pierwszy ogień poszedł właśnie ten kawałek, ale byliśmy dumni. Bo walczyliśmy, nie?

Za dużo osobistych wycieczek... Ale chyba tak czuło kupę ludzi. A wszystko mi to chodziło po głowie trzynastego grudnia (cholera, znowu — ale A.D. 89) w sali Siołzni Gdańskiej (ech...), „Solidarność Anti-apartheid” — tak to się nazywało, i

było naprawdę całkiem fajnym koncertem. Takim klasycznym: z opóźnieniem, ze skinnami, z trawką, mezlą znbawą, radością, drogimi biletami i tak dalej. Jak zawsze, i wszystko nlmv O.K. Lndzie przyszli odcichnąć wolnością. Od Babilonu. I tak każdy sobie odcichnął olcwając dalej politykę. Mając gdzieś nowy Babilon, który był fundatorem chwil wolności, a jaką kiedyś wplczył z innym.

Ale przecież ciągle chodzi o rząd dmsz. Już pod inną etykietką, na pewno ładniejszą, pewnie i lepszą. Wieczne odkręcanie wentyla, na który wszyscy dają się łapać. „Anti-apartheid” — RPA, wiadomo, każdy przeciw. „Apartheid must be destroyed!”. Nie trzeba interesować się polityką by wyrazić swe słuszne zdanie. Ale nasze pieprzenie polityki ma jedną wadę: nie widzimy, kledy nie przez samą politykę, ale przez konkretnych ludzi-polityków zostajemy wpuszczeni w kanał. I niewielu dreadmanów na koncercie wiedziało za pewne, że rząd, który wywodził się z szyldu organizatorów koncertu, chce osłabnie nawiązać stosunki dyplomatyczne z RPA. Do cholery, coś tu znowu nie grull! Znowu ONI chcą nas mieć... (ależ to brzmi!). O co w tym Babilonie, birdelu, czy jak kto chce, w ogóle chodzi. Nie wiem. „Trzeba być aktywnym politycznie, aby wiedzieć, jak nie dać się manipulować przez NICH — polityków” powiedział mi po koncercie Benjamin Zaphunaya.

Na komunę zwalaliśmy wszystko przez kilkadziesiąt lat. Teraz jej nie ma fizycznie. Została nam jeszcze w umysłach. Winę za nasze kolejne zrobienie się w idiotów wypadnie zrzucić już tylko na siebie.

DOMINIK LAPIEŃSKI



MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THE YOUNG GODS



- Maj 86 — „Envoyé”, „Soul idint” — 12"
- Luty 87 — „Did You Miss Me”, „The Irrtum Boys” — 12"
- Maj 87 — „The Young Gods” — LP
- Październik 87 — „The Young Gods” — CD (zawierający oba 12")
- Sierpień 88 — „L'Amourlr”, „Pas Mal” — 12"/3" CD
- Wrzesień 89 — „L'Eau Rouge/The Red Water” — LP/CD/MC (CD zawiera ostatni 12")

THE YOUNG GODS są Szwajcarami, ale uważają się za Europejczyków. To dość typowe dziś, gdy za chwil kilka Europa (dla niektórych) stanie się jednym, wielkim, wspólnym domem. Być może wtedy zaikną z ludzkiej świadomości spory, czy Kopernik była kobietą. Na razie jednak, przynajmniej dla nas, jest to problem egzystencji. Dlatego uczęszczam na zajęcia Studium Wojskowego, a historia wciąż uczy, że jeszcze nie mieliśmy w historii sojusznika, który by nas we właściwym czasie w trąbę nie zrobił. Tym bardziej myślę, że im, tym Szwajcarom, dobrze, bo nikt im wmawiać nie będzie, że Zurych leży na wschód od Edenu i na pomieć wkuwać nie muszą: „Należę do obszaru kultury...”.

Z dużą przyjemnością donosilem ówczesnym słuchaczom Świętej Pamięci Rozgłośni Harcerskiej, że płyta „The Young Gods” szwajcarskiego zespołu o tejże nazwie została wybrana albumem roku 1987 w opinii recenzentów The Melody Maker. Czy w jakikolwiek sposób ta opinia wpłynęła na powodzenie tej płyty np. na komercyjnym rynku Wielkiej Brytanii? Zupnie nie. W ubiegłym (1989) roku, gdy wzbogaciłem się nieco, usiłowałem kupić ten materiał w wersji kompaktowej, a

wiedziałem, że taka się ukazała. Żaden z londyńskich sklepów takiego towaru nie posiadał. Nie mogłem się również zwrócić do dystrybutora, którym okazał się Red Rhino, firma, która kilka miesięcy wcześniej zbankrutowała. Wciąż muszę zadowalać się trzeszczącą już bardzo płytą analogową.

Cóż tak oryginalnego w muzyce The Young Gods odnaleźli dzienialkarze MM? Odpowiem krótko: niemalo. Jest to przede wszystkim muzyka bardzo systematyczna. Perkusja The Young Gods jest urządzeniem pochodzącym z książki „1984” Orwella, nadaje rytm krokom nowej epoki, jest świadomym komputerem, czułym na wrażenia odbiorcy. Brzmienia tego instrumentu są najbardziej syntezytycznymi z możliwych, wysokie barwy, niewielki pogłos. Tej podstawie towarzyszy cały zestaw syntezytycznych odgłosów „zagłuszających”, szumy, wibrujące grzmoty, szepty. Rolę melodyczną spełniają brzmienia przypominające wiolocozele i instrumenty grające w podobnym rejestrze. Jedyne raz słyszeliśmy w utworze The Young Gods gitarę: „Did You Miss Me” to najprostszy i zarazem najbardziej agresywny utwór zespołu.

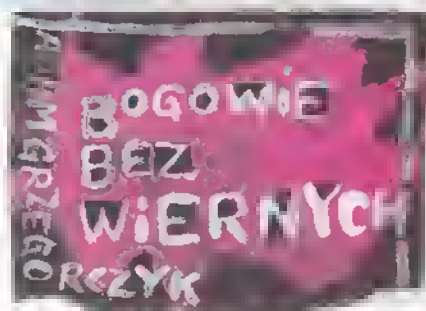
Do wszystkich wymienionych przeze mnie elementów dochodzi jeszcze głos wokalisty: ryczy on tak potwornie, że za każdym razem, gdy prezentuję utwory The Young Gods w radiu, realizator panicznym głosem woła: „Chyba nie ta prędkość, gramy to za wolno”.

The Young Gods tworzy trzech wspaniałych facetów: Indianin znad Amazonki, „człowiek z przeszłością”, całe jego plecy pokryte są bliznami (paleńki „wycinali” tam swoje inicjały) — Franz Treichler (vocals); Comet (sampliery) — facet, który był testerem przerzutów (na początku 1989 roku zastąpił w zespole lotnika włoskiego pochodzenia Cesare Pizzi); oraz Use Hiestand — z zawodu kamieniarz, co dokładnie słychać w brzmie-

niu jego bębnow. Nie można nie dodać, że wszystkie otwory The Young Gods wyprodukował Roli Mosimann, producent The The, The Swans, That Petrol Emotion, i Wiseblood.

Zespół The Young Gods to jeden z najbardziej znanych twórców muzyki totalnej. O Nitzer Ebb, czy Laibachu już Non Stop wspominał. A dopiero dziś, w 3 lata po rewolucyjnym debiucie mam okazję wypisać się o The Young Gods. Podobnie było w radio. Nie czas powoływać się na nie autoryzowane wywiady z bossami „Trójki” i Rozgłośni Harcerskiej, ale chyba wszystkim wiadomo, że wybór utworów do prezentacji zależy wyłącznie od prezentera i jest całkowicie subiektywny. A trudno prezentować kogoś, o kim się nigdy nie słyszało. Jesteśmy nadal zaściankiem, szkoda tylko, że nikt nas nie traktuje jak szlachetę.

We wrześniu ukazała się nowa płyta The Young Gods. W kręgu znajomych fascynujących się ich twórczością uczekiwniśmy czegoś twardego, burzącego i nieprzemakalnego. Aie grupie The Young Gods po raz kolejny udało się nas zaskoczyć.



MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THEY.....

FESTIVALE FESTIVALE

PLOTKI
PLOTKICZKI
Z
NASHVILLE

★ XXVII Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Sopot '90” odbędzie się w dniach 15-18 sierpnia 1990 r. 15 sierpnia odbędzie się koncert „Europa jest jedna — od Uralu po Atlantyk”, w którym wystąpią popularni wykonawcy europejscy. 16 sierpnia odbędzie się koncert konkursowy „Polska Promocja” prezentujący polskich artystów zgłoszonych przez firmy „Branża Estradowa”. 17 sierpnia obejrzymy „Grand Prix — Sopot '90”, w którym wystąpią wykonawcy zgłoszeni przez instytucje muzyczne z całego niemal świata. Sobota — 18 sierpnia to „Gala Gwiazd”. Dzień ten odbędzie się pod patronatem Światowego Stowarzyszenia na Rzecz Sierot i Porzuconych Dzieci. Już po zakończeniu prawdziwego Festiwalu, 19 sierpnia, odbędzie się w Operze Leśnej, wielki koncert promocyjny „Rock Session”, w którym udział wezmą najciekawszy aktualnie wykonawcy polskiej sceny rockowej. Prócz tego wiele będzie imprez towarzyszących, targów, pokazów i jarmarków. Wszystkie koncerty festiwalowe transmitowane będą na bieżąco przez PR i TV. Przewidywane są liczne nagrody, honorowe i materialne. O ich przyznaniu zdecydować niezależnie i samorządne jury. Zainteressowane firmy muszą oprócz zgłoszenia swojego faworyta dostarczyć płyty (kasetę), zdjęcia czarno-białe lub slajdy, biografię, teksty proponowanych utworów, a także — o ile to możliwe — kasetę video VHS. To wszystko do 15 maja 1990. Prezentowane w konkursie utwory wykonywane będą w półplaybacku — zakwalifikowani wykonawcy mają obowiązek do 30 lipca 1990 r. dostarczyć dwa komplety taśm zawie-

rające półplaybacki (taśma 1/4", nagranie stereo, prędkość 38,1 cm/s, CCIR, bez redukcji szumów, na bobince). Organizatorzy nie przewidują honorariów, ale wypłacą kieszonkowe. Wszystkim zakwalifikowanym wykonawcom radzę zapoznać się ze szczegółowym regulaminem Festiwalu, aby uniknąć późniejszych nieporozumień.

★ XXVII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu odbędzie się. Ogłoszony został konkurs otwarty na „nowoczesną, ambitną i przebojową piosenkę polską w dowolnym stylu: ballada, pop, country, folk, disco, rock, „muzyka środka”, kabaret itp.". Nadesłać należy: głos z fortepianem lub kasetę magnetofonową z nagraniem skomponowanej piosenki; 3 egzemplarze tekstu w maszynopisie; oświadczenie twórcy o premierowym charakterze utworu podpisanego godłem (w osobnej kopercie opatrzonej tym samym godłem i tytułem utworu należy umieścić nazwisko i adres kandydata i autora tekstu). Adres: „Estrada Opolska” ul. Kościelna 32a, 45-056 Opole z dopiskiem: „Konkurs na piosenkę Opole-90”. Każdy twórca może zgłosić nie więcej niż 3 utwory. Materiały należy przesłać do 15 kwietnia 1990. I znowu nagrody. Zawsze mówiłem, że artyści wariaci są wszelkich nęgród. Tym razem przewiduję się równorzędne wyróżnienia w kwocie 100.000 zł do podziału pomiędzy kompozytora i autora tekstu. Żeby się nie mogli upić ze szczęścia.

Skrót i komentarz:
Adam Grzegorzczak

THE JUDDS. Wbrew nporczywym poglądom o rozpadzie, spowodowanymi różnicami w poglądach na kierunek dalszej kariery oraz rodzinnymi utarczkami między małką i córką, Naomi i Wynonna nagraly swój kolejny rawalacyjny album „River Of Time”. Podczas konferencji prasowej zdecydowanie zaprzeczają tym plotkom.

★ ★ ★

RANDY TRAVIS — to w Nashville eensacja ostatnich lat.

Jako nastolatek buntował się przeciw wszelkim autorytetom. Popijał i żążywał narkotyki, rozbił kilka samochodów. Parokrotnie był aresztowany. Gdy po raz kolejny będąc pod wpływem narkotyków prowadził samochód, próbował uciec patrolowi policji. Zatrzymany trafił do sądu. Dzięki wstawiennictwu swego menedżera otrzymał jedynie wyrok 5 lat z zawieszaniem. Ostrzeżenie bismialo: „Jeśli znów tu wrócisz, zabiorę ze sobą szczerzeczkę do zębów”. Ten dzień odmienił chłopaka. Obecnie Randy bierze aktywny udział w kampaniach przeciwko alkoholizmowi i narkomanii wśród nastolatków. Odwiedzając szkoły radzi: „Po prostu mów — nial”.

Początkiem jego ponuryj kariery była przeprowadzka do Nashville. Zaczął pracować jako śpiewający kelner w zespołie hotelowym Nashville Palace. Kilkakrotnie wystąpił w telewizji. W 1985 roku podpisał umowę z wytwórnią Warner Bros.

Jego pierwsza płyta „Storms Of Life”, wydana w 1986, była oszałamiającym sukcesem. Po upływie trzech lat nadal zajmuje czołowe miejsca na listach sprzedaży country albumów w USA. Pierwszy singiel wybrany z tej płyty — „On The Other Hand” zajął jedynie 60 miejsce. Producentów zaskoczył ten brak powodzenia, gdyż kolejny singiel „1982” zajął miejsca w pierwszej dziesiątce. Wzięło zatem decyzję ponownego wydania i piosenka okazała się kolejnym przebojem, zdobyła nagrodę Country Music Association „Piosenki Roku”.

Ostatnio wydany album „No Holdin' Back” jest czwartą płytą Randy'ego wyprodukowaną przez Warner Bros. Jednak tym razem brak w niej kompozycji Paula Overstreeta i Dona Schlitza, gdyż Paul nagrywa swe własne piosenki dla RCA, zaś twórca Onni został w ostatniej wersji zastąpiony przez „Ho Walkin' On Water”.

Osoby dobrze poinformowane dopowiadają, że Randy pracuje nad nową płytą duetów. Wymieniane są nazwiska takich gwiazd, jak George Jones, Tammy Wynette, Roy Rogers, Dolly Parton, Clint Alkins, a nawet Clint Eastwood. Wytwórcy liczą, że wyjdzie to także Merle Haggard i Vern Gosdin. Mani wleciele go oczekiwali.

Na podstawie wywiadu Richards Kluka z Country Music Round Up Nr 2 (1990), opracował eed.

Moja żona jest niezależną artystką — happeningi i performance na wiekach krążących po orbicie okolicy. Mój mąż — to przede wszystkim kuchnia i rozmyślanie. Ja tyram w Ministerstwie Kultury Oawnych. Dziś ta, jutro inna... epoka i port... A mój młodszy — to wewnętrzna wola zniecierliowania się z powołaniem w dwudziestym wieku.

Pracować trzeba — bo słońce, dzieci, klony. Mój dzień trwa od piątej do siódemdziesiątej piątej.

Praca jest trudna i nieznośna potrzebna... Niamniej podróż w czasie (przeżyła) to niewątpliwie potwierdzenie własnej koncentracji. Mówi się, że kłap ian, kło nie zajął w paszczę przeszłości i przyszłości. Ja ian się dość namiętnie żądając z torbami po żelce dla rozległej rodziny zela oraz pp talizanski dla skansanów. Dom mamy niczego sobie i ogród też, 225arów na dachach Natolna Północnego. Rzeżucha popromienna, pokrzywa dziewiarska — w cieniu łabiody wszystko rozkwita i dojrzewa...

TAK — Urusynów-Natolin, zaprojektowane w dwudziestym przez naszych nrbaniłów, dawno przesiadło być — iloczną kolonią kana gdzie zyskało się niewygodne elementy. Po rebailli urusynowskiej i Anshinsie My-



MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THE Y.....



Warunki członkostwa:

- ukończone 18 lat
- własnoręcznie podpisana deklaracja członkowska
- opłacenie wpisowego
- regularne opłacanie rocznych składek.

W zamian: — piękna legitymacja z podpisem prezesa SML „COUNTRY”
— Uczestnictwo w imprezach wśród fanów, którzy czują country
— Wszelakie wydawnictwa o muzyce country

- Kasety z przebojami country z listy Billboardu
- Plakaty, znaczki, nalepki itp.

Siedziba Zarządu Głównego SML „COUNTRY” znajduje się w przychylnym braci countrowej Ośrodku Kultury Ochoty w Warszawie.

Biurowisko SML „COUNTRY” czynne jest w pon., piąt. 10⁰⁰–15⁰⁰ śr., czw. 14⁰⁰–19⁰⁰ tel. 22-64-87; pok. 31 O.K.O. ul. Grójecka 75 02-094 Warszawa

W O.K.O. działa również Warszawskie Koło SML „C”, które zaprasza na spotkania w drugie i czwarte czwartki miesiąca na godz. 18⁰⁰. W programie — filmy, projekcje, video, koncerty, dyskusje — z country i o country.

Powstały przy Z.G. SML „COUNTRY” Impresariat Artystyczny poleca recitale dwóch znanych wykonawców:

TOMASZA SZWEDA (Śląsk) — „Od folku do country” — barwna opo-

wieść ilustrowana piosenkami od Irlandii i Szkocji po Nashville, Texas i Dzikie Zachód.

LONSTARA (Warszawa) — „Droga prowadzi z Nashville” — wspomnienia ze Stanów Zjednoczonych: Chicago, Nashville, Grand Ole Opry, ilustrowane własnymi piosenkami, oraz koncerty zespołów bluegrassowych: „Little Maggie” z Warszawy i „Drink Bar” z Torunia; country-pop „Parkway” — Darek Pietrzak i Robert Petulski z Warszawy; country z głównego nurtu grają zespoły krakowskie: „COACH” z rewelacyjnym skrzypkiem, „KONWOJ” z solistką o świetnym głosie, „DYSTANS” z dynamicznym Pawłem Bączkowskim, a także „TEXEL” z Łodzi oraz „LIFE STYLE” z Koszalina.

Jak nas informuje organizator Mickey Hayes, Euro Country Masters’90 — czyli europejskie Mistrzostwa w stylu country — odbędą się na zamku Seeburg w Kreuzlingen (Szwajcaria), w sobotę 14 lipca 1990 roku. Impreza plenerowa będzie transmitowana przez telewizję szwajcarską.

Godny przedstawiciel polskich zespołów countrowych zostanie wyłoniony podczas przeglądu w dniu 26–27 kwietnia.

W tym samym czasie jury będzie wybierała uczestników tegorocznego Pikniku Country, który planujemy na ostatni weekend lipca, czyli 27–29 VII 1990 roku.

Pierwsza dziesiątka wg notowań Billboardu z 16 XII 1989 r.

1. RANDY TRAVIS „NO HOLOIN’ BACK”
2. CLINT BLACK „Killin’ Time”
3. DWIGHT YDAM „Just Lookin’ for a Hit”
4. REBA MCENTIRE „Reba Live”
5. SAWYER BROWN „The Boys Are Back”
6. TNE CHARLIE DANIELS BAND „Simple Man”
7. DOLLY PARTON „White Limozeen”
8. RICKY VAN SHELTON „Loving Proof”
9. SNEYDOAN „The Road Not Taken”
10. GARTH BROOKS „Garth Brooks”

ZŁOTE ALBUMY

CLINT BLACK „Killin’ Time”
RICKY VAN SHELTON „Loving Proof”
NANK WILLIAMS, JR. „Greatest Hits III”
GEORGE STRAIT „Beyond the Blue Neon”
ALABAMA „Southern Star”
TNE JUDDS „River of Time”
REBA MCENTIRE „Sweet Sixteen”
KEITH WHITLEY „Don’t Close Your Eyes”

PLATYNOWE ALBUMY

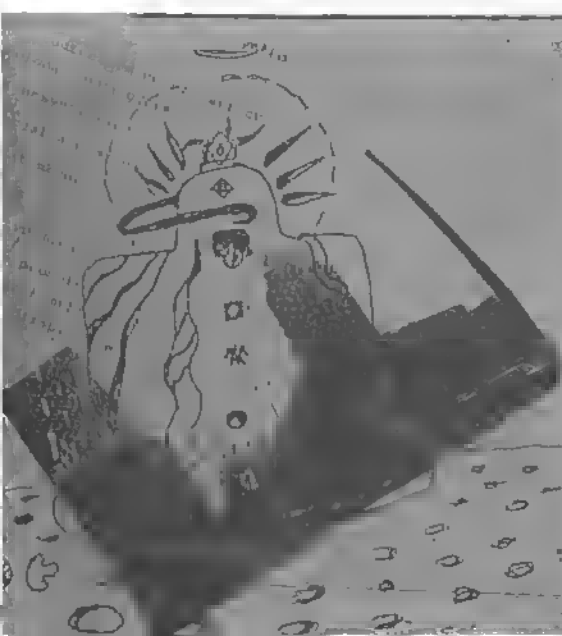
K.T. OSLIN „This Woman”
TNE JUDDS „Greatest Hits”
RANDY TRAVIS „Old 6 x 10”
K.T. OSLIN „80’s Ladies”
RICKY VAN SHELTON „Wild Eyed Dream”
GEORGE STRAIT „Greatest Hits, vol. 2”

PODWÓJNE PLATYNOWE ALBUMY

PATSY CLINE „Greatest Hits”
RANDY TRAVIS „Storms of Life”

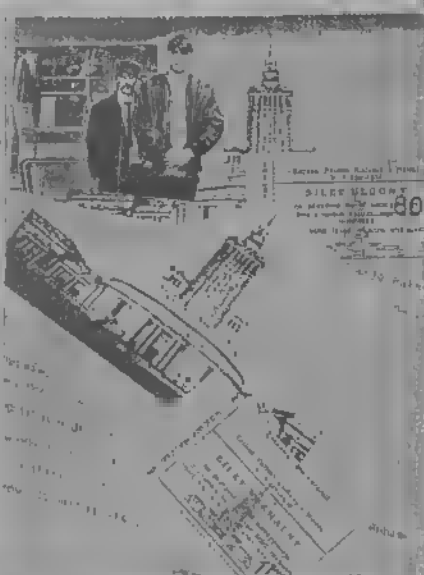
POTRÓJNE PLATYNOWE ALBUMY

RANDY TRAVIS „Always and Forever”
ALABAMA „Greatest Hits”



siódła wszystko akurzyła specjalna odmiana subliopelonego pączka, a tysiąc osiemdziesiąt stoni indyjskich schłodnie pouprzątało ten gruz, Gruz pączka i nieliczne rezydencje — nic już nie przypomina krótkich czasów świetności gdy niebo uad Meandrem plonęło barwami neonów, Ursynów-Rock ekstatycznie wzbudzał miliony prądów zbrojeniowych a chłopcy z Wyżyn błagali po olimpijce zioło...

Dreżyna poskrzypuje wesoło kłody torami ulewa zbliżam się do służewskiej siatki wolnocłowej. Wieje, jak zawsze, ciepły wiatr a wirujące śmiecie i odpady nie przekraczają dziś poziomu ramion. Obwisa nieco grawitacja, sfiaczała pod wpływem nieostrożnego obchodzenia się z Ziemią, zachowuje się dokładnie tak jak to przewidywał Kurvonegu z górą dwadzieścia lat temu. Odprawiam dreżynę i przywołuję skłutek riksarza. Na dworcu południowym przesiadam się na metro. Koniec siatki wolnocłowej. Wyjmuję kartę specjalnego przepustu i pobić na Turków i Bulgarów — przekazuje na pas transmisyjny. Od czasu unii lowerowej z Turcją metrem jeżdżę aż do Budapesztu. Wagon cyrkulujący po Warszawie służy głównie przedsiębiorcom inwalidującym w uliczne gry historyczne. Pukam



MUSIC FOR YOU ARBEIT Mit THE Y.....

Ciekawe, że w tak nowoczesnym, uprzemysłowionym kraju jak Stany Zjednoczone muzyka ludowa — miejska i wiejska — nie tylko nie zginęła, ale przeciwnie — wspinała się rozwija. I blues i muzyka country mają miliony odbiorców, a liczba wykonawców tych gatunków wciąż się zwiększa. Przychodzą młodzi, świetni muzycy i wokaliści, tworzą nowe piosenki, podbijają świat. W obu tych gatunkach wrażliwi twórcy mogą się w pełni wypowiedzieć — największe też sukcesy osiągają ci, którzy sami piszą teksty, melodie i sami wykonują swoje piosenki. Kiedyś byli to: Jimmie Rodgers, Hank Williams, Lefty Frizzell, Johnny Horton. Potem: Willie Nelson, Kris Kristofferson, Dolly Parton, Conway Twitty. Dziś: Dwight Yoakam, Clint Black, Lyle Lovett, the O'Kanes, Garth Brooks i Hank Williams Jr.

Ta garść wybitnych reprezentantów muzyki country stanowi potwierdzenie tendencji rozwojowych tego stylu. Z jednej strony nastawienie na dużą sprzedaż i zysk — pieniądź jest bardzo ważnym czynnikiem mobilizującym przemysł i handel, a płyta, kaseta itp. to przecież towar. Sukces mierzony jest liczbą sprzedanych płyt. Z drugiej strony prawdziwy artysta musi się wypowiadać swobodnie, tak jak mu w duszy czy sercu gra i nie skomercjalizuje się łatwo. Krótko mówiąc, mimo pewnej tendencji do włączania w nurt muzyki country elementów muzyki pop, po to aby dotrzeć do jak największej liczby odbiorców udało się grupie młodych twórców zawrócić bieg rzeki i oczyścić jej wody z obcych, niepotrzebnych elementów. Nastąpił powrót do korzeni stylu, do wyeliminowanych na przełomie lat 70. i 80-ych instrumentów, do starych ludowych piosenek jako wzorów godnych naśladowania. Country-pop przestała się liczyć, o czym mogli się przekonać na własnej skórze tacy sławni wykonawcy jak Kenny Rogers, Dolly Parton i Glen Campbell. Wszyscy oni zostali wyniesieni na światowe estrady dzięki muzyce country i dopóki z niej brali siłę, podobali się, mieli przeboje i złote, czy nawet platynowe płyty. Kiedy domieszka pop — czyli pewnie schematyzm i niejakoś zdominowała ich nagrania, sprzedaż spadła. Przestali być sobą, przestali być autentyczni, a publiczność country nie lubi fałszu i rzeczy naciąganych. Kenny Rogers i Glen Campbell już dawno nie mieli wielkiego hitu, a Dolly Parton musiała zrezygnować ze swojego showu TV. I już wróciła do country — jej najnowszy longplay „White Limozeen” wypro-

duktowany został przez Ricky Skaggsa i jest country. I jest dobry i dobrze się sprzedaje.

Ricky Skaggs to postać numer 1 lat 80-ych. Co prawda taki np. Randy Travis dostał już więcej nagród niż Skaggs, a inny przystojny młodzieniec i świetny śpiewak Ricky Van Shelton depecze mu po piętach (obu tych oczywiście w kowbojskie buty), to jednak właśnie Skaggs i jako wokalista i jako instrumentalista był pionierem oczyszczania country. Terminował w bluegrassie, akompaniował Emmylou Harris, wreszcie odniósł sukces sam grając to co nie było modne.

Skaggs przywrócił muzyce country tradycyjne instrumenty: mandolinę, dobro, banjo, pięciostunowe i wiejskie skrzypki. Country-pop nie lubiła tych instrumentów,

bo były zbyt wiejskie, a ona chciała być miejska i gładka. I przegrała.

Za Skaggssem poszła fala tzw. młodych tradycjonalistów czyli tych, którzy pustynili całymi garściami czerpać z ludowych wzorów muzyki amerykańskiego Południa. Randy Travis, Ricky Van Shelton, Clint Black, k.d.lang i The O'Kanes to czołowi wykonawcy prawdziwej muzyki country. Zwróćmy uwagę na ugronny talent wokalny Kanadyjki — k.d.lang, która od rucka przeszła do bardzo stylowej muzyki country i spodobała się w Nashville. Co prawda, Madonna zaprosiła ją do wspólnych nagrań, ale to poza reklamą, chyba nie zepsuje chłopcę wyglądającej k.d.

Można też zaobserwować tendencje odwrotne: wielu dobrych wykonawców ruckowych sięga po piosenki country i nagrywa nowe. Od lut rólą tu tacy gwiazdorzy jak: Bob Dylan, Eric Clapton, Leon Russell. Za nim poszli Bruce Springsteen, John Cougar Mellencamp, Bruce Hornsby i Mark Knopfler. Robią to, aby urozmaicić swój repertuar — muzyka country stanowi jedno ze źródeł ich inspiracji twórczej.

W naszym kraju mogłoby być podobnie. Melodyjne piosenki inspirowane stylem country znalazłoby wielu odbiorców, nie wciąż nasi wykonawcy uważają, że country to coś gorszego. Kompozytorzy i piosenkarze nasi starają się wniknąć w murzyńskie dusze, ściągają z Karnibów bu taka moda, u country grać się boją. Bo też grać dużej le niby prostą muzykę nie jest łatwo. Nasładownictwo, jeśli już i tak zewsząd ściągają, polecane.

Lonstar i Texel wydali płytę niżej country. Nie mogli się zdecydować czy grać czy stać muzykę country i tu się udbilo na doborze piosenek. Pewniej by się bardziej podobaly, gdyby były bardziej stylowe. Właściwie tylko Tomek Szwed tworzy ciekawe, własne i bardzo osobiste piosenki duchem z country. Powinien znów wydać płytę.

Pojawiły się na onszej arenie country dwa dobre zespoły bluegrassowe: Little Maggie i Drink Bar. Główny nurt uprawiają z powodzeniem: Dystans, Cnuch i Konwój.

I może na Piknik Country — Mragowo 90 (27-29 lipca) przyjedzie wreszcie prawdziwa gwiazda z Nashville?

Oby! Teraz już można.

KORNELIUSZ PACUDA



przez chwilę w Inwazję, zdobywam od Najedźców dwa chronopierzy automał wypłaca mi kilka złotych. Nad otwartym wykopem mełre pochylają się kamienie Śródmieścia nieodłącznie zapalzone w wiechec dzieli żywnościowej na dachu.

Dojeżdżam. Wyśiadam (na razie tylko z malin). Iglica, jak w każdy pogodny dzień blyka nad nieletemnym zlepkim absyd, loggii i przybudówek. W planie i na ukosa elewację Pałacu pizacina gąszcz diablnok przeciwpowozarowych. Nawet nie poziomle górnego tegle zdarza się jeszcze liefić na jaskółcze gniazdo, mieszczące w sobie prywatną filmę defektylistyczną, bądź bluto podidży (Peak-A-Boo: Przypuszczasz, że lwój współnik ukrył się w przeszłości. W pojemniku żony znalazłeś coś, co nie pasuje do niczego. Twoje dziecko zaczęło używać niedziśnających wyrażeń. Peak-A-Boo. Nakryjmy ich razem. Peak-A-Boo. Cross-temp.).

PRZEJŚCIE nie jest rzeczą łatwą. Działalność przyzwoit campingowych, natężenie przekupniów oferujących niezmienna hologram Pałacu, bądź amolawitujące się atakueki przywódców. Zlawilu się pan sam — opędrają się rozdzeńnani przechodnie. Szwergot bulgar-



Pochodzę z Brazylii a brazylijska muzyka ludowa wywodzi się z afrykańskiej sztuki. Ta muzyka stanowi sedno wielu artystycznych przedsięwzięć. Dlatego, że jestem jej świadom mogę współpracować z wieloma różnymi artystami, nie tracąc owej „identyfikacji etnicznej”, świadomości własnej drogi, celu...

Dla mnie najważniejsza jest rodzina kultura. Nigdy nie próbowałem być jazzmanem a to co robię nazywam po prostu „afro — brazylijskim folkiem”. Dlaczego afro? W Brazylii mamy do czynienia z hardzu silnym wpływem muzyki Murzynów choć oczywiście, folk brazylijski jest bardzo różnorodny i znajdujemy w nim także wiele elementów indiańskich, sztuki plemion zamieszkujących Amazonię, wpływy hiszpańskie czy przywiezione przez konkwistadorów, motywy arabskie (to na północy) ale dominuje tu czarna kultura. W Brazylii dokonała się synteza afrykańskich tradycji, sztuki wielu plemion z różnych stron kontynentu. Każde z nich przywoziło własny dorobek muzyczny ale musieli przecież żyć razem i siłą zrzeczy...

Elementem konsolidującym afrykańskie granie był taniec i on do tej pory stanowi podslawę. W tym kręgu kulturowym muzyka służy płasom, gra się do tańca. Znam wiele folkowych, tanecznych rytmów...

Instrumenty — to stare afrykańskie sprzęty muzyczne: grzecholki, luk muzyczny „barimban”, ksylofon kolanowy złożony jedynie z trzecz sztahek, wielki dzban służący jako bęben... Wszystkie te instrumenty zruhiłem sam, są wierną kopią instrumentów z murzyńskich

wioszek w Brazylii, ale identyczne udnajdziemy na Czarnym Łądzie. Tam nigdy nie grają razem. W moim kraju często się uzupełniają, to także element syntezy jaka się dokonała. Gdy gram na swoich instrumentach, a obok na scenie widzę keyboardzistę, saksofonistę i człowieka, który gra na elektrycznym kontrabasie z mnóstwem tych najnowszych urządzeń elektronicznych, gdy stoję w płataninie kabli czasem myślę, że muzyka tak naprawdę nigdy się nie starzeje...

Czy warto grać tę muzykę?

Spędziłem dzieciństwo w Brazylii. Teraz mieszkam w Nowym Jorku. Przyjeżdżam czasem do ojczyzny i gram. Młodzi ludzie, jak się wydaje, zainteresowani są przede wszystkim muzyką rockową i nie lubią folka zwłaszcza rodzimiego. Nagle odnajdują w tym coś fascynującego. Pytają mnie „Co to jest?”, a ja im odpowiadam „to wasza muzyka, macie ją pod ręką, jest naokoło was”, „Nie. To nie jest muzyka stworzona w Stanach”. Ja znam tę muzykę (mój ojciec był folkowym grającym) onl odkrywają ją na nowo, jest dla nich egzotyczna, ma urok nowości i fascynuje. Czasami to musi przyjść z bardzo daleka... Warto to robić...

Czym jest muzyka folk? Hm... Historia sztuki nie da się przedstawić jako linia prosta. To spirala. By iść naprzód musisz się cofnąć. W latach 30-ych swing, w 60-ych Beatles, w 70-ych rock, zawsze jest coś nowego ale zanim stanie się nowe musisz wrócić do starego, do korzeni, to daje siłę iść naprzód...

WOJCIECH OSSOWSKI

Artykuł ten pisalem ręką lewą dla gazety, której nie dane było zniszczyć. Nie wydajcie mi się, żeby treści jakie stawalem się przekazać, straciły mi aktualność.

W lutym (1989) w sali widowiskowej warszawskiej Rivieri odbył się koncert. Wystąpiły zespoły: The Klaszcz, Bielizan, Marilyn Monroe i Ruckas Defight. Do napisania kilku zdań komentarza skłonił mnie nie tyle sam występ, ile owe słynne „wibracje” na widowni oraz „na marginesie” koncertu, czyli w kuluarach. Zjawisko o którym za chwilę, charakterystyczne jest nie tylko dla tego konkretnego klubu i koncertu. Składa się na nie pewna, bardzo zresztą ograniczona, liczba typowych postaw i „folklorystycznych” zachowań.

1. POSTAWA BYWALCA Z LICZNYMI ZNAJOMOŚCIAMI polega na wymianie olbrzymiej ilości „serdecznych” uścisków dłoni i uśmiechów. Najlepiej jest czynić to w sposób widoczny, aby przyciągnąć do siebie uwagę podległych dyskusji i wzburzenia ngólny zachwyt z nutką zazdrości. Działo to zdruwe współzawodnictwo. Nie jest w końcu rzeczą błagą, ihi i jakich mamy znajomych. Przy okazji uścisków wymienia się również słowa inteligentne i dowcipne, jak większość rozmów n pogodzie, w rodzaju: „cześć kureze stary, no co kureze stary i ciebie, kupe lai, paranoja kureze, ale w samie kureze nicie”. Obfitość tej brutalskiej wymiany zależy od pozycji, jaką w środowisku zajmują osoby z którą „rozmawiamy”. Przechodząc od znajomego do znajomego cały czas trzymamy fason i zachowujemy kontrolę.

2. POSTAWA „Z PODNIESIONĄ GŁOWĄ” na tym właśnie polega, że przechadzamy się z oczami na wysokości sufitu albo wyżej, między gwiazdami, a pierś trzymamy wypiętą. Naturalną godność właściwą człowiekowi zastępuje gorset sztucznej dumy. Taka napszczona srywymie wzbudzić może najwyższe śmiech, od którego przynajmniej kręgosłup nie boli.



sko-lurecki, karty lotota magnetycznego przywołujące do blasku na podszewkach. Czepiający się to groźni, to przybiti Towarzysze Zobiaci zbierają dalki na ścieżce kanalizacji niejakkiej. Wkładam kartę identyfikacyjną w czytnik na drzwiach Pałacu, wypisuję Towarzysze czek na miliard zióławych i wykonuję niezamierzony pnuet na karcie Aikenów Wilekszych. Jestem w nielajcu pracy

Jest poniedziałek więc spieszę opieścić i podać botwinę na oknie nim zjawi się szał. Mijam Wydział Pedicure i kloek z ziemniakami dla pracowników Ministerstwa. Kofeina, które przechodzą korytarzem ciągną za sobą smugę perfum co najmniej stuletnich. Statak dobili do portu Fracht przemierzył stulecia. Pod płaszczkiem rozpoznania skansenów dłahtioniczny przemysł przybrał zastraszające rozmiary. Nasz rząd przez palce palczy na sabotaż ekonomiczny, jakiego dokonują na dwudziestym stuleciu TAK JEST Wina za brak zynności na rynku niesłusznie obarczacie waszą politykę rolną. Na dziesięć jajek, które zniszcza wasza kwoczek — wósc zjadamy my. Bynajmniej nie za darmo — dajemy wam kostkę Rubika, układ scelony, deskorolka i Mylmlia Jiggaw.



Natomiast mniej zabawny jest widok koneserów „Okęcia” albo Innej „Jagienki”.

3. Zachodzi ścisły związek między postawą nihilistycznego anarchisty a konsekwencjami fermentacji niektórych roślin uprawnych. Tak! nabomblowany obywatel nie bardzo wie co się dzieje, ale najchętniej skubby komuś ryj. Okładając wszystko, co się rusza i ulec nie zdąży, również możemy wzbudzić ogólny podziw i poszanowanie. Oczywiście strzelenie sobie paru kolejek nie musi powodować pozbawienia kontroli zadawania ciosów na oślep. Konsekwencją frustracji jest zazwyczaj agresja, ale różne mogą być przecież formy jej wyladowania. To już sprawa indywidualnego wyboru. W tym wypadku, ujmując rzecz najprościej, chodzi o pozyskanie szacunku metodą „kto silniejszy ten rządzi”. Metoda to nie nowa i znana nie tylko z sal Remontu. Ktoś powiedział: „Nie postępuj tak jak postępują ci z którymi walczysz.” Cóż...

4. Postawa numer cztery to ta najskrzętniej skrywana, najbardziej wstydliva, rzucająca ukradkowe spojrzenia i rodząca zazdrośne myśli. Niby rozmawiamy zwyczajnie o pogodzie, ale kątem oka cały czas obserwujemy, co to się teraz nusi. Że spodnie podwinęte tak, że buty tak, że bez baseballówki to nie ma muzyki. Sposób ubierania jest oczywiście jednym z elementów estetyki kontrkultur. Obowładzują pewne kanony, ale niech to nie będzie powszechna uniformizacja czy zwyczajna rewia mody z przyjęć złotej polskiej młodzieży od Samanty Fox.

W ten właśnie sposób ludzie krążą między sobą tworząc jedyny w swoim rodzaju widok. Od czasu do czasu wypada jednak sprawdzić, kto gra i co gra. Na estradę wkroczyła Marilyn Monroe. Poczułem się jakoś dziwnie, bo oto wspaniała, roztańczona muzyka z jednej strony barykady i ogólne zbawianie, snobizm i konteryjność z drugiej. Celowo użyłem słowa „Barykada”. Wbrew pozorom odległość między sceną a widownią systematycznie rośnie. Podobnie jak 15 lat temu. Tyle, że wtedy przyczyna szukać należało między mechanizmami rządzącymi światem muzyki, dzisiaj przeważnie po stronie odbiorców. Zniknął gdzieś autentyczny entuzjazm, spontaniczność przełomu lat 70-80. Dziś to, co „na marginesie”, ważniejsze jest od tego, co na scenie.

* Atmosfera na widowni sławny odzwierciedlenie życia w kuluarach. Ktoś wykrzykuje swoją muzyczną erudycję słowami: „Nie grajcie jak Koktorny”. Inny, nihilistyczny anarchista ortodoksyjny, dopinguje muzyków wrzeszcząc: — „Żaruu!” — w najmniej odpowiednim momencie. Ktoś głośno zgłasza pretensje, że muzycy mają browar, on nie.



Coś to sprawia wrażenie przypadkowej zbieranki ludzi, którzy sami nie wiedzą z jakiego powodu znaleźli się Teraz i Tu. Większość z nich zatraciła zdolność autentycznego odbioru przekazu płynącego ze sceny. Do rzadkości należy też umiejętność sensownego formułowania własnych myśli, a światopogląd ogranicza się przeważnie do bezrozumnie powielanych słów o Babilonie, nieuczciwości polityków i ogólnym zakłamaniu.

Till rzucił kiedyś hasło: „Rób coś, ratuj swoją młodość”. Minęło kilka lat i dzisiaj to ja już spe-

cialnie nie rozróżniam, czy jestem na dworcu w Kutnie czy w klubie na koncercie.

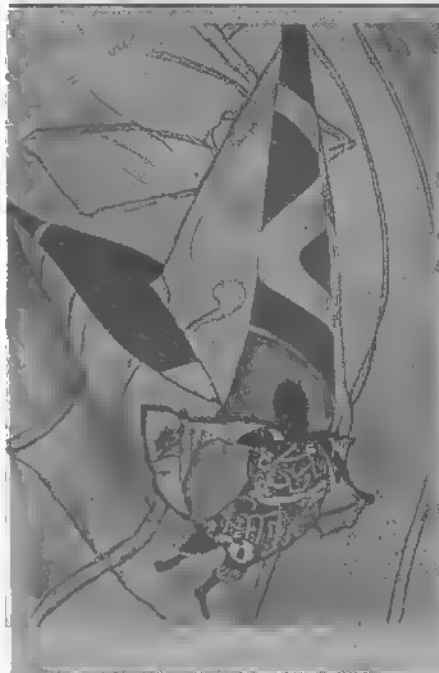
Opuściwszy gościnne sale Rivier, głęboko i z radością odetchnąłem zakurzone powietrze stolicy. Wiesz kurcze stary, to była taka odłotowa paranoja.

TOMASZ TYTUS IGRZYCKI

P.S. Tekst ten odnosi się po części i do samych muzyków, którzy w glori i chwale stąpają po ziemskim padole, a swoją elokwencją uprawiają mnie, prostego człowieka, w asupienie i ekstazę.

Chronopoter — trzeba to przyznać — zmienili skanseny nie do poznania. Zniknęły podgrzowane tolerze, a ich miejsce zajęła prawdziwa, importowana z zagranicy żywność. Związkę przeciwstawiły się zacięganemu pracownikom skansenu chronopotowanymi naturalistykami z przeszłości sileci. Pracownicy, bezpłacznik na państwowych synekurach, odepchnięci z ulgi. Niechętni w przywilejach, mogli z rozkoszą zaciągnąć się prawdziwym, dwustupiędziesięcioletnim Włarumem. Wszyscy podziwialiśmy ich w działaniu, śledząc przez łódkę ich wysłudowaną mimikę, rozwlekłą mowę o dziwnych kadencjach, zgarbione plecy, niezdarne chód i rozkapryszony spojrzanie, jakie rzucali od czasu do czasu z czarno-białych guzeli. To dawna czasy. Teraz, za Chronopotera, Irzask pękających pańczoch i ayk olwieranej Coca-Coli zastąpił nieudolną imitację stylonu i dakronu a Balwedery, Giewonty i Cara — wyperły baleryjne łuki z nieruchomo żarzącym się końcem. U was zaczął się kryzys ekonomiczny — a my ruszaliśmy z torbami przez czas.

Wszystkim już doje się we znaki uia towarowa z Turcją, zaś o Bułgarach mówi się, że jak Jabłotaki no żelu wyszli kupując sobie sądziłów tolatki akonomicznej



VIDEO: JAMES ENSOR 1889 R. 1882 R. AUTOPORTRAIT WIRÓD MAREK

KONCERT GUITAR MARSZOWYCH



Wodzowie patrzą na świat z estrady. Patrzą tak, jak królowie gitar, szalejący bębniarze, wokaliści obnażający każdą drobinę swej duszy.

Koncert amerykańskiej grupy „Kiss” — eksplodują dymy, które kryją sylwetki muzyków, strzelają ku kopule hali czerwone, zielone, żółte światła. Drżą potężne kolumny głośników — zrazu nabrzmiewają warokotem, aby po chwili zmienić go w jedną wielką detonację.

Widownia szaleje, dziesiątki tysięcy rąk unoszą się w zachwycie, ale po kilku sekundach na wielbicieli spływa konsternacja — basista grupy, Gene Simons zionie w kierunku

mnogo małych ogników, a Paul Stanley wymierza w nich gitarę, jak karabin maszynowy. I znów seria ognia.

★ ★ ★

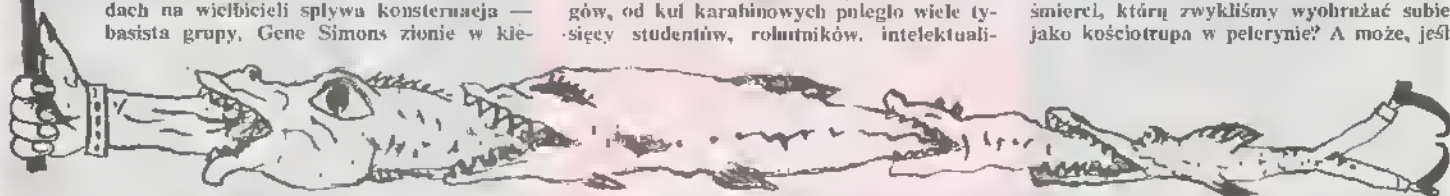
4 czerwca na Plac Niebiańskiego spokoju wjechały na polecenie władz w Pekinie, w szczególności premiera Li Penga, czołgi. Padły strzały. Wydarzenia w Polsce, wyhodowane zepchnięte zostały w programach informacyjnych na dalszy plan. Takiej masakry, jakiej symbolem stanie się Tienanmen, nie spodziewał się nikt. Pod gąsienicami czołgów, od kul karabinowych poległo wiele tysięcy studentów, robotników, intelektualistów,

którzy „nie zrozumieli”, że reforma gospodarcza nie zawsze idzie w parze z reformą polityczną.

★ ★ ★

Guns And Roses — Strzelhy i Róże. Zagradzano drogę czołgom rozjeżdżającym się po ulicach Pekinu. Czy wkładano te czerwone kwiaty w lufy karabinów i tam?

Czy jakaś metalowa kapela będzie miała śmiałość apotenzować śmierć, zniszczenie, bestię po tym, co wydarzyło się w czerwcu. Czy układki zostaną ozdobione wizerunkami śmierci, którą zwykliśmy wyobrażać sobie, jako kościotrupa w pelerynie? A może, jeśli



MUSIC FOR YOU ARBEIT MIT THEY

Jednak, będzie to oznaką protestu, przeciwko „halej pani”? Może przyznajmy, że idole nie będą wylagać na estradzie rąk w faszyzmskim pozdrowieniu?

Zdarzało się to w przeszłości, czy to wspaniałej grupie „Kiss”, czy niektórym punktowym formacjom i było to w dużej mierze podyktowane komercyjną głupotą, nie zaś politycznymi przekonaniami.

Paul — przepraszam.

A może, Ty, Paulu Stanley, nie masz żadnych przekonań, oprócz przekonania do forsy?

PAP: „Jak podaje agencja UPI, eksperci wywiadu amerykańskiego zbadali we wtorek taśmę wideo przekazaną z Bejrutu, aby ustalić czy przedstawiony na niej powieszony człowiek jest rzeczywiście Williamem Higginsem. Jeden z rzeczników Pentagonu stwierdził, że badania te nie dają wiążących rezultatów”.

Wodzowie patrzą na świat z estrady. Ale widownia nie jest bezbronna. Bywa po stokroć brutalniejsza w oświecie, niżeli tak zwani opręsory. Rok, który minął, przyniósł nam taką masę zdarzeń, że nie jesteśmy chyba w stanie jednym tehem wymienić tych rozpalonych części świata i jakich pilsała prasa. Wszyscy inni spóźnili się. Na wydarzenia pekińskie nie zarcagowała w zasadzie sżuka, toteż i R'n'R nie „wychylił się”. Pótem, choć trudno mówić, kiedy to się na dobre zaczęło, rozgrzały się, i tak już białe, ognie Bejrutu. Świat żłutierii, niechaj szlachetnych, przeniculi się w planetę heavy metalową, wciąż i wciąż hartowaną. Zaczęło pójnownie w Jugosławii. Prawde powiedziawszy, zlemia południowych Słowian to kraj, gdzie rokerzy czynnie angażują się w walkę polemiczną za pomocą swych tekstów czy wykorzystywanych melodii. Najlepszym przykładem na to drugie może być wykonanie w nowej aranżacji hymnu Jugosławii, zagrane przez hośniacką formację „Bijelo Dugme” na krążku „Pljuni i zapjevaj moja Jugoslavijo” — „Spłui i zaśpiewaj moja Jugoslavio”.

Pojalim trochę „Bijelo Dugme”, choć rodem z Sarajewa, nie jest zespołem tylko hośniackim. Jej lider, Goran Brogović, uparcie uważa, że „... jesteśmy ostatnim jugosłowiańskim zespołem. Kapelą, która śpiewa, pracuje na całym terytorium Jugosławii. Kiedy przyjechaliśmy do Sremskiej Mitrovicy na koncert — wychodzimy z ciemności, jedziemy z pierwszym kawalkiem, zapalają się światła i ... w głębi halli wldze serbskie flagi... Jak by Ci to powiedzieć. To było coś, czego nie spodziewałem się. Podczas każdej pauzy slychać było skandowanie: Serbia, Serbia. Pomału było „narodno” były wszystkie samochody. Pótem pojechaliśmy do Chorwacji, a tam wszyscy dąli się: „Jesteśmy Chorwatami”. Tam też przyszli na koncerty z flagami. To jest coś nieznanego rukendmowi, tego nie było nigdy przedtem i muszę powiedzieć, że to mi się nie podobało”.

Umari Tito, narodził się nacjonalizm. Płyte krew na Kosowie, w Chorwacji pomoc chuchają w lufy pistoletów. Serbowie po

Bożemu — z nożami. To, co śpiewa Bijelo Dugme, to trochę przypomina robotę Dobrej Pani, która biedne dzieci, z mozołem uczyla czytać: A...B...C.

„Oto lamie ten chleb
moja Jugoslavio
Za Ciebie i lepsze dni,
Za konie nieosioblane.
Jeśli kómuś nie wywosną tu zęby,
Matka będzie po nim rozpuczać,
Ty nigdy nie znajdziesz stała,
Ten, co się krzyżuje nie nauczy”.

IRA — „Walczyliśmy przeciwko rządowi brytyjskiemu, ich siłom zbrojnym i politycznym poplecnikom, którzy narzucili okupację ów wschodnim hrabstwem Irlandii, wbrew woli zdecydowanej większości Irlandczyków. (...) Rola brytyjczyków w Irlandii zawsze była naznaczona siłą, pnczawszy od ich pierwszej inwazji w 1169 roku, aż do dnia dzisiejszego”.

Pani Margaret Thatcher lubi się fotografować w otoczeniu prawdziwych mężczyzn — żołnierzy Jej Królewskiej Mości. Pozowanie rozpoczęła na Falklandach, a hardzo chętnie je kontynuuje w Ulsterze. Przede mną leży zdjęcie Danny z Downing Street, otoczonej czterema zamaskowanymi specjalistami ud fastzerowania Irlandczyków kulami. Irlandczycy też mają swoich fachowców, którzy działają w drugą stronę. Rok, który minął, był rakiem dwudziestym oł wkroczenia brytyjskich regularnych wojsk do Ulsteru. Plastikowe kule żołnierzy królowej mają rozpętać tłum. Ale zahijają. W tym roku też.

Dymy unoszą się na estradę — ACDC gra swoją ostatnią płytę i wśród hysterii fanów Angus Young porusza delikatnie trzy struny. U nich delikatnie, znaczy lekko chichając na płomień, który rozpała się na heczce z prochem. Kniwalek nazywa się — „Kissin'Dynamite”. Publiczność jest bliska osłagięcia urazimu, a dynamit eksploduje w Belfastcie.

Dlaczego U2. Jedyne dba o to, aby ich kochano, a Enya nieomal trawestuje „dmuchawce, lalawce, wlatr”? Czy bracia z północy nie są godni wspomnienia w utworach?

PAP: „W momencie zatrzymania, jedn z milicjantów, ubrany po cywilnemu powiedział do Havla: „Musisz pan iść z nami ażeby kontynuować to, o czym rozmawialiśmy wczoraj”. Poprzedniego dnia Havel, który zalicza się do założycełł organizacji znanej jako Karta 77 został zatrzymany na ulicy, a następnie przez trzy godziny przesłuchiwany, najprawdopodobniej w związku z petycją, którą podpisało ponad 11 600 osób i w której zawarte są postulaty przeprowadzenia w Czechosłowacji szerokich reform politycznych”.

Moment nieuwagi a byłym świnią. Chciałem mianowicie załusynuować, że jedynie muzycy rockowi angażują się w walkę o swobody w kraju Swobody. Miałem na myśli grupę Izrael, po której koncercie w maju ludzie wyszli na ulicę skandując, że Mandela i Havel „must be free”. Ci, którzy to widzieli mówią, że zamarli bezpleka, przez dłuższy czas nie była w stanie przeciwdzia-

łać. A teraz gwoi sprawiedliwość — kiedy w Czechosłowacji toczyła się najhardziej zartata walka o dopuszczenie opozycji do władzy, wieczny idol, Karel Gott wychylił się z okna reifakeji Słododnego Słowa i zaśpiewał „anti” pud jakas hudebę. Ech, ci artyści — zabrze kiedy nie trzcha opuszczą władzę i pójną za ludem.

Wodzowie patrzą, a naród... ucieka przez mur. Wybieżcie sobie Berlin Zachodni, w sobotnie popołudnie, kiedy cala gawłd ze Wschodu spaceruje, zajada darmową zupkę, pobiera „za frajer” sto DEM (marek zachodniomickich), niekiedy chę zdołnie z wystawy i generalnie przez biorąc, z powodu ścisłu i loku na ulicach, parusza się walno. Taż może posłuchać muzyki. Zachód przygotował i dobrze. Swing i boogie na dus.

Pocznj wschodni frajczje cu — to Ameryka. A M-E-R-Y-K-A. Jej luz, logactwa, wszechmac, niezależność. Posłuchaj dnie, ta muzyka przyplynęła z New Yorku specjalnie dla Ciebie, dla umilenia Ci konsumpcji darów Czerwonego Krzyża, będzie szła za Tobą nawet tam, gdzie krót plechota nie chodzi. Jest też grupa wyznawców Hae Krelmny — i oni staniową nlezwykłą ciekawostką dla turystów z dny, Karl-Marx-Stadt, Lipska.

Prezydent Bush powiedział: „Zmlony są wszędzie. W Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji i Szanowni Państwa — tydzień, który przyniósł Lecha Wałęsę do Ameryki, jest tygodniem, w którym tytuły w gazetach obwieszczają „I Mui Walę się Znika”. To ca się dzieje w Berlinie — powiada prezydent — oraz na ekranach naszych telewizorów, jest załumiewające. Druga Walna Światowa, w której walczone o wolność, jak ma honie, pozostawia świat podzielony między wolnych i załwolonnych”.

To znaczy, że Bush czyta gazety i ogląda telewizję. On w ogóle przybliżył postać wodza imperium, postać ludzkiej.

A nie nie może powstrzymać idei, której czas nadszedł. Tą ideą jest wolność. A czas jej jest teraz. (Bush, ks, 18, raz, 3).

A ta idea dotyczy również RPA, bo też i tam w przywołym pędzie pada naszim.

Towarzyszu Gorbaczow. Posłiście do ludzi, do setek nacji żyjących w podobno jednym kraju? Postanowiliście dość, tak ogólnie, prawdę, a ta prawda przeszła nawet tych, którzy spidziwiali się jej w najstraszniejszych wejściach. Daliście wolność, a wzbudziła ona niepokój, nrodościowe waśnie, tendencje odłączania się, pizynajmniej maksymalnego usamodzielniania republik. Nie dalecie im chleba, zabraliście na pełen czas wodkę, a oni się rozjątrzoną wolnością nie nakaimią. Czy w pięciostrojke wszedł demna? Ten, o którym śpiewa radziecka grupa August”?

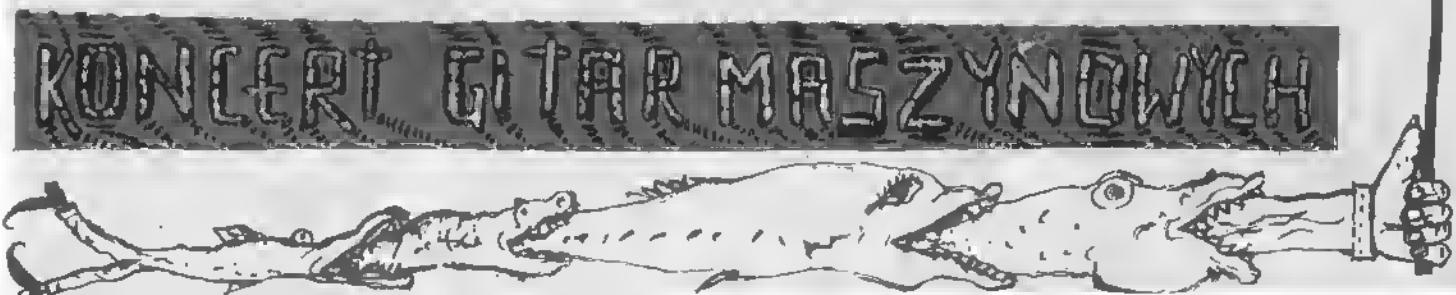
„Demon, demon, demno demoni wchodzą do mojego domu (a szbroka strana maja radnaja) — pizyn A.G. demon — rogiły demon, niech na zawsze pozostanie w śnie”.

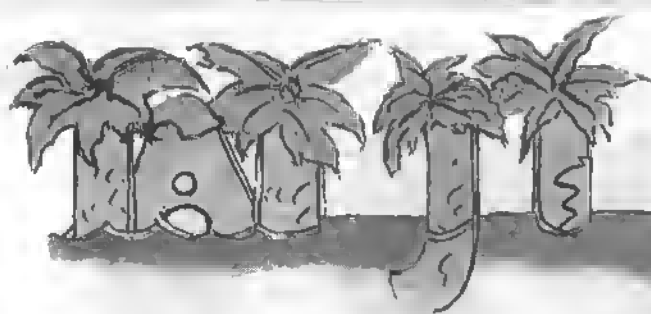
Alc symboliczne jest to, że nie gdzie Indziej, a właśnie w ZSRR odbyły się koncerty, upamiętniające (narażę się) pokojową dziesięć pod nazwą Woodstock '69. Właśnie u tow. Michalla, którego ja osobiście nazywam blipsem. Make love not war.

Lkóry ma szanse mimo wszystko...

Nad moim blipkiem wiszą dwa zdjęcia — jedno przedstawia odwołana do mnie tyłem półnagą panienkę, o drugie, leżącego na szpitalnym łóżku, brytyjskiego żołnierza, który stracił obie ręce w wyniku bombowego zamachu IRA. Gdyby tak pewnej nacy zdjęcia ożyły — on nie mógłby jej, fascynującej, podciągającej, przytulić do siebie. W imię czego?

ARTUR GÓRSKI





Przy Muzyce

„Poznanie nieskończoności wymaga nieskończonego czasu”.
Z tym mógłbym się jeszcze zgodzić,
gdyby nie dalszy, zaskakujący wniosek
„Toteż wszystko jedno,
czy się pracuje, czy nie”.
(A. i B. Strugaccy)

Dlaczego przy muzyce? Przecież popularne jest wyobrażenie kontemplacji w powiązaniu z ciszą. W książce „Leśni ludzie”, traktującej o pigmiejach, autor opowiada, że nawet najgłośniejszej muzyki nie nazywają oni hałasem, ale kiedy mają kłóci się z żoną, to siedzi zawzięty i uparty w chacie, a ona w milczeniu zaczyna rozbiierać chatę z liści. I chociaż nie pada żadne słowo, wszyscy sąsiedzi oddalają się do dżungli, a zapytani odpowiadają, że nie mogą wytrzymać tego hałasu.

Spróbuj usłyszeć dźwięk, zanim go wydobędziesz.

Wiele można wyrazić kształtem przestrzeni, jaki tworzy się, kiedy kreśli lub maluje. Bębny są najstarszym znanym telegrafem. Przestrzeń pomiędzy dźwiękami też jest muzyką. Przekazem może być rytm spokojnego, kontemplującego serca, ale może nim też być lek, paranoja, agresja czy nienawiść. Pierwszy obrazuje płynną uwagę, która daje poczucie bezpieczeństwa płynące z



bycia w swoim właściwym miejscu, stałość w chwilowej równowadze. Pozostałe dwa przekazy (jako efekt lęku lub agresji) otwierają szeroką i łatwą drogę. Można to zobrazować na rysunkach¹:

Praktykując taiji mogą stać się iwoicą swojej muzyki, inspirowanej rytmem serca lub długością oddechu. „Nie to, co wchodzi do ust czyni niczym czystym” (Mt. 15.11). Przy doborze muzyki z zewnętrznego źródła korzystne jest kryterium: czy klimat, jaki ona niesie, jest zgodny z zapotrzebowaniem serca? Ośrodek stymulujący rytm serca znajduje się w umyśle. Muzyka jest również formą walki. „A kto nie ma, niech sprzeda swój płaszcz i kupi miecz” (Łk. 22.36).

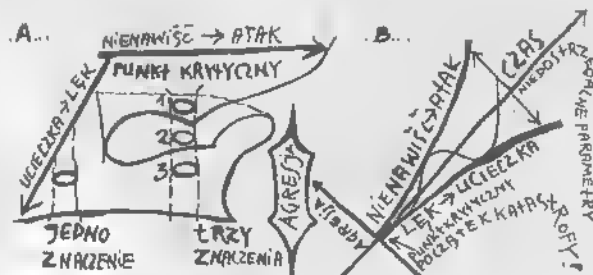
Taiji znaczy „doskonałość ruchu. Jezus, mówiąc o doskonałości, nie wyklucza samookaleczenia. I jest to jedyne zastosowanie dla miecza, jakie udało mi się odnaleźć w nauce Chrystusowej.

W nauce, która dotyczy uzyskiwania doskonałości, wartość ma nie tylko czas gromadzenia i zbierania, powiększania o nowe formy, triki, techniki, czy metody — bądź to w muzyce, bądź w malarstwie. Wartościowy jest również czas odcinania, rozrzucania, pomniejszania się do minimum. Wprawdzie wymaga on uwagi i ostrożności, ale może zbliżyć do ostatecznego.

TADEUSZ KUCZYŃSKI

¹ Na podstawie: Ian Stewart, Oh! Calamity, Paryż 1982

18

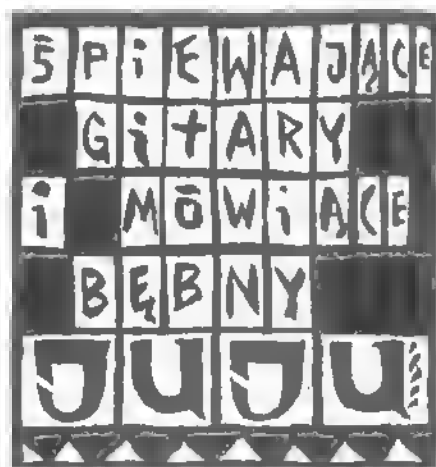


na którą wystawiliśmy zdewastowane województwo korniki. Jednak szef mój demonstrował nie naśladowy [niegani]. Właśnie tacy jak on, którym udało się bezszereślnie skrzyżować nogi na służbowym foliaku, zawsze wzbudza i wzbudzać będą niechęć i zawiść. Na odgłos kroków szefa — pospiesznie kasują grę. Przywołują na akym liście dziesiątek sprawunków: 56 — flaki, 59 — Soja VII, zaprawa bananopodobna, dropy, 95 — slocker i duplon w azyfcie... Dropsy się przeciąż bierz z płódcześnatego szosłego — gdern szef ałebym głosem. Widać, że olerpił szatańskiego kace, bo rozpięł wczoraj w gębniele rocznik dwutyślącze. Duplon w azyfcie — wolne żarty! Wyłącznie z mikroelementami. Biega, nie bież żadnego Innego, bo lo ne nie. Hara-azo? — kończy odprawę omdławiającym głosem (prasa zarzuca mu, że przed objęciem alano-wisko w MKO był kobietą, matrynią regionu w wadze średniej). Hara-azel — odpowiadami służbiście i pędzą do czasowni.

CZASOWNIA, CHRONOPORTER, dawniej się o tym w ogóle nie słyszało. Wartownik, jak blisko połowa Instytutu, jest klonem naszego szefa, pobianym z jego tydki, gdy szef był jeszcze małym bachorem. Tych dwóch nie różni więc nic oprócz dystynkcji i odcienia szluzny. No dobrze,



MUSIC FOR YOU A R B E I T Mit t H E Y



Każdy język ma swój wzorec fonetyczny. Polega on na tym, że głoski mogą występować w określonych kontekstach, sytuacjach i w otoczeniu fonetycznym. Najlepiej to wyłomaczyć na przykładzie: złożenie dwóch głosek, dźwięcznej nosowej „m” i dźwięcznej wybuchowej „b” w języku polskim jest niedopuszczalne. Nie mamy takich słów, w których występuje złożenie „mb”. W związku z tym każde słowo, które byśmy chcieli wprowadzić do języka polskiego, a które by zawierało „mb” będzie automatycznie odrzucone przez każdego Polaka jako słowo obce, gdyż jest niezgodne z wzorcem fonetycznym.

W związku z tym wzorec fonetyczny funkcjonuje tak dobrze, że możemy zrekonstruować słowo nawet wtedy, kiedy nie dojdzie ono do nas w pełnym brzmieniu. Wystarczy jakiś próbek słowa, jeżeli tylko będą w nim zawarte główne informacje dotyczące jego struktury fonetycznej — i jesteśmy w stanie odtworzyć resztę. Na to składa się też wartość semantyczna i słowo zrekonstruujemy bliżej sławicznie.

Oczywiście wzorec semantyczny funkcjonuje we wszystkich językach, a więc także w językach afrykańskich. Był on kiedyś językami ludowymi, więc do dziś mają swój wzorec fonetyczny i znaczącość. Czyli wiadomo, że po tym, np. wysoki może występować tylko ten niski (albo nadal wysoki), a nigdy nie odwrotnie się. Bądź jest wykluczony następstwo po sobie trzech tonów niskich. Czyli główne rozróżnienia tych tonów to: wysoki niski, wznoszący się i opadający. Z całą pewnością tego typu tony były też w językach afrykańskich. Ten wzorec fonetyczny jest tak pre-

czyźny i ścisły, że wystarczy nadać komunikat, który będzie podawał tylko następstw tonów i na podstawie tego odbiorca, dorazie znający język, jest w stanie zrekonstruować cały przekaz. W związku z tym całe słowa można zrekonstruować do paru uderzeń.

Wiadomo, że na każdym bębnie można wyprodukować cztery, pięć czy sześć podstawowych tonów, które są bardzo łatwiej różniące. I nie zachodzi niebezpieczeństwo, że zostaną one pomyłkane, że gdzieś będzie przekłamanie. Nie zostaną też zakłócone przez szumy informacyjne — mówiąc już całkiem współcześnie.

W związku z tym mowa bębnowa polegała po prostu na tym, że nadawano sobie wysokości tonów, a komunikaty te były bardzo precyzyjnie rozszyfrowywane. Jeszcze do tej pory w Rwandzie odbywają się tradycyjne konkursy recytatorskie, które polegają na tym, że najpierw jeden człowiek gra na bębnach, a potem następny mówi to, co



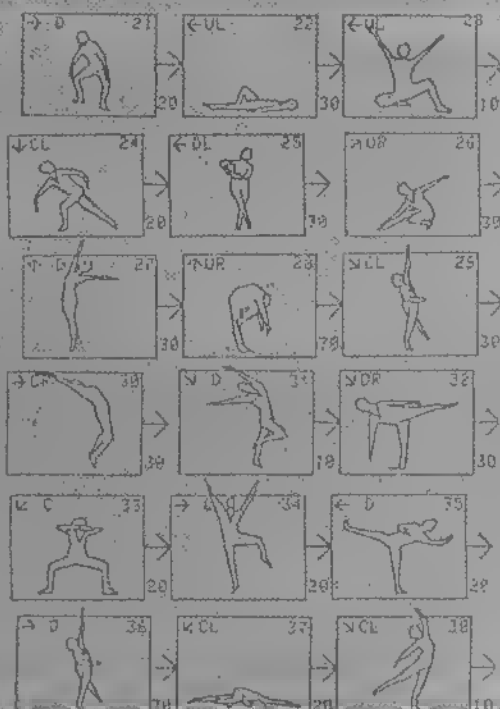
tamten zagrał. Już normalnie, w języku mówionym, odtwarzał cały komunikat. I rzeczywiście, nawet dla nas, ludzi nieprzyzwyczajonych, troszkę owańsze wsłuchanie się w nagranie wystarczyło, żeby rozpoznać, że to, co mówił recytujący jest niesłychanie blisko związane z tym, co zostało zagrane.

Ofiecnosć Europejczyków wywodziła z Afryki wpływ wielki i, jak wiadomo, niekiedy niekorzystny. Afryka do dziś, jak mówią Anglosasi, zalega się od tego zderzenia kultur. Jednym z jego przejawów była ewolucja afrykańskiej muzyki — od instrumentów perkusyjnych i ludzkich głosów towarzyszących religijnym obrzędom (Przed Nadejściem Cywilizacji), poprzez małe grupy podobne do amerykańskich jug-bandów w latach 20-30-40-ych, eleganckie orkiestry grające swing i inną europejską i amerykańską muzykę tanceczną dla Afrykanów w cylinrach (w latach 40 i 50-ych) i późniejsze kapele rockowe, soulowe i psychodeliczne (w latach 60-ych i 70-ych) — po „reafryka-



nizację” dzisiejszych zespołów, które znowa wracają do źródła: bębnów i głosów.

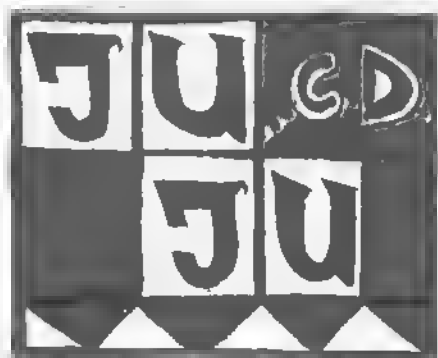
Muzyka Zachodu zaczęła docierać do Afryki w znaczących ilościach mniej więcej od początku naszego wieku na kilka sposobów i w kilku odmianach, jak na przykład polki, muzyka popularna z fortepianu, familyweedy, morskie i ludowe pieśni ludowe przywołane przez marynarzy z różnych krajów; religijna muzyka misjonarzy i wreszcie europejska, północnoamerykańska i latynoamerykańska popularna z płyt. W podobny sposób docierały instrumenty. W wiekach Średnich z bizantyjskiej Afryki zawożono do Hiszpanii i Portugalii instrument, który po kilkuset latach powrócił jako gitara. „Grabież i łupież” (jako stało na jednej płycie Namysłowskiego) naturalnych zasobów Afryki



Dynamicy pół niolek niolek przodzonego sulo zle niolekami — wypelnim służbowkę ekstatyczną wonia. Nau ajotem łagodnie opalizuje zastygły akład tarcia magnetycznego. Możliwość? — pytam grzecznie i wy- ołanem swój widok.

Imięna dziewczyna ze ścian czasowni znam na pa- nieć: Budimex, Universal, Metaloxpol — dwuznacznie łapia plwiny bozami supek. Dźwięczyna Pana niemra- wo przelagła przez króć sukie od tenisa. Upominki od powracających z delegacji pracowników walczą o uwa- gę z propagandowymi hokoplakami! „WASZE JUTRO NASZYJ DZISIAJ” — to nasło soli- daryści pędobiasowej. Nikl się za bardzo nie prze- jmuje odkształcania biegu rzeczy, choć od lat irwają- gójące dyskusje nad głozyymi skutkami ratunkowej gospodarki przeszłości. W jakim stopniu sami jeste- my manipulowani z przyszłości — niki z nas nie umie- my powiedzieć, bo chronoportier posiada wyłącznie, bleg, wleczny. Nie ma więc żadnej pewności czy nie- sol się wśród nas od agnityw z dwudziestego piętego, a nawet ósmego stulecia, mutantów i androidów usłu- gujących przekształcać dzień dzisiejszy dla siebie tylko wiadomych celów. „NASZE DZIS PÓJDZIE W SLUZBE NI-PI-WEJNOGO JUTRA” czytamy odsuwając- kłapki włazi.

Tym razem charakterystyka ma dość prosta robotę. Włosy z tyłu krótko podstrzyżone, nieco brnjniejsze na



doprowadziła w połowie XX wieku do niejakego „ożywienia gospodarczego”, jednocześnie tworząc „rynek” dla różnych zachodnich cacek i świecidełek, m.in. elektrycznych gitar, płyt, gramofonów. Niezależnie od Léopolda Senghora, poety i polityka z Senegalu, który już w latach 30-tych pisał wiersze o tym, na co nawiązał „Négritude”, ruchy ceniące sobie Afrykańskość, podkreślające wartości niepodległości i tradycyjnych sposobów na życie, wyłoniły się dopiero pod koniec lat 50-tych z jakąż zauważalną siłą. Wezwań. Afrykańskość była tym wszystkim, co białym dawało status łowcy oraz uzasadniało podporządkowanie czarnych, jako istot niższego gatunku. A zatem „abytscy” byli tacy na te zachodnie cacka. Dopiero bardzo niedawno niektórym wyszła na jaw, że i tak nie lubią wielkiej kariery na Zachodzie, więc równie dobrze mogą grać tak jak zawsze lubili.

Było tak: jeden anglosaski perkusista udał się do Ghany, żeby się nauczyć afrykańskiego bębienia. Uczył się od jednego miejscowego perkusisty; no początku ćwiczył dość podstawowy rytm. Szło mu nieźle aż do momentu, w którym mistrz wykonał parę skomplikowanych rytmów — po czym powrócił do rytmu podstawowego. Dwie minuty później do namiotu mistrza wszedł jego asystent z dwiema butelkami zimnego piwa. Skomplikowane rytmy znaczyły: „Te wujek, dwa browary od zaraz”. Dosłownie, w sylabach, Ionach itd. Bo w zachodnioafrykańskich językach zmiana tonu znaczyła znużenie słowa. Te nigeryjskie bębny nazywają się „dondon”, „talking drums”, „mówiące” — bo mówią. Mają kształt klepsydry, są obciążone rzemysłami, trzymane są pod łokciem, grający zmienia ich ton, nupinając rzemysłki membrany po obu stronach i stukając w różne miejsca na membranie. A wali się w nie jedną zakrzywioną pałką.

Mówiące bębny są dominującym i najbardziej charakterystycznym składnikiem nigeryjskiej muzyki juju, a jej najbardziej znanym przedstawicielem jest Sunny Adé. 1982 i 83 niektórzy myśleli, że Adé zostanie „nowym Marileym”. To określenie nie znaczyło, że miał on być nową gwiazdą reggae; chodziło o to, że będzie drugim nie-Białym i nie-Amerykaninem, na którym Biali zarobią kupę szmalu. Island Records, Firma Chrisa Blackwella, potomku jamajskiej fortuny zrobionej na marmeladzie, wydała mu 3 albumy, po czym się z nim pożegnała, chociaż starał się jak mógł, zgodził się na technobeat (jak w muzyce hip hop), nawet Steffa Cuda wpuścił na organki w jednej piosence. Pewnie Winwood sprzedaje więcej płyt. Albo Marianne Faithfull, Grace Jones, z pewnością, Adé, natomiast, nie ma przerw. W 1982 roku w samej tylko Nigerii sprzedano 12 milionów płyt z muzyką juju i w sumie wynik jest taki jak w przypadku Marleya: pieniądze lądują tam gdzie trzeba, a ci co mają uszy, pozostali jeszcze jedno ogniwo na drodze z powrotem do źródeł.

Bardzo skrótowną podana formuła juju jest: (loka: dużo dondonów, co najmniej 4 elektryczne gitary (jedna z nich — slide, przeszczerp z muzyki country, uralce popularnej na Karaibach i w Afryce), dużo ludzi na scenie. Nie wiem, w jakim języku, ale „juju” znaczy magia. Mataharuka w piosence o tym, że Afryka musi być wolna, z użyciem wszelkich koniecznych środków” (cytat z Malcolm X, czarnej radykała połowy lat 60-tych, zastrzelonego przez do dziś nie bardzo wiadomo kogo), mówi: „Jak będzie trzeba, użyjemy nieco obchów (jamajska czarna magia). A jak obchów nie pomoże, to juju”. Może z wyjątkiem południowoafrykańskiej „mbaqanga” music (zbliżonej do rocka i reggae), juju jest chyba najbardziej straszną afrykańską muzyką dla, no, nas. Przyjemne to, lekkie, dużo ładnych gitar — a przy okazji jakie rozkoszne egzotyce: te bębny i te multiwokale w bliskich harmoniach — no Afriku. Bardzo lubię juju.

Jest jeszcze paru ważnych facetów w juju: Naczelnik Wódz Ebenezer Obey, Segun Adevale, Thoni Adex, Dele Abiodun. Każdy z nich ma 1-2-3-4 płyty wydane na Zachodzie (Island, Shanachie, Rounder albo Makosa w Stanach i Sterns, Earlimarks albo Virgin w Anglii) Adé i Obey mają tuziny płyt wydanych w Nigerii przez ich własne wydawnictwa.

Z tymi tuzinami płyt trzeba coś zrobić. Nelson, który jest czarny, gra jazz i próbuje utrzymać się z artystycznie ozdobianych podkoszulków — I ja — chichotałmy kiedyś na rogu 6 ulicy i Alci

A na temat wydawanych na Zachodzie płyt z afrykańską muzyką — jak to utwory muzyczne są wyliczane po kilku minutach. Albo utwór zajmuje całą stronę płyty i kiedy stroo się kończy, słychać wyraźnie, że muzyka właśnie powoli nabiera rozpędu (bo juju gra się czasem przez kilka godzin bez przerwy), w końcu Nelson powiedział: za dużo muzyki dla przemysłu muzycznego (hihi). No więc 20 longplayów może oznaczać 40 pomysłów o tym z pewnym dodatkami melodycznym i tekstowym. Różnica między „longplayem” a tzw. dwunastocalowcem albo „maxi singlem” jest nieco zartata w muzyce afrykańskiej. Fela Kuti nagral wiele albumów, które składają się z tylko dwóch utworów, w przypadku juju circa 10 lot temu zaczęto po prostu likwidować przerwy na płytach, tak, że teraz strona albumu hrzmi jak kilkunastominutowa suita złożona z raczej podobnych, acz wyróżniających części.

Fujnie też jest z nazwami gatunków muzycznych w Afryce. Np. Adewale mówi, że gra nie juju tylko „yo-pop”, a Obey ma w swą muzykę „milliki”. Te nazwy coś dla nich znaczą i przeważnie jakis synonim słowa „zabawa”, „przyjemność” itd., ale jeśli nazwy mają jakikolwiek znaczenie, to obaj grają juju. Każdy z tych muzyków ma też swój „system”. Druga amerykańska płyta Sunny’ego Adé nazywa się „Synchro System”. Dele Abiodun ma swój Adams System, Thoni Adex ma Sedico System. Czasem ma się wrażenie, że niektórzy używają tego słowa jako synonimu słowa „zespół”, ale tak naprawdę chodzi po prostu o muzykę graną przez daną kapelę.

Opowiadam tak tu o tych nazwach, a afrykańskim myśleniu, bo muzyka jest definitywnie częścią życia w Afryce. Juju jest jednocześnie odzwierciedleniem i integralnym składnikiem życia konkretnie w zachodniej Nigerii, w grupach etnicznych zbiorczo określanych jako Yoruba, zwrócić się od tego, że przy muzyce bębnowej czuć się bóstwa „Orisze”. Dziś muzyka juju przeważnie grana na żywo) twarzyszy oczywiście zabawie, ale także różnym ważnym okolicznościom życiowym (narodziny potomka, objęcie owego urzędu itd.), zaś teksty śpiewane do tej muzyki służą wyrażeniu duchowej i praktycznej mądrości życiowej i do wyśławienia osobistości, które w odczuciu opinii publicznej zasługują na pochwałę (albo w kalkulacji sławie mogą „się odwdzięczyć”). Sunny Adé, jako muzykant raczej nieznany i mający na swoim koncie jedno nagranie, którego prawie nikt nie kupił, znacząco sprzedał w 1968 roku pół miliona egzemplarzy swojego drugiego singla, bo śpiewał o popularnej drużynie piłkarskiej. Juju używa się nawet do reklamowania różnych produktów. (c.d.n.)

ANDRZEJ JAKUBOWICZ

4 VI	5 VI	5 VI	5
S	Z	O	K

przódzie, kosztu, którą komplementują znawcy, szary trenz, zbyt dopasowane buciki... W tym stroju obkoczony złot ZMP, impięse rockowa a po wyciągnięciu z kieszeni paru akcesoriów bez trudu zmieszczę się w dziewięćdziesiątym piątym

Warunki socjalne delegacji należy uznać za stale potępszające a jednak za co drugim z nas ciągnie się jego opóźniona o parę sekund reszta a niektórym zdarza się utknąć okrzakiem ponad stuleciem. Nie ma już niepowrótów — tak częstych w planistycznej epoce eksploatacji maszyn. Warunki delegacji należy uznać, t woli

A jednak zawsze obawiam się, że chronoposter zalnie stę gdzieś między cząsteczkami czasu i zostanie zawieszona, z płaską łódką, w głęboko rozciętym trenzu, świecąc brylantyną — w niebycie po wieczność.

NIEJEDEN Z WAS zapewne drgnął ze zdziwieniem, kiedy dyskretnie zastąpił się przed nim w kolejkę do buletu Sali Kongresowej — Koleżanka tu chyba nie stała.

W sietylnym zbiorczniku pod tleniem łagodnie chłupią flaki. Jeszcze są ciepłe. Bezpośrednie zastąpiłem się w osiemdziesiątym dziewiątym. Sądząc w kolejce do buletu drgnął ze zdziwieniem etc. Muzyka, dość bezpańkowa, nie tylko w tym przypomina nasze



REKLAMA FOR SZMAL

FUTERAŁY do instrumentów muzycznych poleca Kisielewski, 60-340 Poznań, ul. Sasankowa 17, tel. 481-034.

51276(1)

SZUKAMY najlepszej surrealistycznej muzyki polskiej na rynek angielski. Informacja i kaseta (płyta) na adres: 01-485 Warszawa, ul. Uniejowska 3 m 77.

51279(0)

ORGANY, polisyntezatory (efekty niekonwencjonalne plus wszystkie podstawowe). Ceny zdecydowanie konkurencyjne. Gwarancja. Mieczysław Mach, Elbląg, ul. Brzechwy 29/3.

Gd-77052(1)

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne” otrzymasz wpłacając przekazem zwykłym 1.000 zł na adres: Agencja GOLDMAR 45-076 Opole 1, skrytka pocztowa 14.

Op-105872(1)

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne panom, panom poleca „WENUS” skrytka 27, Świeradów.

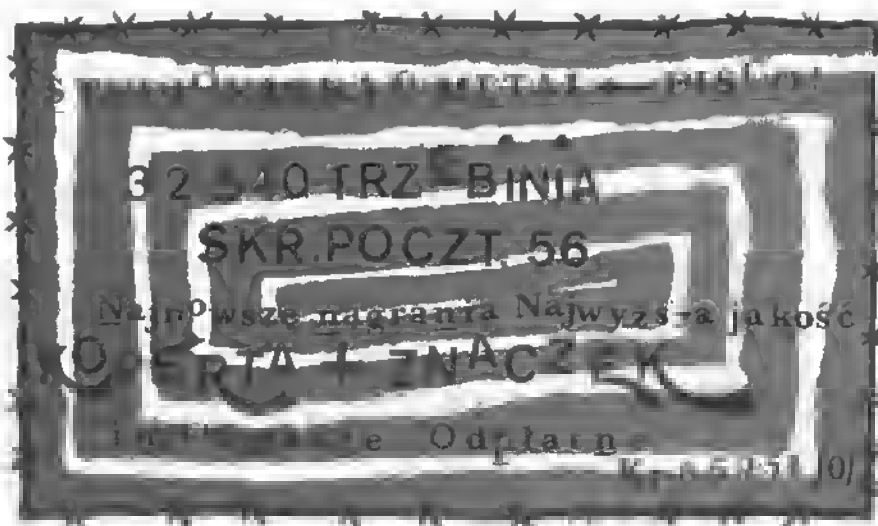
41210(1)

CHORUS-FLANGER z pogłosem do instrumentów klawiszowych i gitar — wykonuje. Naprawa głośników. Usługi, informacje — pocztą. „RADIOMECHANIKA”, ul. Królewska 20, 05-230 Kobyłka.

41338(1)

„**FUT-MAN**”. Profesjonalne futerały kształtowe, sztywne, do wszystkich typów gitar i klawiszy solidnie wykonuje. Wystawiam rachunki. Kaczorowski Edward Zbigniew, 05-100 Nowy Dwór Maz. k. W-wy ul. Paderewskiego 16, tel. 75-37-51, wleczorem.

41409(1)



WKŁADKI do kaset — zdjęcia czarno-białe. Sprzedaż wysyłkowa. Katalog — 2700 tytułów (płatne przy odbiorze). Informacje po otrzymaniu zaadresowanej koperty ze znaczkiem. „DECK” P-41, 20-954 Lublin 2.

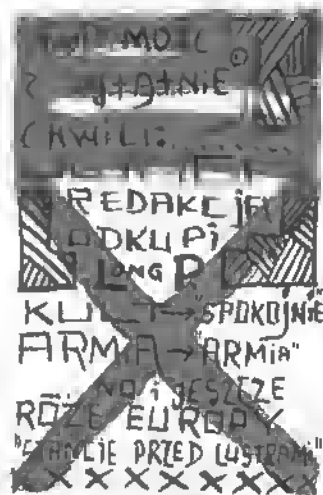
41501(1)

NOWOŚCI MIKSERY dyskotekowe i dla radiowęzłów, oparte na najnowszym modelu zachodnim — produkuje FONEX, Elbląg, Al. Odrodzenia 1a, tel. 448-01.

41542(1)

FOTOSY zespołów Europe, Bon Jovi, Sandra, G. Michael, J. Donovan, S. Stal-lone, Madonna i Inne. Bardzo duży wybór. Informator wysłamy po otrzymaniu zaadresowanej do siebie koperty ze znaczkiem + 1000 zł. Pracownia Foto, skrytka 25, 00-987 Warszawa 4

41648(0)



UWAGA!!! I PIERWSZA PUBLICZNA ZA TAKĄ UZNANA (ACHTUNG)
DADA ROCK'N'ROLLA BALANGA STUDNIOWA BYKA
OD+ANCZONA 20 STYCZNIA 1990 ROKU... W TARNOBRESKIM LIC. OG.
KOLEGIUM W JAKIŚ SPOSOB ORGANIZACYJNE... ANDREA AGATA ARASZKIEWICZ
TAMTEJSI HUMANISCI MATURZYSCI PAN DYREKTOR CIAKO PED. K. KAIN M. RAFAŁ
MACIAG ZACZAROWANY OKŁÓWEK... BEAT BROTHERS ORAZ BLOCKHAEDS AND...
ROCKERS.

złagierzy z ostatnich kilku lat. Kogusz-to moje oczy widzi? Krysztal, Bubeł i Wymiot! — moi koledzy z podstawowy (poprawczaka), Błaga — mi mówią jeden przez drugiego — Błaga, wsamczas przyjeżdżasz.

WSAMCZAS PRZYJEJDOZAM — bo wokalistka wypadała z czasu realnego na 48 bez sankcji, więc biorą mnie na scenę tak, jak stoje, a stoje pewnie. Lecz przeboja z pamięci, a co nie pamiętam, to zmyśliam. Właśnie w trakcie tego koncertu powstaje kilka waszych hitów, a moje improwizowane ruchy zrodzą kanon sceniczny obowiązujący was przez następną dekadę.

No i sie stało i namówili mnie. Sołevi braliśmy razem, fiaczków nie wzięłam do usł, bo jestem wegetarianka.

WIELU NASZYCH ZDOLNYCH LUDZI CHALTURZY W NASZYMI STULECIU. Tu u was was wszystko idzie jak na pniu, muzik, gadzeta i literatura. Na przykład moje opowiadania. Sami jesteście sobie winni, że macie taki chłonny rynek 2 czasem niekiedy z nas przestają od-wiedzać macierzyste stulecie, wpadną najwyżaj na chwilę podziurzyć coś bliskim na święta i porwać kilka dysków czy kaset, żeby mieć za co żyć wtedy, mię-kkim głosem: **UWAGA UWAGA:** Powstają czas prze-szło (przyszedł) skrzyżny. Tożsamy z czasem terażniejszym nie oddaje jednak jego aspektu statystycznego, lecz dynamiczną przeszłość i przyszłość — splecionych w zapaśniczym zwarciu.



ZESPÓŁ USŁUG ELEKTROAKUSTYCZNYCH

Zakładu Widowisk Estradowych w Warszawie

**OFERUJE profesjonalne nagłośnienie imprez jedynym w Europie
Wschodniej oryginalnym zestawem firmy JBL.**

Moc całkowita 40 kW, końcówki mocy UREI, konsolety miksejskie SOUNDCRAFT 8000 (łącznie 110 kanałów), konsolety monitorowe SOUNDCRAFT 500.

Jako jedyni w Polsce dysponujemy zestawem do podwieszania nagłośnienia! Ponadto dysponujemy salą prób i studiem nagraniowym wraz z magnetofonem 8-śladowym; mikrofonami: Shure, Sennheiser, AKG, Samsong; samplerami: Akai S 1000 i Emac; efektami: Yamaha REV 7, SPX 90, Lexicon PCM 70, Klark Teknik DN 780, Klark Teknik DN 716 oraz Yamaha GC 2020, Valley People 610, DBX 166, DBX 165, DBX 900, BSS-DPR 402; equalizerami: Yamaha GQ 1031, Rane RE 27, GE 27, GE 30, PE 15; analizерem Klark Teknik DN60/RT60.

Wszystkie połączenia realizowane są kablami firmy KLOTZ. Posiadamy także wiele instrumentów klawiszowych (DX5, Poly 800, M1), gitary Fender, wzmacniacze.

Uwaga: istnieje możliwość wypożyczania poszczególnych instrumentów i urządzeń.

Chcesz zapewnić sobie najwyższej jakości profesjonalne urządzenia skontaktuj się z nami!

SŁAWEK RACZEK — manager


tel. 26 04 69; fax. 635 03 34; tlx. 81 24 13.zpr.pl

adres: Senatorska 13/15

Z aparatury JBL korzystają m.in.: Bon Jovi, Def Leppard, Bruce Springsteen, Talking Heads, U2, Genesis, Rolling Stones.

DLACZEGO NIE SPRÓBOWAĆ Z NAMI — NIE BĘDZIECIE TEGO ŻAŁOWAĆ!!!

TD-214 (1)



**ACZKOWIEK PIĘKNY
TO CZKOWIEK TRAFIONY
JAKĄŚ IDEĄ
MIĘDZY OCZTY**

SZLACZEK REKLAM.
- WY K+ORY JAK
CHCESZ TO MOŻE
WYCIĄC I WYSKA
GDZIE TRZEBĄ
ALBO GDZIE
MOŻESZ
LUB PO PROSTU
NIE BĄDZ Z TYM NIE

C★C★S studio nagrań C★C★S

Profesjonalne studio nagrań Warszawa, ul. Stawczyńska 4, tel. 37-73-81. Najnowocześniejszy sprzęt m.in. 16-kanałowy magnetofon, 24-kanałowy sekwencer.
Uwaga: nowy mikser Soundcraft 8000-32-16-2/. Wszelkie efekty. Cyfrowy master. Dotychczas nagrywaliśmy m.in.: Maanam, Perfect, Urszula, Moskwa, Kult, Opera, Aurora, D. Rinn, Walk Away, Aya RL, J. Strobel, Ossjan, Skaući Piwni, J. Setański, P. Gintrowski... Ceny do uzgodnienia.

TD-77 (1)



RAIN MAY HEAR OF LAND MADE

Rock'n'roll
to taki een
Idziesz i słuchasz
czasami kłóś z domu ucieknie
dla muzyki
zamieszka z kumplami
w piwnicy
nogą można potupać
włęcz Idziesz i siedziesz
w zaduchu eall
zwalony z nóg
nie tylko dźwiękiem i światłami

Rock'n'roll
to taki een
czasami dzwoni jak telefon
czasami gdzieś się Idzie
czasami coś się robi
czasami trzeba komuś dać
w jego parezywy pysk
można leż nie robić nic
wystarczy być kłmś
nie przyłoczonym
dźwiękiem i tym żeby
nie mlec ochoły
na ucieczkę
protest songi
i tak nie zdają
egzaminu
ludzie chcą łańczyć
ekaczące żabki też
Rock'n'roll
to nie żadna
ANARCHIA
to raczej swojego rodzaju kanał
włączenie dla tych którzy tego
chcieli nie mając miejsca
włażą często sami
właśnie tam
albo..... Jeel jeszcze
tysiąc możliwości
tysiąc kłamstw

Rock'n'roll
to taki sen
można w nim spać
długo bezustannie
ale zawezie nieprzewidziane
zakłócenia potrafią przerwać
przesłuchać zaskoczyć
ciekawe czy wpadł kłóś kłedyś
na pomyśl grać reggae
z gitarą która zupełnie
nie stoi lub...
może inny rill...
może...
może...



Reaggae to tylko taki koślawy wózek
łoczy się loczy loczy
zgarbieni muzycy ćpuny narkomani
cale to bractwo
skaczące żabki
to wszystko gdzieś się loczy
a ja ciągle śpię smutny palani
w jakimś kącie
zadymionej sali
moim światłem jest jak zwykle
czerni
gdzieś się pali gandzla
co w tym jeel
że jak idę
czegoś poeluchać to
kolorem mojej radości
bywa czerni
szaro robi ełę
dopiero rano
twarz sztywna z niewyepania
oczy szparki
przyłmiony oddech
nawet lęno
jakoś tak ospałe
wypukuje ten swój rytm
Rock'n'roll
to konieczność
zwłaszcza gdy jest potrzeba
wainięcia kilkoma kilowatami
w głowę
potrzeba tak mocna
i osła jeel jak
neuroza
tak można myśleć
ale to tylko
skaczące żabki nie chcą epać
(jeszcze lupią)
nietomanki i laleczki
poziujące na punk rock
jeszcze pożyją
niekoniecznie same
jeszcze przytyją
zestarczą się
będą miały dzieci
i całą kupę kłopotów
męża leż czasami dwóch
albo trzech.....
dobrze jest poeluchać
tych wszystkich kilowatów
wałących w treningowy
worek głowy

z rozcapierzonymi pazurami

hordy dzikich zwierząt

z zaciętością i siłą

skakały



WIDE
HISTORIA
PR

HEAD & HANDS MADE KAIN MAY

Rock'n'roll
to taki sen
czasem pierwszy czasem
ostatni
albo
Jeden z wielu
przedostatnich snów.....
Rock'n'roll
to taki sen
śmieszny krwawy gorący
kulewy łzewy
Rock'n'roll
jest tylko snem
rzadko się sprawdza
część się urywa
nie ma błędy jak
z ostatnim taktem
wątki snów rwą się
nie wtedy
kiedy trzeba bo.....
wąta wała snu
garbuje mózg
śpijmy więc bo
Rock'n'roll jest snem
Rock'n'roll to oprócz snu
także złość na coś
Rock'n'roll
to także myśl
dalego
może się przyśnić
Rock'n'roll
to taka sieć
wpada
w nią
każdy
śmieciciowaty ochlap
chudo menda
I ty też
dzielno
wpadniesz
Płkne kobiety
to duży luksus
a
Rock'n'roll
to tylko oszustwo
order
który
każdy
z nas
może
sobie
kupić



Jedno
warte
drugiego
Rock'n'roll
to taka ściana
ale nie od Pink Floydów
tam każdy z nas jest
ściana
Rock'n'roll
to ściana urojen
politycy I tak nigdy
nie będą słyszeć
Im potrzebna jest Inna pieśń
może Gorbaczowa
Rock'n'roll
to taki sen
skaczące żabki
łańcza
świećla pod sulitem
pioną
dymy łażą
po podłodze
ktoś usycha
z tęsknoty
ktoś na suchoty
umerł
ktoś inny
znowu
z radości
aż się zleł
na koncercie
wszystko błyszczący
nawet kurz
po koncercie
czarna noc
brudny chodnik
bure kot
w oknie
od piwnicy
no I to czekanie
na ostatni
tramwaj.....
(dobranoc).

Myszę o tobie w każdej chwili dnia i nocy na łóżku zupełnie rozebrana

Kochany Johnie

Dobranoc

POWIEDZIELI POWIEDZIELI POWIEDZIELI

Idąc na koncert „Wolność Rumunii” (11.01.90) do warszawskiej Hali Gwardii wziąłem z sobą magnetofon. Spisuję z kasety to, co powiedzieli mi napotkani w różnych miejscach hali artyści.



Jerzy Dudał (Ziyn)

„Zespół Ziyn pracuje ciężko nad przygotowaniem trzeciej płyty, którą nagramy w murcu. Połem przysiadłmy niezwłocznie do pracy nad kółkami. Chcemy je nagrać najpóźniej w maju, żeby złączyli się to ukazać na Święta. To będzie dusyć dziwna produkcja: bo założenie jest takie, że niewielu ludzi ma rozumieć, że tu są kulety. No, żartuję. Ale będą bardzo rockowo nagrane. Z oryginalnymi tekstami, ale dowolnie w sensie harmonii i aranżacji. Wszystko będziemy na nowo tworzyć. Nasza druga płyta „Witajcie w Teatrze Cieni” jest już sprzedana. Wydadzą ją w kwietniu Polskie Nagrania. Tak obiecyują. Przez styczność i loty ograniczymy się z koncertami, ale oczywiście kilka zagramy. Są plany na lato: Londyn, Francja, Berlin Zachodni. Nie wiem ile z tego wyjdzie.

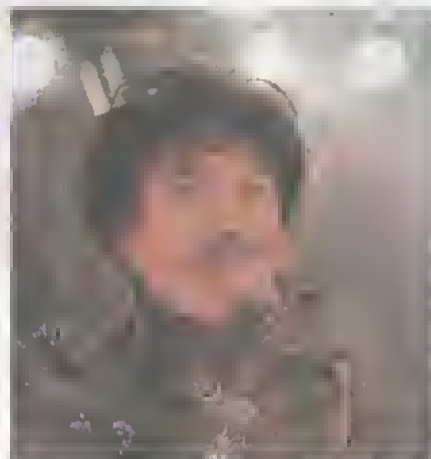
Dlaczego gracie dla Rumunów?

„Utożsamiamy się z tymi ludźmi, bo o nich tam walczą. Każdy człowiek tworzy sobie jakiś świat i każdy chce, żeby ten świat był wolny. Jeśli ktoś tu brzdąca, to myślimy, że to zło. Dlatego Manger grupy Ziyn, Darek Bernacki wyznał mi w innej rozmowie: „Mamy parę planów, z których wynika, że być może przestaniemy grać (koncerty)”



Adam Romanowski (AYA RL)

powiedział mi, że grupa przygotowuje się do występu telewizyjnego w telewizji Polskiej-Zwizek Radziecki. Ma być godzinne granie na żywo w telewizji. Do paździenika chcą nagrać trzecią płytę. Ci się dzieje z drugą płytą (hej nazwy), tego nie wie nikt. Jest tłoczno w ZSRR, okładki drukowane w Czechosłowacji. Te płyty wydaje Timpres. Miała być okładka, ale zniknęła papieru. Adam mówi, że trochę już stracił serce do tej płyty. Po jej nagraniu Adam zaginął w antelusie taśmy z ulworami, które nie weszły na tę płytę. Gdy mieli chwilę oddechu, pracowali nad tymi utworami nagrywali na kasetę. Teraz tu wszystko poszło się psuć. Uczelwy znalazła się nie znalazł.



Rafal Olbrychski (Reds)

Nasz perkusista Mariusz Majewski wci Majonez przebywał w Brazylii z zespołem Koli. Nasz basista Piotr Kokosiński pracuje ciężko w Londynie (wrócił 30.01) na studio, które chce w Polsce otworzyć. Mam nadzieję zebrać oho do lutego i wtedy zobaczymy, czy będziemy grali w tym składzie, czy w trochę zmienionym. Zespół będzie istniał. Nasza płyta jest już sprzedawana. Dupki oni nie wrócą zajmując się takim nialny projektem razem ze Sławkiem Starusią (Balkan Electric) i Adamem Romanowskim (AYA RL). Pod szyldem Piękni i Młodzi nagrywamy singla dla Arstoma. Może Paweł Kolk weźmie udział. Podczas tej imprezy wystąpimy z sekcją De Mono.



Bogdan Łyżkiewicz (Chłopcy z Placu Broni)

będąc w wyjątkowo przychylnym nastroju wyznał co następuje: „Zdaje sobie sprawę z konsekwencji tego, co za chwilę powiem. Jestem wolnym człowiekiem. W zespole dzieją się same dobre rzeczy, ponieważ żyjemy w raju. Nie ma piekła i nie ma szalana, jest tylko miłość: miłość, love, love, love. Jak ktoś chce mieć raj, to ma raj. Mówi prawdę i patrzy prosto w oczy. Merytorycznie: nagrywamy pierwszą płytę. Nagrywam ją u Puczu i się nam jak współpracuje, że wymiagam. Jest super. Jedynym szczegółem, jaki znam, to podobno istnieje Inka firm, u której nie chcę mówić, no bo nie chcę. Bu mi wolno. Która powiedziała, że jak się ma materiał, to w dwa tygodnie od podpisania umowy dostaje się pieniądze. Papiarz



Rafal Olbrychski (Reds)

Nasz perkusista Mariusz Majewski wci Majonez przebywał w Brazylii z zespołem Koli. Nasz basista Piotr Kokosiński pracuje ciężko w Londynie (wrócił 30.01) na studio, które chce w Polsce otworzyć. Mam nadzieję zebrać oho do lutego i wtedy zobaczymy, czy będziemy grali w tym składzie, czy w trochę zmienionym. Zespół będzie istniał. Nasza płyta jest już sprzedawana. Dupki oni nie wrócą zajmując się takim nialny projektem razem ze Sławkiem Starusią (Balkan Electric) i Adamem Romanowskim (AYA RL). Pod szyldem Piękni i Młodzi nagrywamy singla dla Arstoma. Może Paweł Kolk weźmie udział. Podczas tej imprezy wystąpimy z sekcją De Mono.

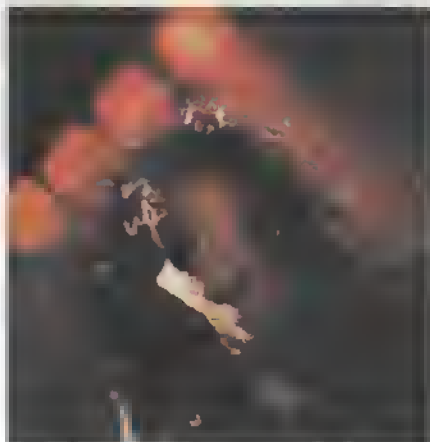


Bogdan Łyżkiewicz (Chłopcy z Placu Broni)

będąc w wyjątkowo przychylnym nastroju wyznał co następuje: „Zdaje sobie sprawę z konsekwencji tego, co za chwilę powiem. Jestem wolnym człowiekiem. W zespole dzieją się same dobre rzeczy, ponieważ żyjemy w raju. Nie ma piekła i nie ma szalana, jest tylko miłość: miłość, love, love, love. Jak ktoś chce mieć raj, to ma raj. Mówi prawdę i patrzy prosto w oczy. Merytorycznie: nagrywamy pierwszą płytę. Nagrywam ją u Puczu i się nam jak współpracuje, że wymiagam. Jest super. Jedynym szczegółem, jaki znam, to podobno istnieje Inka firm, u której nie chcę mówić, no bo nie chcę. Bu mi wolno. Która powiedziała, że jak się ma materiał, to w dwa tygodnie od podpisania umowy dostaje się pieniądze. Papiarz



się: pieniądze się dostaje, eu się jeszcze nikomu nie zdarzało nigdy. Na razie nagrywamy tę płytę na własny koszt i zobaczymy. Nagrywamy same nowe piosenki. Gramy dużo koncertów, Mam nadzieję, że mimo tej niejednoznacznej sytuacji finansowej kraju będzie można grać koncerty. W zespole grają teraz: Krzysztof Zawadzka — gitara, Marek Zigmunt — gitara, Paweł Nazimek — bas, Wojtek Namaczyński — perkusja i Bogdan Łyżkiewicz — śpiew.



FOT. ANDRZEJ KRAWCZYK

Anyta Orthodox (Clusterkeller)

w rogu przyznanej zespołowi na ten koncert kanciapę nieskromnie wyznała mi, że wszystko na to wskazuje, że pojadą do Stanów. Mają kilka propozycji z Europy Zachodniej. Będą się starali je wykorzystać. W bólach kończą nagrywanie longplay'a (Studio Izabellin). „Dostę poważnie zmieni się nasza muzyka. Bardziej w stronę rocka.” W sferze planów jest solowa płyta Anyt. Byłoby to jej wokale do kompozycji różnych ludzi. Pod koniec lutego, zaraz po ukończeniu nagrywania płyty przez zespół Blitzkrieg, wokalistka tej grupy, „Dyda” w towarzystwie Anyt zamierzają wyskoczyć na dwa miesiące do Holandii. Wszystko jest prawdopodobne. Ale i tak to co wokalista mówi dziennikarzom, nigdy się nie sprawdza, więc może lepiej powiedzieć, że nie jadą do Stanów, nie nagrywają płyty i nie się w ich muzyce nie zmienia. Nie kusić złego.

ZDJĘCIA wykonawców zagranicznych. Wysyłamy informator, FOTO PANDA, 41-807 Zabrze, ul. Łukasiewicza 48. Kr-137541(0)

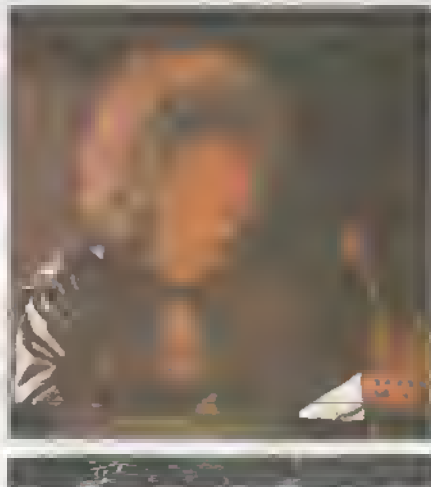
SPRZEDAM aparaturę nagłaśniającą 3 kW — rachunek. Gdańsk 52-98-57. Gd77228(0)

UWAGA organizatorzy imprez! Wznawia działalność punk-kapela „DEKRET”. Czekamy na atrakcyjne propozycje koncertowe. Menedżer: Artur Sianek, ul. Armii Czerwonej 10, 27-600 Sandomierz, tel. 227-34. Możliwość wystawienia rachunków. Kr-85953(0)

GITARY akustyczne, elektryczne wszelkie modele, Tremolo System oferuje firma „LEMAN-SKI”, 42-570 Będzin-Grodziec, Woności 218. Ki-137526(0)

„BOX MUSIC” — futerały do instrumentów. Nowy adres: Tarnowskie Góry, Repecka 30, tel. 85-22-51 wewn. 441. Prosić Ewę Kopeć, 7-15. Termin realizacji zamówień 14 dni. Ki-137522(0)

KUPIĘ ROLAND-MC-500 oraz D-550 lub zamienię na Sampler Akai S-900. Kraków, tel. 48-55-37. Kr-85951(1)



Igor Czerniawski (AYA RL) — na moje pytanie, co słychać w zespole odpowiedział, żebyni puczał do ich występu, wtedy się przekonam (o tym w recenzji). W ZSRR ukazał się autorska płyta Igora z utworami instrumentalnymi (tytuł: „Zawtra budiel wieiera”) W Polsce produkcje longplay grupy Clusterkeller. Planuje wyprodukowanie nagrań grupy Kineto RA, o której mówi, że ma świetny materiał. I prawdziwy.

U Dariusza Rockowego Krzysztofa Kuchty (ex-Kosmetyki Mrs Pinki)

słuchać: pisze pracę magisterską na temat: „Etyczne aspekty poznania fizycznego w fazie narodzin fizyki jądrowej” (ATK). Promotorem jest doc. dr hab. Bernard Halczyk. Obrona pracy nastąpi prawdopodobnie w czerwcu. Kupił mikser do Jarzyn oraz stół mikerski i będzie coś robił. Skłoni sprzęt. Na razie nie zakłada zespołu. Po przygotowaniu materiałów zamierza złożyć zespół i będzie chodził na wytwórnię do wytwórni z intencją sprzedania go. Ludu dzieła ma mu się urodzić dziecko, ma nadzieję, że będzie to syn. Kusin (Kuldn), obecnie Knańczak ma córkę Romane.

Marek Kościelniczy zapowiedział pomyślny koncert nowego materiału grupy De Mono.

ADAM GRZEGORCZYK

KOMUNIKAT Z OSTRANIEJ CHWILI!
PANU K. URODZIŁA
SIĘ CÓRKA... GRATULACJE
OD REDAKCY



FOT. PIOTR KONIKOWSKI

EKSKLUZYWNA wyralinowana komercja! Coś dla Ciebie! Rozrywka, sensacja, humor, erotyka, akl, pozycje miłosne, porady i alerty towarzyskie, horoskopy, astrologia, magia, okultyzm, czary oraz konkursy z cennymi nagrodami. Wszystko w atrakcyjnej oprawie graficznej, druk offsetowy, fotografie, rysunki. A wszystko to znajdziesz w nowym miesięczniku Agencji GOLDMAR — „Horoskop”. Szczegółowych informacji o zasadach prenumeraty udziela bezpłatnie Agencja „GOLDMAR” 45-076 Opole 1, skrytka pocztowa 14. Op-105867(1)

ZA, K MUSIC EXPORT 1000 Berlin 62. Wartburgstr. 7. Export instrumentów muzycznych i aparatury. Konkurencyjne ceny, szybka realizacja zamówień. Informacji o cenach o poradach udziela rzeczoznawca MKiS Krzysztof Jarkowski, 80-855 Gdańsk, ul. Lagiewniki 64D/13. Gd-77011(1)

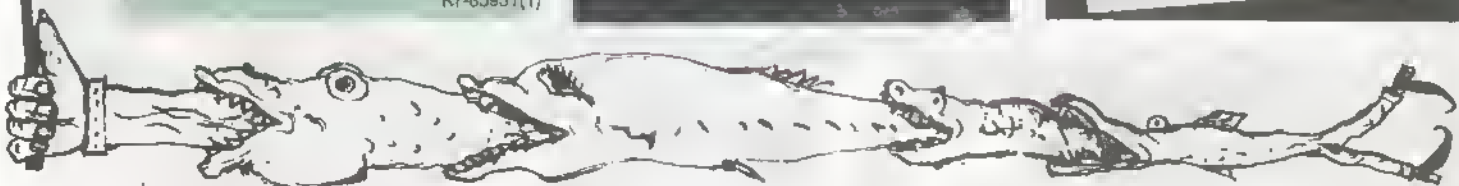
„FOTO pozycje miłosne” — to broszura zawierająca fotografie pozycji seksualnych w damsko-męskim wykonaniu Jedyna okazja — nakład ograniczony! Aby otrzymać broszurę należy przesłać 3.700 zł. przekazem zwykłym na adres: GOLDMAR Opole 1, skrytka 14. Kto pierwszy ten ma! Op-105907 (1)

**ELEKTROAKUSTYCZNA
APARATURA ESTRADOWA**
Kupno — Sprzedaż
— Pośrednictwo

- Aparatura estradowa
- Zestawy dyskotekowe
- Maszyny do wytwarzania dymu

P.H.U. „RONDO”
Sp. z o.o.
02-563 Warszawa,
ul. Wiśniowa 15
tel. 48 03 53,
48 94 16,
tłx 816792 rondo

TD-301





Wielokrotnie przytaczana myśl Edgara Varese, że „sztuka musi dotrzymać kroku nauce“, opisuje oczywistą prawidłowość. Lecz zauważmy, że historia muzyki nie przystaje idealnie do dziejów i rozwoju instrumentów. Mimo to wciąż jest przez nie silnie inspirowana, zresztą z wzajemnością i admiracją.

Towarzysząc naukowym dociekanikom ewolucja parametrów „muzyki mechanicznej“ to w istocie jeden z najbardziej przebiegłych współczesnych fenomenów wzbogacania kompozytorskiego tworzywa, języka, warsztatu, przesłanek technicznych mogących wyznaczyć wyraźne zaznaczone wpływy stylotwórcze, ale przecież nie one tworzą muzykę. Tu słowo pierwsze i ostatnie należy do muzyków. Nie zawsze są oni artystami, nie zawsze mogą korzystać (z różnych powodów) z nowych instrumentów i technologii. Jeżeli są jedynie orbitatorami klasycznego repertuaru, cały świat syntetycznych dźwięków pozostaje dla nich obcy, nieprzystępny. Będą funkcjonować w nim jako przypadkowi słuchacze. Brak zaangażowania może wynikać także z przyzwyczajenia, z odmiennego traktowania tej sztuki. Ograniczenie własnej wyobraźni, horyzontów, sztuczne ideologowanie się omogami należącymi do minionych epok, bywa cechą niektórych odbiorców, ale i ortodoksyjnych krytyków. Niestety pojawia się także wśród twórców.

Światowy rynek instrumentów muzycznych to „kolorowy zawrót głowy“. O jego istnieniu decydują reguły ekonomiki i równie przemożne — mody. Działają tu zwrotnie sprzężenie: muzyczne dokonania renomowanych artystów, uzupełnione wykazami wykorzystanego sprzętu i instrumentów, kierują zainteresowaniem potencjalnych na-

bywców na ten właśnie sprzęt. Obok tradycyjnego rynku akustycznych instrumentów powstał niezwykle sklep elektronicznych urządzeń. Witryny i półki uginają się od grających zabawek i profesjonalnych klawiatur. Najnowocześniejsze podzespoły i intelektualna konkurencja: Korg kontra Roland, Yamaha zamiast Sequential Circuits, Akai wykupił Linna, Casio ze swoją gwiazdą-Tomitą, zmierzch Arpa, Moog nie rezygnuje, Kawai w ofensywie, Crumar popędza Siela, Boss swą ewolucję lokuje w perkusyjnych automatach. Z tego bezustannego wysiegi, pomysłów, układów, pojemności pamięci, galki- i przełączników, dumpingu cen, narodził się przemysł, za którym muzyka wyraźnie nie nadąża. Nabywcy i sprzedawcy wymieniają się opiniami, fan grzebią w prospektach i katalogach, przyszli użytkownicy studiują ceniki. Relatywnie tnie grające zabawki to już muzyczne komputery: same akompaniują melodię wystukiwanej jedynki, dziecięcym palcem, na mini-klawiaturze, harmonizują ją, drukują partyturę. Każdy pomysł potrafią zapamiętać; stworzą z ciebie paroniułowego wirtuozu. O sekwencerach można mówić z dwóch biegunowych pozycji: potrafia ucyfrowywać z zespołu zbytecznego instrumentalistę (to uważa ironicznie-praktyczna); mogą też nieporównywalnie wzbogacić brzmienie (to już spojrzenie entuzjasty).

Jedną wszakże budzi zdumienie. Pogoń za technicznymi nowinkami w pewnych kręgach już dawno stała się irracjonalna. Towarzysząca jej gorączka nie znajduje potwierdzenia w powstających dziełach muzycznych. Kolekcjonowanie, bądź rotacja, kolejnych modeli instrumentów w minimalnym stopniu przesądza o fakturze utworu, o jego intelektualnym i emocjonalnym nasyceniu. Znane mi są przypadki,

kiedy wiele możliwości, obecnie odrzucających analogowych instrumentów, pozostało przez niecierpliwych muzyków po prostu nie odkrytych. Kupienie nowej cyfrowej klawiatury hyc może pozwoliło na chwilę oszukać brak inwencji, zagłuszyć pojawienie się myśli o stagnacji i upośledzeniu zdolności.

Pozostając zwolennikami cyfrowych technologii nie zapominajmy o znakomitej muzyce powstałej w aurze tradycyjnych instrumentów. I jeszcze jedno. Dminująca i obecnie obowiązująca technika rejestracji na płytach kompaktowych, de facto została wyłansowana za pomocą archiwalnych nagrań dokonanych konwencjonalną techniką. To, czemu niektórzy mitomani i fanatyci doczepiają etykietkę czasów minionych, w praktyce funkcjonuje i ma się bardzo dobrze. Podobnie sprawa elektronicznych instrumentów. Wielu najsłynniejszych artystów z doskonałym skutkiem korzysta z elektroniki sprzed 20 lat, choć na tym polu zmiany są największe. Isao Tomita, którego nikt nie puszdy o zachowawczość w sferze kolorystyki i przestrzenności brzmienia, pozostał wierny modułowym urządzeniom Mooga. Niekiedy dochodzi do niebanalnych połączeń; wyobraźmy sobie np. klasyczny monofoniczny mini-Moog w roli inspirującego źródła dźwięków, które poddane próbkowaniu zyskują polifonię dopiero w sampligowej klawiaturze.

Technika cyfrowa zainicjowała szereg nowych rozwiązań układowych. Przyjęty standard MIDI przeorientował możliwości jednoczesnego obsługiwania instrumentów i urządzeń peryferyjnych; natychmiastowego wpływu na zmiany parametrów, a co za tym idzie — całkowitej synchronizacji poszczególnych głosów. Cyfrowa rejestracja poszerzyła dynamikę (to wąskie gardło analogowych zapisów), a wszechobecny kod czasowy znakomicie ułatwia sporządzanie dźwiękowych ilustracji pod obraz video.

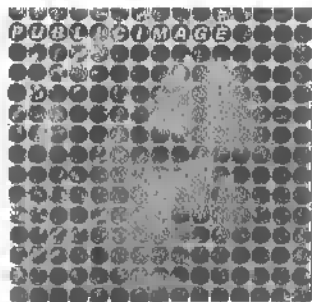
Ale nie wszystko wygląda tak idealnie. Ponieważ poza systemem MIDI producenci nie uzgodnili wcześniej innych standardów, użytkownicy elektronicznych instrumentów borykają się z niezachodzącymi przez siebie trudnościami. Np. perkusja Roland i Boss nie uruchamia syntezatorów Korga, bowiem wielkość napięć (i ich polaryzacji) w układach sterujących różnych firm nie są kompatybilne.

Kosztowne błędy popełniane przez nabywców to nie tylko przeoczenie odpowiednich informacji. Brak młifikasi sprawa, iż muzyków wiąże myśl konstrukcyjna jednej, bądź paru współpracujących firm.

Jak określany bywa postęp w muzyce, na tym z lekka oszalałym rynku współczesnych instrumentów? Pewien znany wykonawca bezwiednie ironicznie zdumiewał go tak: „klawiatu Poly 800 jest taka lekka i poręczna, że swobodnie może poruszać się z nią po estradzie. Niemniej ważny jest sekwencer. Wygląda na koncert, przez zwykłe uciśnięcie guzika, mogę przywołać z pamięci Poly 800 własne solo. Odbywa się to szybko i łatwo, co pozwala mi zachować koncentrację przed publicznością“. Lekcja „Electronics and Music Maker“ (stał pochodzący z innych zagranicznych piśm podsuwa skojarzenie, że kwadratura sekwencera nie jest czystą abstrakcją. Umieszczanie tuż obok siebie opinii użytkowników, anonów, ogłoszeń, biografii artystów i recenzji, sugeruje świadomości utożsamienie techniki z działalnością artystyczną. Bez sensu... Ale kto to rozwikła? Typowy problem kwadratury...

JERZY KORDOWICZ





„9” „Public Image Limited” Virgin

Zespół Public Image Limited powstał w 1978 roku. Ośmiomiesięczny i rozgoryczony Johny Rollen, wyrzucony z grupy Sex Pistols, postanowił zrobić coś na własne konto. Powrócił do oryginalnego nazwiska — Lydon, wraz z Keithem Levene (gitara), Jah Wobblem (bas) i Jimem Welkerm (perkusja) utworzył PIL. Nie była to już jednak muzyka punkowa. A przynajmniej nie tylko. Lydon chciał pokazać swojej próżności, która uweźniała go ze króla anarchy i buntu, nowe oblicze — artysty, autora tekstów, muzyka, a nie tylko osoby publicznej związanej ze skandalami i burdą ulicznych. PIL miał być zespołem eksperymentalnym. Dokonywano prób pozamuzycznych, diażono różne muzyczne kierunki, ale wciąż Johnny Rotten był dla publiczności królem puuka.

Dopiero około 1984 roku wraz z wydaniem albumu „This Is What You Want, This Is What You Get” muzyka grupy uległa znacznej komercjalizacji, a co ze tym idzie zmienił się odbiór twórczości PIL. Duży wpływ na to miał pierwszy przebieg grupy „This Is Not A Love Song” (1983) sugerujący zmiany melodyczne w profilu twórczości grupy. Zresztą mówiąc o grupie należy dodać, że w tym okresie PIL oznaczało już tylko Lydon, wszyscy pozostali muzycy odeszli wcześniej. Kolejne płyty PIL negowały wyjęcie do tego celu muzyczny sesyjny.

Płytę „9” jako PIL sygnują: Allan Dias — bas, John Lydon — śpiew, John McGeoch — gitara i Bruce Smith — perkusja i programowanie. Longplay zawiera 10 utworów i żaden z nich nie ma nic wspólnego z punk rockiem. Kilka z tych utworów mogłoby kilka lat temu nagrać Talking Heads („Worry”, „Disappointed”). Inne piosenki są komercyjnymi produkcjami i nie zdziwiałbym się, gdyby ktoś zagrał je na dysko (byłoby to spory sukces tej płyty) np. „Like Thai”, „Same Old Story”. Refreny tych piosenek nie mają nic wspólnego z awangardą. Z kolei w „Sand Castles In The Snow” PIL gra tak, jakby w składzie było kilku Murzynów. Są to dobrze zaaranżowane hity. Na tej płycie znajduje się również utwór „U.S.S. 1”, który udowadnia, że PIL tworzył i jest w stanie tworzyć muzykę trudniejszą. I ta również jest interesująca.

Przypuszczam, że ta muzyka zginęłaby w zalewie podobnej (tzw. nowolodowej) papki na rynku brytyjskim, gdyby nie dość charakterystyczny sposób śpiewania Lydona. Jest to pozostawienie z dawnych czasów, tek śpiewał zawsze: drżący głos, podniosły ton, teatralna recytacja. Oczywiście, czasem zdarza mu się śpiewać komercyjnie, co dowodzi o celowym wyborze pewnej koncepcji artystycznej, a nie braku umiejętności.

Odnoszę wrażenie, że Lydon sam wyznaczył sobie za cel karę, że wpadł w ciępleniową pasję. Chce być gwiazdą pop i słyszeć swoje piosenki w radiu i kawiarni. Ale ponieważ robi to

wciąż z pozycji króla puuk rocka, elektrycznej muzyki, nie można od niego oczekiwać, aby on ogrywał się. Teksty Johna, tak niedoceniane przez kolegów z Sex Pistols, wiele mówią. Na przykład zdecydowanie najlepszy na tej płycie „Bene New World” oparty został na powieści Huxley’a a pod tym samym tytułem i choć jest to temat dość wyeksploatowany, to nie wyobrażam sobie, aby powstała ciekawsza piosenka będąca enologią do tego dzieła.

Wielu ludziom takia nazwa, jak Talking Heads, U-2, czy właściwie PIL kojarzą się z awangardą, a przynajmniej alternatywą. Płyta „9” jest dowodem na to, że tak nie jest. Każdy, choćby najbardziej embilny artysta stara się swoją sztuką dotrzeć do ludzi. Kwestia sporna jest jedynie forme. Życze sobie i Wem, drodzy czytelnicy, żebyśmy w tym nowym roku słuchali w radio tylko takiej muzyki pop, i żeby telewizja zaczęła lansować Johna Lydona jako króla iluzji. Bo kimże innym jest w istocie?

MAX FREUND



„HERE TODAY, TOMORROW NEXT WEEK”

The Sugarcubes
One Little Indian

Półtora roku temu pisałem o debiutanckiej płycie „Little’s Too Good” Islandzkiego zespołu The Sugarcubes. Pisałem o niej dobrze, bo było to jedno z najciekawszych wydawnictw 1988 roku. Grupa zajmowała się tak naprawdę muzyką pop ubierając ją w przebiegą oryginalne ozdoby i z lekką awangardową ornamentyką. Po takim debiucie nie pozostało nic, tylko czekać na drugą płytę, co robiłem bardzo niecierpliwie. W międzyczasie pojawiła się na rynku płyta kompaktowa zawierająca 17 utworów, w tym wszystkie z poprzedniego krążka plus kilka nowych wersji tych utworów. A te nowe wersje okazały się jeszcze ciekawsze niż poprzednie, szczególnie „Deus”. W tej sytuacji pozostawało tylko czekać i zastanawiać się: 1. czy ta nowa płyta będzie lepsza od poprzedniej; 2. w jakim kierunku pójdzie zespół?

Na płytę czekałem nie tylko ja, często na giełdzie płyt słyszałem pytania o nią. Przywiódł ją wreszcie do Polski Wojtek Jagielecki. Pożyczył i mam ją na swoim odwarzeczku. Pierwsza wrażenie: nic się nie zmieniło; muzyka jest jakby tylko nieco lżejsza, pogodniejsza. Częściej pojawia się u boku podziwianej i przekupowanej cniarki Bjork (wokalistka) głos Emara, który wyrażnie bardzo się rozwinął od poprzedniej nagrań. Nie ma co mówić o jakiejś zmianie stylu. Nadal jest to pop z pogranicza. Do składu dołączyła ale druga żona kobiety — Margaret, która gra na klawiszach. Jest zima i może dlatego rzadko słychać jej instrument. Jest też to również niezła blondynka i być może to one wpłynęły na zmianę imienia grupy. Wcześniej na koncertach ogła-

śliśmy postacie ubrane w jeansy i przydługie oraz zbyt szerokie swetry oscylujące pomiędzy brunośnością, szarcią a czernią. Dziś całe lowerzysło ubiera się na białe, jak przystało młodej, północnej latulgeucji.

Co z tej płyty zostanie? Pewnie nadejdzie, bo mimo, że ten longplay jest lepszy od poprzedniego, ale jest specyficznym inny od tego pierwszego. Poza tym również kilka utworów, które będziemy sobie nucić i poglądować prowadząc samochód lub przedzierając się przez krowałowalowy tłum w warszawskim pasażu: „Regina” — wolny, „Klasyczny” utwór grupy, nie tyle jednak miarujący, że można go wychwycić z tej kolekcji: „Nail” — lekko zwolniony jazz w komercyjnym wydaniu; psychodela podług podmięskiego w „Bee” i podrygujące panienki u perkucie w „Hey” i „Dark Disco”.

Nie będzie to ulepsza płyta 1988 roku w żadnej klasyfikacji. Było kilka lepszych. Jednak to jest dobry zespół i interesująca płyta. Warto ją mieć, a przynajmniej raz posłuchać należy.

ADAM GRZEGORCZYK



„RESISTANCE” Borghesia Play It Again Sam

Od dwudziestego czwartego listopada trwa ogromna łasa koncertowa jugosłowiańskiej grupy Borghesia. Zaczęło się w Holandii, aby przebiec się przez Włochy, RFN, Austrię, Węgry, Włochy, Francję, Hiszpanię, Portugalię, Szwajcarię oraz kraje skandynawskie. I dokończyć dzieła zniszczenia w czerwcu ’90 w Stanach Zjednoczonych.

Borghesia wydała do tej pory kilkanaście płyt, w Wielkiej Brytanii ukazały się dwa longplay’e i trzy maxisingle. To aporo, jak na zespół spoza. Oczywiście, dziesięć lat później jugosłowiańskiego rocka, Lalbech, ma tych płyt znacznie więcej, ale to świadczy tylko o poziomie muzyki w Jugosławii, w kraju, którego twórczość rockowa jest u nas zupełnie nieznana. Ja swoje pierwsze spotkanie z tym rynkiem zewożdziałem Robertowi „Jugo de Cracovie” Kramaricowi, który od kilku lat propaguje polską muzykę za granicą i jest producentem kilku wydanych za granicą kompaktów. Dźwięk mój również po raz pierwszy usłyszałem utwory Borghesia nagrany w latach 1983-4 longplay pt. „Ljubav Je Hladnija Od Smrti” oraz kilka maxisingle z lat 1985-6. Były to bardzo interesujące nagrania ślad z dużym zainteresowaniem wypaliwałem możliwość dotarcia do nowych nagrań tego zespołu. I oto na moim gimnole nie pojawia się płyta „Resistance” („Opór/Ruch Oporu”). Tytuł jest dość znaczący dla charakteru całego jugosłowiańskiego rockowego ruchu, gdyż państwo to od kilku lat przechodzi różne wolty polityczne i socjopolityka odgrywa sporą rolę w życiu każdego Jugosłowianina. Do tego dochodzi 100% inflacja, chaos ekonomiczny i demonstracje bez rezultatu. O tym wszystkim

Borghesia mówi w wywiadach i śpiewa w piosenkach.

Muszę grupy Borghesia to pomieszczenie elektrycznej lair pop (rytmiczulej) i totalnych, głębokich brzmień. Nie ma żadnych powodów, aby nie uważać zwrócić na tę płytę za muzykę rozrywkową, choć czasem głos wokalisty (podobny do The Young Gods), jak i to, co śpiewa, może wydać się przygnębiające. Jest jednak w tej muzyce siła, którą najbardziej cenę w roku i której zawsze poszukuję. Jest tam i dumna, uderzająca i wiera. Przy każdej rezeuzowanej płycie usiłuję odnaleźć i wskazać wartościowe i interesujące utwory, w tym przypadku trudno mi wytypować piosenki słabsze. Największe wrażenie robi na mnie „Konflik” w którym wokalista śpiewa: „oko ze oko, zęb za zęb”, a odgłosy (przy odrobinie wyobrazni) przypominają dogasający konflikt jądrowy. Z kolei w utworze „Rumours” udało się Borghesii wytworzyć nastroj podobny do utworów Nico.

Jugosłowianie mają pewne zaciekle miliardy, które znakomicie sprawdza się w muzyce (psirz: Lalbech). W utworze „Discipline” Borghesia prezentuje się bardzo dzielnie w mundurze. Nastroj wokół tych utworów przywodzi na myśl przemówienia Hilla i Mussoliniego, pierwszomajowe hasła u ile portretów Stalina i różne, bardziej współczesne idee. Te skojarzenia bynajmniej niczego nie ujmują muzyce, a jedynie przypominają o wydarzeniach, o których nigdy zapomnieć nam nie wolno.

ADAM GRZEGORCZYK



„KASETA” Kult Arston

Kultu nie ma w kraju. Nie można zobaczyć ich na koncercie, ale za to ukazuje się właśnie nowa płyta, która zawiera osiem nieznanymi mi piosenek oraz „Wolność” (ten numer ma chyba z pięć lat). Nowe teksty są dalszym ciągiem przemysłu Kazika. W tej dziedzinie nie nastąpiła żadna zmiana. Pod waistwą nieco inatynijnej formy ukrywa się prawdy, do których samemu dojść nie jest zbyt łatwo.

Muzyczność to dalszy rozwój Kultu. Nie zmieniają się co prawda tendencje kompozycyjne utworów, ale nastąpił duży postęp w umiejętnościach ich nagrywania. Każda piosenka ma swoje brzmienie, tempo i charakter. A ponieważ do tej pory uważałem Kult za zespół, który ma więcej do zaśpiewania, niż zagrać, jest to dla mnie zaskoczenie. Szczególnie pierwszy na płycie (co za idiocynny tytuł) „Kaseta” utwór „Oni chcą ciebie” zaczyna się jak przywołany smarykański numer i gdyby nie polski wokal Kazika, wrażenie pozostałoby do końca.

Jest to (podobno) trzecia płyta Kultu ukazywająca się w przedziale 12 miesięcy. Płytę „Spokojnie” oceniam bardzo wysoko. W tym towarzystwie „Kaseta” to płyta dobra.

GRZEGORZ CHOMER

MUSIC FOR YOU A'R.B.E.it Mit t.H.E.Y.....

„MIEJSCE KTÓREGO
WSZYSZY SZUKAMY”
She
ARSTON

Grupa SHE pochodzi z Trójmiasta i jest to właściwie informacja podstawowa. Poze tym warto wiedzieć, że ma kontakty z Londynem, a muzycy podczas koncertów wdzielają wozryste, szkockie spódnice. Zespół od kilku lat prowadzi konsekwentną działalność w pewnym określonym kierunku: próbuje nie stać zadowolić się na naszym rynku i znaleźć sobie na nim godne miejsce. Nie liczy na łatwy i szybki awans na listach przebojów, dużo inwestuje, aby w przyszłość móc czerpeć zyski z tego kapitału. A takie zyski już się pojawiają. Pierwazym jest ta płyta.

Nie będę nikomu wmawiał, że SHE jest światową rewelacją i Europa stoła dla muzyków otworem. Tek nie jest. „Miejsce, Ktorego Wszyszy Szukamy...” w porównaniu z tym, co dzieje się na Zachodzie jest płytą przeciętną, średnią. Takich longplay'ów ukezuje się średnio kilka(nasola) miesięcznie. Ale i na temle werunki jest to płyta przyjemniejsza poprawna. To porównanie z zagranicą nie jest wyszydzeniem, muzycy She mają emblecie osiągnięcie czegoś poza naszymi granicami i, co ważne, ich nadzieje nie są bezpodstawne. A przeolez dużo przed nimi czasu.

Debiutancki longplay She zostaj nagrany w Sound Studio Wejherowo. I co do jakości dźwięku nie mam żadnych zastrzeżeń. Również brzmienia osiągnięte przez instrumentalistów bardzo mi odpowiadają, są nowoczesne i nie ogrene. Są w lych utworach i przesirzeń i przejrzyste plany dźwiękowe.

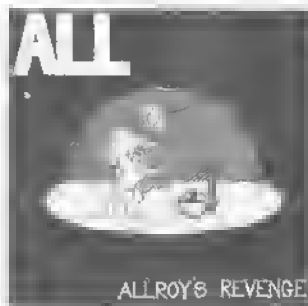
She należy do zespołów, które dużą wagę przywiązują do wrażenia, jakie odcienie słuchacz po odoabraniu całego



dzieła. Ten neompresjonizm wpływa dość wyraźnie na sposób aranżowania utworów (bardzo istotne są smaczki, pojedyncze dźwięki i cały zeracz plem) i sposób śpiewania (wokalistę posłoda duże możliwości, umie różnicować napięcie i dynamikę, dobrze czuje się w wykonywanej muzyce). Dlatego teksty mają dokładnie rozpracowaną formę, istotne jest zgodne ilości sylab i rozłożenie akcentów. Jednak niewiele można powiedzieć o merytorycznej zawartości utworów. Teksty oparte są na bardzo głębokiej metaforyce i w związku z tym są w rzeczywistości puste.

„Miejsce, Ktorego Wszyszy Szukamy...” nie jest płytą przebojową. Są na niej bardzo dobre utwory: „Orbili” agresywny i dynamiczny, czy lekko swingujący „Jedynie Wyjścia”. Jednak nie są to piosenki, które zapewnią grupie popularność na listach przebojów i tego mi trochę brakuje.

ADAM GRZEGORCZYK



ALL
„Allroy's Revenge”
Cruz Records

Lubięś DESCENDENTS?? Jeśli tak, to na pewno z przyjemnością posłuchasz nowej płyty kwartetu ALL. Co prawda nie grają już tak ostro, jak kiedyś ale coś... świat się zmienia...

TOMASZ RYLKO



DANZING CD
Def American

Na początku Glenn Danzig założył MISFITS. Później był SAMHAIN. W 1988 założył nowy zespół DANZING. Zdawałoby się, że nie jest w stanie „przeskoczyć” doznań — szczególnie MISFITS. Jeżeli chodzi o siebie — to może i nie udało mu się. Nawet w Polsce, co bardziej osłuchany punk-rock'owiec zna MISFITS. A DANZING'a nie zna nikt... no chyba może tylko ci, którzy sprzedają płyty — pakując ich pierwszy LP do przegródki MISFITS. Muzycznie i tekstowo Glenn Danzig pokazał, że ma talent — jak to idealnie określił jeden z moich znajomych — do tworzenia muzyki, a nie jej robienia. Jako producenta wziął sobie znanego i uznanego Ricka Rubin, producenta takich zespołów jak SLAYER, THE CULT czy BEASTIE BOYS. Rubin zrobił z tą muzyką to, co robi najlepiej, a mianowicie hard-rock. Taką prosią, agresywną i soczystą muzyką jaką znamy choćby z płyty THE CULT „Electric”. Ale nie zapomnijmy, że sam Danzig przyczynił się do tego artystycznego sukcesu — dodał do produkcji Rubin, co czego on nie zna — nasirój. Nasirój, który poznał się najlepiej z płytą SAMHAIN. Nasirój diabelski i horroru. Na tej płycie jednak dodał on do tego echa lat 70-ych — THE DOORS, BLACK SABBATH, Rock'n'roll. To jest coś fantastycznego — to ma coś wspólnego z Hell's Angels, Rockersami, alkoholem, motocyklami... sam już nie wiem z czym. Ja bym to nazwał muzyką hipnotyczną, bo kiedy próbuję wyłączyć odtwarzacz po jednokrotnym przesłuchaniu, to coś hipnotyzuje mnie, abym posłuchał jeszcze raz i jeszcze raz i jeszcze raz.

OARIUSZ BRZEZIŃSKI



DEFECATION
„Purity Dilution”
Nuclear Blast Records

Nie przepadam za muzyką RIGHTEOUS PIGS ani NAPALM DEATH, ale to, co stworzyli liderzy tych zespołów, podobają mi się. Cheos nsiłpił (choć nie tak znowu całkowicie nie ple) miejsca harmonii, brzmienie utworów stało się sublimowane, a przez to bardziej interesujące. Teksty śpiewane na dwa głosy (a właściwie ryki) jeszcze bardziej do brzmienia uwalniają. Chłopałi Kiedy drugie płyta?

TOMASZ RYLKO



GUITAR GANGSTERS
„Prohibition”
Link Records

Muzyka połowy lat 70. lereż? Tak Wszysko, co było typowe dla punka z tamtych czasów zostało, dzięki GUITAR-owym GANGSTER-om, przeniesione w leraźniejszość. Zarejestrowane w nowoczesnym aludiu, szybko trafiło do rąk i uszu odbiorców w postaci wymyślnego krążka i kompaktu. Jak grają ci Irzej kokeje? Doskonale! I w dodatku w stylu grup: THE LURKERS, SEX PISTOLS, VIBRATORS, 999, RAMONES oraz THE SKIDS. Polecam.

TOMASZ RYLKO



FUGAZI
„Mergin Walker”
Dischord Records

Jeśli myślicie, że FUGAZI to koniunacja MINOR THREAT, to się mylicie. Ian MacKaye po okresie szaleństwa zszedł do podziemia/suterenu/piwnicy/kanalu i straszy (nie tylko z okładki płyty) okropnie wydumanymi, a do tego monotonnymi kawalkami. Debiutanckiego krążka FUGAZI jeszcze można było posłuchać, ale tego... JA już nie mogę. Ian-ek! Daj sobie spokój i tak nie będziesz drugim Lydonem.

TOMASZ RYLKO

* — skreślić, co macie chęć. I tak to im nie pomoże.



THE GONADS
„The Revenge Of...”
Link Records

Zenim doczekam się, zapowiadanego przez Gela, pierwszego albumu zreformowanego THE GONADS, postanowiłem posłuchać składanki z ich ponoc najlepszych, „slarymi” utworami. Wybór nie był jednak najlepszy. Oprócz „Got Any Wmpleys John”, „TNT”, „Jobs Not Jalls”, „Eat The Rich” oraz „SE 7 Dole Day” cała reszta rozczarowuje. Jeżeli THE GONADS zamierzają leraż link grę, jak w tej „roszcie”, to nie wróżę im już żadnego sukcesu.

TOMASZ RYLKO





„L'EAU ROUGE”
The Young Gods
Play II Agein Sam

Płyta zaczyna się katarzynką i buczącym do jej wlotu katarzyniarzem. Jest monotonnie i sennie, aż w pewnym momencie sekąca skrzypiec zaczyna burzyć całą strukturę ewangeloidalną, choć również systematycznie i monotonnie moliwem. Później robi się jeszcze bardziej regularnie, kiedy na cztery takty skrzypiec bębni wali raz. Robi się coraz gęściej, jakby bębnił się budził. Robi się również coraz streszniej. Te już nie jest głos przepielego katarzyniarza, a raczej jaskiniowca wolającego, żeby zamknąć drzwi, beprzaciąg. Pod koniec tego pierwszego numeru, „La Fila De La Mort” perkusja dochodzi już do siebie i wali gesty przebiegające się przez zwierowane smyczki. W drugim numerze, „Rue Des Tapes” też nie zabraknie panów w czarnych frakach i ich lilaharmonicznych bismioń, jest już jednak zgryźliwa gitara i cała podstawa: bębny, nierówna, niezrozumiała, nieregularna, ale wciąż lożąca systematycznie. Później tylko lu-lu-lulu z dwiema basowymi na drugie uderzenie i głos j.w. i to jest utwór tytułowy. Co prawda pod koniec pojawia się gitara na distortion i kolejna porcja smyków, ale wciąż jest to bardzo spokojny niwór, Almosora różno do końca, gęśniąco, muzyki robi się siedem razy więcej, ale kochenoco ciele nigdy nie to wiele. A „Charlotte” to kolejna proszonka katarzynierze, tym razem niżym nie zakłócona aż do końca. Śpiewa o tym, że jak Charlotte dołka się sama, to niebo otwiera swoje usta i wszystko dzieci się poliza. A gdy ja odchodzę, Charlotte zostaje z olwarymi ustami i wtedy nioło bierze ją dla srobie.

Dinga słona jest inne. „Longe Ronjo” to czad, nie nazbyt szybki, ale bardzo gęsty. Perkusja, rzokibym, ciągła, gitara, syntezator i ton głoś. Gdy ciele krzyczą „D'Accord” to aż ciarki przechodzą. Gdyby ten niwór zagrać w ciemnym, średniowiecznym zamku, okoliczni chłopcy orzokiby, że siarzą. „Crier Les Chiens” jest nieco spokojniejszy, lekko załajuje metalom, przy najmniej w relencie. A dalej kizyki, szopy, walone, szarpanie i ogólny, systematyczny-anarchistyczny chaos. Na zakończenie płyty pojawia się najładniejszy numer — „Les Enfants”. Jest tu coś z Laibacha z płyty „Opus Dei”, leoterycy powolodzielni szerokie plony dźwiękowe, symboliczne brzmienie smyczkowych i deklaków, rzadko uderzenia wiebla przypominają o golyckich, zimnych lodach. To jest nowa, nam współczesna muzyka romantyczna, nie żadne newromantico, tylko najzwyklejszą muzyką klasyczną, tworzoną w pokoju o wymiarach trzy na trzy, jeżeli ktoś nie wie, „now-age” zaczęła zaslanawiać się, co to określenie znaczy. The Young Gods spokojnie mogliby zagrać podczas Warszawskiej Jesieni Muzycznej i nikt z widzów nie byłby

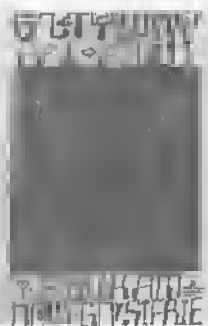
zdziwiony. Chęć jest w tym wszystkim przaczół tak dużo rocka.

ADAM GRZEGORCZYK

„SZUKAM NOWEGO SIEBIE”

Szywny Pal Azji
Polskie Nagrania

Nie wiem, czemu, ale Szywny Pal Azji od jakiegoś czasu fascynuje się w mojej wyobraźni za Stelenem Żeremskim, najwybitniejszym polskim pisarzem i



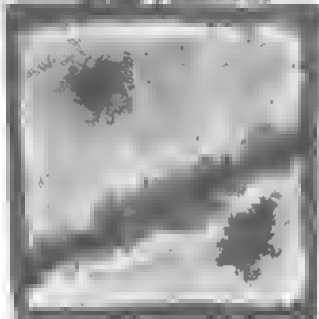
połowy XX wieku, który tworzył swą poświęcił sprawie walki o sprawiedliwość społeczną. Tekim współczesnym Stelenem jest Jarak Ksiński. W swoich tekstach namawia do poprawy własnego oblicza, do świadomej działalności na rzecz poprawy własnej sytuacji (ekologicznej, materialnej, moralnej, psychicznej). I ta postawa znajduje zrozumienia wśród słuchaczy, bo wbiaw pozorem, w każdym drzemiać pawa ialeksje i uczucie, każdy zastanawia się czasami nad sobą, rozważa powody niepowodzeń i znajduje sposoby osiągnięcia sukcesu. Nreszcie, taka tematyka w utworach rockowych jest w pewien sposób nieobojętna: bardzo łatwo niozauważenie się w tych piosenkach narwonym. Na tej płytki Szpalowi nie udało się tego umknąć, ślad ludno uznać np. „Pierwsze Urodziny” ze utworu udany.

Nie znaczy to oczywiście, że nie ma na nowym longpay'u Szywnego Pala Azji dobrych piosenek. Od swojej pierwszej płyty grupie udało się znakomicie opłonić niojętność studyjnego nagrywania muzyki. Również erenżące nowych piosenek są nieporównywalnie ciekawsze, niż te na pierwszym longpay'u. Poprzednie produkcje porównać można do harserskich piosenek śpiewanych przy ognisku, a te nowe są zgrabnymi zamerykanizowanymi hitami wciąż akusacyjnego zospolu. Ten wpływ muzyki z oceanu (najlepszym przykładem jest oczywiście Prince) objawia się przede wszystkim w brzmieniu instrumentów kiewiszowych, rytmicie i specyficznym użyciu gitar w niektórych utworach. Nie angierzę tu bynajmniej jakoby Szywny Pal Azji zaczął nagle grać tak, jak Prince, powyższe uwagi odnoszą się jedynie do pewnych tendencji, które zauważem na nowej płycie, natomiast oblicze zospolu nie uległo wbrew temu wszystkim zasadniczym zmianom.

Kilka utworów z tej płyty stało się już przebojem („Szukam Nowego Siebie”, „Nie Zmienię Świata”, „Nieprzemeknił II”) i to oczywiście dowód na sukces grupy na naszym rynku. Jednak chyba tworzenie przebojów nie jest celem artystów, dążą raczej do duchowego spokoju, którym chcą się dzielić ze słuchaczami. Dlatego bardzo istotny jest bezpośredni kontakt muzyków z odbiorcą

mi podczas koncertów i tego ta płyta nie zasłapi. Ale nie każdy przecież ma możliwość pójść na występ tej grupy w chwili, gdy czuje się samotny i zdolowany. Tę płytę polecam jako relaks, możliwość duchowego odpoczynku i morelne wsparcie.

ADAM GRZEGORCZYK



k. d. lang AND THE RECLINES

„Absoluta Torch and Twang”
1989 Sire Records

Uwaga dla korekty i łowarzyszy szluki drukarskiej: artystka życzy być pisaną małymi literami. Po prostu — k. d. lang. To nio błąd. Nio wiadome tylko, czy to z ogromnej skromności, czy może dla zwroczenia na siebie uwagi. A może i to i to, bo jakaś młoda Kanadyjka wykazuje dwuosobną naturę w wszystkim, i w tym co robi i w wyglądzie.

Jest wysoka, krótko esrzyżona, nosi się po mesku — królko mówiąc wygląda jak chłopak. Zaczęła od rocka, a przeszła dość zdecydowanie do obozu country. W rodzinnej Kanadzie do dziś uważana jest za nadzięję rocka. W Nashville producent i wydawcy łączą wielką oczekiwaną związaną z jej śpiewaniem piosenek country. A one tymczasem wysłania w videoclipie razem z Madonną, zaśpiewała w chórkach podczas ostatniej słynnej, utkanej gwiazdami sesji Royce Orbisona i ślana nie równi gwiazd country: Killy Wells, Lorely Lynn i Biendy. Loe w piosenki prezentowanej na ciele w całej Ameryce. Wypada świdnić, tak, że nio wiadomo, kto komu pomógł.

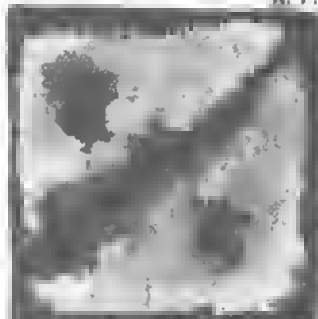
k. d. lang chciała śpiewać country od dzieciństwa, ale śpiewała wszystko, bo to prawo hormonalnego rozwoju nastolatki. Jej kanadyjsko eklektyczne płyty dotarły do weterana producentów z Nashville — Owona Bradleya. Został zatrudniony jej głosem i muzykalnością. k. d. potrafi z głosem zrobić wszystko, łącznie niezwykłą, infortuolno każdą piosenkę, wio wieśnią, nrymalny sposób — krótko mówiąc samorodny wielki talent. No i enorgia i piosękowość i ten dziwny łajmoniczny urok.

Owen Bradley zaprosił ją do Nashville. Własnym autorytetem sprawił, że przestano się oburzać na obojętne i oryginalny styl bycia jego podopiecznych. Po świetnym albumie „Shadowland” wyszedł drugi, jeszcze lepszy „Absolute Torch and Twang”. Zawiera 12 piosenek, w tym kilka standardów country, np. „Three Days” Willio Nelsona i Farona Younga, „Big Big Love” Wynna Stewarda i „Full Moon on Love” Leroya Prestona z Astopie Al The Wheel. Ważniejsze są jednak piosenki napisane przez spółkę „k. d. i Ben Mink”. Są to utwory bardzo stylowe, osobiste, ale o niwiewielkim zasięgu. Współproducent Ben Mink zaangażował je w różnych sylech — od western-swingu po gospel i zadel o czyście, klarowne, ale mocne brzmienie podobnowąco urzekający głos k. d. lang.

Co ciekawe, nagrań dokonano w Vancouver, a nie w Nashville czy L.A. i

to z udziałem muzyków kanadyjskich Ełoki świalny, czyli wszędzie meżna. Trzeba tylko wiedzieć, czego się chce i de roboty.

K. P.



Michael Martin Murphy
„Land Of Enchantment”
1989 Warner Bros.

Kilkanaście lat temu M.M.M. nazywał się tylko Michael Murphy i nosił wymyślony przez siebie pseudonim „Cosmic Cowboy” — „Kosmiczny kowboj”. Musiał dodać drugie imię ponieważ w Hollywood pojawił się aktor o takim samym imieniu i nazwisku. Zrazygnoweli z pseudonimu, bo przestał on cokolwiek znaczyć — hard-rockowe próby mieszane z templatycznymi tekstami i wiażliwą, delikatną duszą kaniwca nre dely nio, Nio powstała nowa muzyka, odbiorcy nie „kupili” dziwną hybrydy muzycznych sylew. M.M.M. wycofał się do swojej samotni w górach stanu Nowy Meksyk.

Nie ma to jak kontakt z naturą. Antysta miał okazję przemyśleć wszystko, co do tej pory zrobił, eddał się życiu rodzinnemu, chodząc po górach, jeżdżąc na nartach i rozrzucając i Indianami reblącymi srebrne ozdoby z lukusami. Płknie miasoczeko Tacos leżące nioopod logendnego Sante Fo może zamsprować. I oio po dłuższej chorobie i oporeci gardła wiołci nie arenę eilyslyczną artysta wieźliwy, i piękny. Cieleśnie i duchowo.

M.M.M. pojawił się znów w Nashville po to, aby nagrać nowe piosenki, przeważnie własne. Zeczął współpracę z lirmą Warner Brothers, które zeirudnia grupę twórczych i dynamicznych ludzi w swojej IIIII w Tommesoe. Przewodzi im doświadczony producent Jim Ed Norman i on też ma ostelnie słowo, jeśli chodzi o repertuar. W studiu M.M.M. zaczął pracować ze Stevom Gibsonem — świetnym muzykiem młodego pokolenia, który idealnie dobioie instrumentallistów na negrenia i dba o to, by wydobyc z poszczególnych piosenek ich nastroj i treść. To są miś szrowskie negranie.

W radosnej piosence „Nevor LGivin' Up On Love” dodano na początku i na końcu neopolitańską mandolinę, a w balladzie „Land Of The Navajo” Indianką lujarkę, co stanowi nie tylko smaczk, ale podkreśla ańre utworu. Ne pycio mamy łroch kowbojskiego jazzu — oryginalna wersja rhythm-and-bluesowego standardu „Route 66”, rock-and-rolla — w piosence „Jukebox” upamiętniającej ałelecie wynalazienia szaty grającej i dużo typowej, ale nowocześnie brzmiącej muzyki country M.M.M., dysponujący wysokim nośnym typem John Denver, interpretując piosenki zawarte na płycie po mistrzowsku. Jest w tej muzyce ciepło. Nowego Meksyku — iedosne i słoneczne, jest łroch leksaskiego binesowego smetku, góralśka zadziwistość z Appalechów i dno, dużo serca.

Czogoż więcej irzeba?!

K.P.



WSZYSCY JESTEŚMY
PODSZYCI GOKA BABA
NIE MA INNYCH
BABA
STOI JAK STAKA
TRADYCJA CHRONIONA
TCHORZ
TCHORZY
BOCHATERCOW
NIE MA NADAL
CHOCIAZ
NAJWIĘKSZY Z OSTATNICH
WKASNE WYZWOLIE
NIEDAWNO RUMINIE
OD SIEBIE SAMEGO
A GOKA BABA
STOI TWARDO
PEWNEGODNIA PEWNIE
WSZYSTKO TO SKONCZY SIĘ
BO
CZYJES PALCE NA CZYJES SZY
ZACISKAJĄC SIĘ SPOWODUJĄ ŻE
KTOŚ ŻYWY ZMIENI SIĘ
W ZIMNE MIĘSO
POD HALĄ MIŁOWSKĄ
I NAPEWNO ŻYWA BABA
BĘDIE NAD TYM MIĘSEM STAKA....!



TRANZYTORIUM FORMACJA TOTART



31

Rozpoczęliśmy 23 kwietnia 1986 roku sympatycznym wieczorkiem w murach Uniwersytetu Gdańskiego. Miejsce tyleż uobliwe, co osobliwe, więc dlatego przykreowaliśmy sobie równie pretensjonalną, autoironiczną i poważną nazwę: TOTART (martwy zwyczaj). Kraj był wtedy zanurzony w meandrach permanentnego końca. Ludzie plli, wyjeżdżali, wariowali, ten i ów się powiesił. Rzadko kto wypełniał wolny czas uprawianiem form pożytecznych i zdrowych. Zensąd wiało potrzebą terapii. Stąd naczelną funkcją zabaw — terapia i odpór.

Podjęcie sztuki totalnej ma wiele wykładni, nam bliski jest Artaud, ale to do niego nie obliguje, ani tym bardziej niczego nie wyjaśnia. Bardziej niż anachroniczne i eksterminalne uprawianie sztuki, zajmowało nas generowanie brei semantycznej, zlewanie się w jedno wspólne rozlewisko. Totart jest serią wspólnych, możliwie dowolnych aktywności ludzi bieżąco zainteresowanych udziałem w ich realizacji. Oto i metoda — tranzytorijność rozumiana jako:

1. Płynność pod względem liczby i wymiany osób zarówno w krótkim (jedna akcja) jak i dłuższym (ciąg realizacji) wymiarze czasu. Ludzie, zależnie od swej woli włączali się w prace tranzytorium i odchodzili, co było i jest możliwe dzięki otwarciu generowanych sytuacji. Nie obywano się przy tym bez silnych konfliktów i często one były motorami działania, dynamizując napiecia kierunkowe. Zażywczej w akcji czynnie uczestniczyło jednorazowo około 10 osób, chociaż zdarzały się zarówno realizacje w pojedynkę, jak i z udziałem kilkudziesięciu osób, albo i stu.

2. Ciągła metamorfoza nomenklatury i kształtów, co oznacza nieustanne zmiany nazw (np. Totart, Artergarda i, Prąd, im-przejawnikowy Solaharchistyczny Kabaret

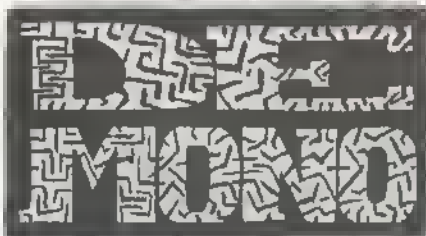
Profuzyjny „Zlew Polski”, Grupa Poetycka „Złaził się do środka”, Koncert Metafizyczno-Rozrywkowy „Pigułka Progresji”, Totart — Muzeum Objazdowe, Der Dautzinger Arsambi, Totart Container, Sekcja Publicystyczno-Reklamowa etc.) i form od festiwalu przez widowisko teatralne, teatrzyk lajkowy, koncert rockowy, wieczór poezji kabaret, recital, wystawę, prelekcję, biwak pomógł chórom i starszkom, dokarmianie zwierząt, demonstracje, manifestacje, dyskusje, procesję, muzeum, bojówkę, seans filmowy, pokaz filmowy, pokaz diaporam, happening, subtelne wzruszenia, propagowanie samoleczenia, publiczne praktyki koprolagiczne, sitting, striking, pisanie wierszy, opowieści, publicystyki, traktatów teoretycznych, głoszenie manifestów, preparowanie audycji, performance aż po rzucanie ulitek, kolportaż, wydawnictwo, druk szablonowy, symulant, i profuzję, a wszystko to w skali od intymnej kameralności i nody po odczytywanie wierszy wobec sześciotysięcznej publiczności rockowego festiwalu, od szczegółowo, koncepcyjnie przygotowanych i dramatycznie opracowanych akcji, aż po ad hoc improwizację (improtot — totalna improwizacja).

3. Przejściowość historyczna, w związku z upływem czasu i ognie.

Bardzo chętnie kolegujemy się we wspólnych działaniach z grupami muzycznymi, plastycznymi, akcjonistycznymi, politycznymi. Najdłuższe, najlepsze, najserdeczniejsze i najbliższe twórcze związki łączą nas z Yo Als Jetzt, Szelestem Spadających Papierków, Miłostką, Mc Marianem, Hiena, Ruchem Społeczeństwa Alternatywnego, Partią Radykalną, Ruchem Wołańców i Pokój i z wieloma jeszcze wspaniałymi przyjaciółmi, których pozdrawiamy. Tradycyjnie pozdrawiamy też grupę Dzerter.

TRANZYTORIUM FORMACJA TOTART





MAREK KOŚCIKIEWICZ (DE MONO): Ankiety nie są wartygodnym źródłem oceny zespołu. Nigdy dotychczas nie uczestniczyłem w żadnej ankiecie, ale jeżeli kiedyś będę miał szansę przeczytać swoje nazwisko w jakimś piśmie, to będzie przyjemne. Mamy duże nadzieje. Nasza płyta mogłaby być płytą roku, ale jeżeli nie będzie płytą roku to nie będę rozczarowany, ani zdziwiony. Zrobiliśmy to najlepiej, jak potrafiliśmy. Uważam, że płyta roku i zespół roku, to powinno być bardzo duże wydarzenie. Spotkałem się z opinią, że jesteście zespołem, który ma już swoją markę, który istnieje w tym naszym rockowym świecie już na jakieś pozycji. Ja uważam, że to wciąż jeszcze jest debiut. Gdyby chodziło o debiut, to bez wahania bym się z tym zgodził. To nie chodzi o jakąś skromność. To jest nasza pierwsza płyta. Jedyna do tej pory. Wszystko, co jest związane z tym zespołem jest czymś nowym.

Czy oddałbyś pierwszeństwo Urszuli? Nie!

A Budce Suflera?
Też nie!

W większości ankiet, w których głosowano na autora tekstów De Mono — pisano o Andrzej Krzywy. A tak chyba nie jest? Nie, teksty ja piszę. Uważam i zainteresowanie zaczyna zawsze na frontmanie zespołu. Myślę, że przykładem zespołu, który składa się z kilku osobowości. W świecie rula każdego muzyka jest jednakowa. Teksty akurat pisze ja, ale całość tworzymy razem. To jest zespół.

Rozpoczęliśmy nagrywanie drugiej płyty. Mieliliśmy różne kłopoty z muzyką z różnych stron. To powodowało, że nie udało się pracować za pierwszym razem. To postanowiliśmy pójść za ciosem i tę drugą płytę nagrywać również u Andrzeja Paczyńskiego. Teraz nam jeszcze lepszy sprzęt. Myślę, że doświadczenia zabierają przy nagraniu pierwszej płyty będą owocowały.

Moje tydzień na ulicę rok.
Zespół: Hoff, płyta... w której: Stasio Sujka, wokalista: Fajta Bartłomiej, nadzieja: Reds, Pruletarvat, debiut: Holm Pohy.

opracował

ADAM GRZEGORCZYK

Autorzyrowany la klu De Mono działa w klubie „Katakumby” Al. W. Wrocławia, pl. Popoeka 23. Spotkania odbywają się w każdą sobotę od 19.00 do 21.00. a w ich trakcie trwa dyktando telefoniczny numer 22-14-86.

„De Mono”
De Mono
Arston

Polską fonografię śledzę pilnie od początku lat 80-ych i tak już jest, że każda z wydanych płyt zostala nagrana z pewną określona intencją, z myślą o pewnym, ściśle zdefiniowanym odbiorcy. Jest to albo awangarda, albo komercja. Prawo wyłączonego środka. Nikomu nie udało się pogodzić tych dwóch tendencji i tych dwóch zapragnięć na muzykę.

Płyta „De Mono”, poza wszystkimi zaletami, (roznorodnością, oryginalnością, znakowitą wyrazistością nastroju; od buntowitego drive'u aż po sentymentalizm, bardzo mądre napisane tekstami i dobrym zgraniem) posiada tę jedną, najważniejszą: potrafi zainteresować /wciągnąć każdego. Po prostu każdy już tę płytę w domu i tak ma, więc nie muszę nikogo namawiać do jej zakupu, ale ponieważ jest to najlepszy polski album AD 1989 (ojciec moja — A.G.), warto zauważyć, że nie jest to ani muzyka agresywna, ani teksty nie mówią przecież o polityce, a zdziwiłbym się, gdyby ktoś nie pomyślał sobie: „to prawda”, słuchając np. „Kochać Inaczej”. I chyba na tym wszystko polega. Na tej płycie nie ma odawania, kreowania, wymyślania, to jest prawdziwy rock and roll.

ADAM GRZEGORCZYK



NON STOP → WARSZAWA 00-018 ul. HIBNERA 11 TEL. 28-80-81 WEW. 48.
NON STOP → SKAWOMIR GOKASZEWSKI → DIRECTOR MAN → ADAM GRZEGORCZYK →
KAIN MAY → ARTE SIGNERMAN → KRYSZYNA GOKASZEWSKA →
G... S... → PRODUCER MAN (TECH) →
CONTRIBUTORS → WŁODZIMIERZ KLESZCZ → LESZEK KUNDA → IZRAEL LLL
TOMASZ RYKO → RAFAŁ SZCZESNY-WAGNEROWSKI → HOLANDIA AAAAAAAAAA
KORNELIUSZ PACUDA → WOJCIECH OSSOWSKI → JERZY KORDOWICZ ZZZZ
ANDRZEJ KRAWCZYK → FOTO → SKAWOMIR WIERZCHOLSKI →

Nr Indeksu 35 558
PL ISSN 0137-7078

Druk DSP. Zam. 115/CD/90. F-49. Cena 2600 zł

Niniejszym zawiadamiam, że nie będziemy dłużej kupować płyt, aby je recenzować. Zamierzamy drukować recenzje płyt aktualnie ukazujących się na rynku, więc jeżeli Wam, drodzy wydawcy, zależy na informacji na temat Waszego produktu, proszę o kontakt z Redakcją.

Adam Grzegorzczak